



**AŽ DO**  
PAM FLUTTERT **DZIŚ**

**Pam Flutters**

# **AŻ DO DZIŚ**

Tłumaczenie Robert Pucek

*Until Today* by Pam Flutters

Polish Language Translation copyright © 2017 by Linia sp. z o.o.

Copyright © 2013 by Pam Flutters

Published with permission of Second Story Press, Toronto, Ontario, Canada.

All rights reserved. No part of this publication may be reproduced, stored in retrieval system or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, photocopying, recording or otherwise without the prior permission of the Publisher.

Tłumaczenie: *Robert Pucek*

Redakcja: *Marta Bogacka*

Korekta: *Beata Wydrych*

Projekt okładki: *Katarzyna Borkowska*

Foto na okładce: Getty Images

Skład: *Anna Dąbrowska*

Linia sp. z o.o.

[www.wydawnictwolinia.pl](http://www.wydawnictwolinia.pl)



Seria:

Wydanie elektroniczne 2017

ISBN: 978-83-63000-42-2

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej



# Spis treści

Dedykacja

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Rozdział dwunasty

Rozdział trzynasty

Rozdział czternasty

Rozdział piętnasty

Rozdział szesnasty

Rozdział siedemnasty

Rozdział osiemnasty

Rozdział dziewiętnasty

Rozdział dwudziesty

Rozdział dwudziesty pierwszy

Rozdział dwudziesty drugi

Rozdział dwudziesty trzeci  
Rozdział dwudziesty czwarty  
Rozdział dwudziesty piąty  
Rozdział dwudziesty szósty  
Podziękowania

*Wszystkim tym, którzy podobnie jak ja  
zdołali się ocalić – którzy mieli odwagę i siłę,  
żeby znaleźć swoje „dzisiaj”.*

*A także moim wspaniałym córkom  
Karlyssie i Shalyn, które, mam nadzieję,  
będą się cieszyć każdym „dzisiaj” swojego życia.*



## rozdział pierwszy

– Jak zwykle – mówi mama, która stoi za moimi plecami.

Zastanawiam się, ile razy już to słyszałam.

– Co znowu? – Odwracam się, trzymając w rękach pudło, które próbowałam upchnąć w bagażniku SUV-a. – Daj spokój, przynajmniej ci pomagam.

Czy jej się wydaje, że pakowanie i przepakowywanie kłopotów mojego brata to taka świetna zabawa? Jest mnóstwo innych rzeczy, które wolałbym teraz robić.

– Katrine, już za pierwszym razem można było zrobić to dobrze.

Zerkając na stos pudeł, mama odgarnia z oczu kosmyk włosów. Nie cierpię, kiedy używa mojego pełnego imienia. To znaczy, że jest wkurzona. Zabiera pudło z moich rąk i marszczy brwi, lustrując bałagan w aucie. Związane z tyłu jasne włosy, nie licząc kilku kosmyków, które wymknęły się z wiązki końskiego ogona, odsłaniają jej zaczerwienioną twarz. Nawet ze zmarszczonymi brwiami i czerwoną twarzą wygląda ładnie. Stojąc obok niej z włosami przyklejonymi do twarzy i karku, czuję się niczym brzydkie kaczątko. Jak na początek września jest nadzwyczaj upalnie i obie pocimy się, pakując rzeczy Jareda. Jestem zmęczona, jest mi gorąco i nie chcę już słuchać o nadchodzącej uniwersyteckiej przygodzie mojego brata. Ja będę tu tkwiła jeszcze parę lat – ależ ze mnie szczęściara.

– Chciałabym skończyć, zanim twój ojciec wyjdzie spod prysznica – mówi mama.

Jasne, skończmy to, zanim tata się wścieknie na widok bałaganu, jaki zrobiliśmy z jego pięknymi stosami pudeł.

– To nie moja wina, że Jared jest takim bałaganiarzem. Ciągłe przynosi nowe rzeczy.

Mama wzdycha:

– Wiem, Kat. – Kładzie mi rękę na ramieniu i robi mi się jeszcze goręcej. – Po prostu wciąż nie mogę uwierzyć, że on już wyjeżdża na studia. Tak szybko dorastacie.

Na ramieniu pod ręką mamy zbiera mi się kałuża potu. Gardło pali mnie od powstrzymywanych łez. Nie uda jej się sprawić, żebym poczuła się jeszcze gorzej z powodu wyjazdu Jareda. Moje opanowanie topnieje niczym lód na gorącym asfalcie. Uwalniam ramię od jej dłoni i biegnę do domu, ocierając łzę, której udało się wymknąć.

W domu jest cicho, chociaż Jared jeszcze nie wyjechał. W naszym domu to on wprowadza ekscytację i zamieszanie. Robi trzy lub cztery rzeczy jednocześnie i ciągle zaprasza przyjaciół. Mama się myli... nie jest już „jak zwykle”, coś się zmienia, tylko nie to, co powinno.

Moja siostrzyczka Sara ogląda w salonie kolejny film Disneya. Fajnie musi być tak siedzieć i mieć w nosie całe to szaleństwo. Jared jest w kuchni, jak zwykle zajęty jedzeniem.

– Wiesz co? – Klepię go w ramię. – Mama chyba ma rację, jak mówi, że wszystko jest jak zwykle i nic się nie zmienia. My harujemy w upale jak niewolnice, a ty siedzisz w klimatyzowanej kuchni i napychasz brzuch.

Jared obdarowuje mnie jednym ze swoich nieodpartyć uśmiechów. Tak przynajmniej nazywają ten uśmiech dziewczyny w szkole. Coś w tym musi być, bo moje rozdrażnienie zaczyna słabnąć.

– Właśnie że się zmienia. Tym razem mama się myli. Będę się bawił na uniwersytecie jak nigdy w życiu.

Jasne, dla ciebie się zmienia, ale dla mnie z pewnością nie – myślę.



Po plecach przechodzą mi ciarki i zaczynam drżeć.

– Co z tobą, Kat? Chyba nie jest ci zimno w takim upale?

Zmuszam się do słabego uśmiechu.

– To pewnie klimatyzacja, bo się spociłam.

– Cześć, mistrzu! Gotowy? Niedługo ruszamy.

To tata. Z mokrymi włosami wkracza do kuchni dumnym krokiem jak z defilady. Nie potrafię lepiej opisać pewności siebie, z jaką porusza się mój barczysty ojciec. Jared odziedziczył po nim budowę ciała, ciemne włosy i urodę. Sara i ja mamy jasną cerę i jasne włosy po mamie.

– Już, sekunda. Tylko skończę kanapkę.

Jared bierze kolejny kęs. Trudno uwierzyć, że potrafi zmieścić w ustach tyle jedzenia naraz. To zdumiewające, że w jego pokoju nie ma żadnego pucharu za obżarstwo. Chociaż są tam puchary niemal za wszystko inne.

– Mama próbuje upakować bagaż. Jared znów coś zniósł w ostatniej chwili.

Patrzę znacząco na brata, który tylko wzrusza ramionami i uśmiecha się z gębą pełną jedzenia.

– Może lepiej tam pójde – mówi tata. – Ona nigdy nie spakuje tego wszystkiego jak należy.

Jego słowa tak mnie irytują, że nie potrafię się powstrzymać:

– Świetnie sobie radzi – mówię. – Nie potrzebuje twojej pomocy.

Tata zerka na mnie i rusza w kierunku kuchennych drzwi, mamrocząc coś pod nosem o zachowaniu kobiet w rodzinie Thompsonów.

Już mam powiedzieć, jak nieznośna jest jego potrzeba kontrolowania wszystkiego wokół, gdy wtrąca się Jared, nieoceniony rozjemca:

– Tato, daj spokój. Mama panuje nad sytuacją, inaczej byśmy tu nie siedzieli. Zjedz coś. Przed nami kawał drogi.

Tata zatrzymuje się i uśmiecha do Jareda. Czy kiedykolwiek go nie posłuchał?

– Masz rację, mistrzu. Lepiej zrobię sobie kanapkę. I tak musimy zaczekać na Grega i Amy. Już jadą, żeby się pożegnać. – Odwraca się w kierunku salonu i krzyczy do Sary: – Hej, księżniczko, chodź coś zjeść, zanim ruszymy w drogę.

Greg. Już na sam dźwięk tego imienia ściska mnie w żołądku. Mijam Sarę i wybiegam na dwór.

Łapczywie chwytam świeże powietrze, żeby nie wymiotować lunchu. Po kilku głębokich oddechach ruszam biegiem do naszego dawnego domku nad rzeką. Tupot moich nóg zgadza się z rytmem mojego łomoczącego serca. Znajomy zapach wilgotnej ziemi, starego drewna i zatęchłych zasłon łagodzi moją panikę. W małej kryjówce jest gorąco i duszno. Otwieram okienko i wypycham zasłony na zewnątrz. Pamiętam, jak się cieszyłam, gdy mama zawiesiła nam te żółte zasłony. Miałam wtedy pięć albo sześć lat. Jaredowi nie podobało się, że są marszczone. Na palcach jednej ręki mogę policzyć sytuacje, w których udało mi się postawić na swoim wobec bratu. Przez okno wpada wietrzyk, ale jest zbyt słaby, żeby przegnać parne powietrze. Biorę stary kij bejsbolowy Jareda i otwieram nim drzwi. Jedno zerknięcie i już wiem, że na zewnątrz nikogo nie ma, więc odsuwam od ściany stertę skrzynek na butelki po mleku i wyjmuję ze schowka czarny notes. Znajomy dotyk dziennika uspokaja mnie i siadam przy starym drewnianym stole, który tata zrobił specjalnie dla nas. Stół i krzesła zdawały się takie duże, kiedy byliśmy mali, ale teraz, siedząc, kolanami dotykam niemal podbródka. Tata postanowił zostawić go tutaj dla Sary, ale ona, w odróżnieniu ode mnie i Jareda, wcale nie chce się bawić w domku nad rzeką.

Sara jest inna. Zajmuje się swoimi sprawami albo spędza czas z tatą, kiedy on jest w domu. Domek nad rzeką należał przede wszystkim do mojego brata i do mnie. Kije i rękawice bejsbolowe Jareda, piłki i inne sprzęty sportowe zalegają wciąż na podłodze i półkach. Moje

skakanki, serwisy do herbaty, talerze i lalki Barbie tkwią wciąż w plastikowych skrzynkach na butelki, które właśnie odsunęłam od ściany. Kiedy byłam młodsza, tata siadał na podłodze i bawił się ze mną. Nie trwało to długo, bo pojawiła się Sara i szybko zajęła miejsce małej dziewczynki tatusia. Przesuwam palcem po literach mojego imienia. Kiedy miałam osiem lat, Jared wpadł na pomysł, że fajnie byłoby wyryć nasze imiona na blacie stołu. Powiedział, że to będzie coś, gdy jacyś ludzie w przyszłości przeczytają, że istnieliśmy... niczym jaskiniowcy malujący na ścianach jaskini. Czyż mogłam spierać się ze starszym bratem? Imię Jareda jest wyryte po jednej stronie stołu – tak duże jak to możliwe, żeby wszyscy je zapamiętali. Moje imię jest w rogu blatu. Są też imiona Scotta i Steph, moich najlepszych przyjaciół z dzieciństwa oraz imiona kilku kumpli Jareda.

Kiedy tata zobaczył, co zrobiliśmy, zagroził, że wyryje nasze imiona na nagrobku. Powiedział, że powinniśmy dbać o swoją własność, zwłaszcza że tak ciężko się napracował, żeby zbudować ten stół dla „dwojga niewdzięcznych dzieciaków”. Teraz się z tego śmiejemy, ale wtedy bałam się, że już nigdy się do mnie nie odezwie. Te wspomnienia rozpływają się w powietrzu, gdy tylko otwieram mój dziennik. Tu wspomnień jest dużo więcej... niektóre chciałbym zapomnieć raz na zawsze. Przez chwilę gapię się na pustą stronę, po czym sięgam po długopis.

*Niedziela, 3 września*

*Dzisiaj wyjeżdża Jared. Co ja bez niego zrobię? Czuję się zagubiona i samotna. Zawsze potrafił mnie rozśmieszyć. Chronił mnie i to dzięki niemu nie zwariowałam. Ale zaraz odjedzie. Czekamy tylko na Grega i Amy, którzy przyjadą, żeby się pożegnać.*

*Dlaczego musimy czekać właśnie na CIEBIE? Dlaczego musisz tu przyjeżdżać? Dlaczego nie możesz trzymać się od nas z daleka?*

*NIENAWIDZĘ CIĘ! ŻEBYŚ ZDECHŁ!*

Ostatnie słowo rozmazuje pojedyncza łąza.

## rozdział drugi

**Patrzę na te okropne słowa, które właśnie napisałam. Czy to prawda? Czy mogłabym aż tak cię nienawidzić?**

Ocieram łzy i piszę dalej.

*Czuję się złym człowiekiem, bo cię nienawidzę, a to chyba nie jest w porządku. Przez ciebie robię rzeczy, których nie chcę robić. Czy to moja wina, że mi to robiłeś? Czy coś jest ze mną nie tak, bo nie lubię, kiedy mnie dotykasz? Nie sędzę, ale niczego już nie jestem pewna.*

*Czy naprawdę życzę ci śmierci? Czasami chciałabym, żebyś nie był częścią naszego życia i trzymał się z dala od mojej rodziny. Jesteś najlepszym przyjacielem taty i powinieneś być dla mnie jak wujek, któremu można zaufać.*

*Ale tacy wujkowie nie robią takich rzeczy jak ty. Trzymają ręce przy sobie.*

*Sama już nie wiem, jak to z tobą jest. Czasami chciałabym, żebyś znów był taki jak wtedy, gdy z Amy zabraliście mnie do Disney Worldu. Było tak wspaniale i czułam, że jesteś mi bliższy niż tata. Udało mi się zapomnieć o tym innym wujku. Ale teraz coraz trudniej mi o nim nie pamiętać.*

*Ostatnio jesteś złym Gregiem, który krzywdzi małe dziewczynki. Ranisz mnie i dotykasz odkąd byłam mała, używasz siły i straszysz mnie, kiedy płaczę i mówię, że nie chcę. Tracę wujka*

*Grega, którego kochałam, a na jego miejscu pojawia się Greg, którego nienawidzę. Nie wiem nawet, czy powinnam nadal toczyć tę wewnętrzną bitwę. Nie wiem, kim jestem. Czy jestem wystraszoną fajtłapą, która boi się stawić ci czoło, czy jestem dziewczyną, która chce walczyć z tym, co mi robisz?*

– Jesteś tam, Kat?

Podskakuję i podbiegam do okna, przewracając przy tym krzesło. Trawnikiem w kierunku domku idą Scott i Steph. Chowając notes za skrzynką na mleko, czuję jak serce wali mi ze strachu, że niemal zostałam przyłapaną na pisaniu w dzienniku o Gregu.

Scott schyla się w drzwiach i zagląda do środka.

– Masz rację, Steph. Jest tutaj. – Uśmiecha się. – Musisz przestać tu przychodzić. Ja już się tu nie mieszcę.

Przez ostatni rok bardzo urósł i przewyższył już swojego tatę. Czasami wydaje mi się, że coś nie gra, gdy wielki Scott przychodzi do domku nad rzeką. We wszystkich moich wspomnieniach jest dużo mniejszym chłopcem, który ciągle się z nami droczył i nam dokuczał. W tamtych czasach Scott był bardzo podobny do Jareda. Ale teraz spoważniał i zamierza zostać weterynarzem.

Z kolei Steph, całkowite przeciwieństwo swojego brata bliźniaka, jest beztroska i bierze świat takim, jaki jest. Jest najbardziej chaotyczną osobą, jaką kiedykolwiek spotkałam, i nie ma zielonego pojęcia, co zrobić z resztą swojego życia. Scott i Steph mają podobne faliste ciemne włosy, piwne oczy i oliwkową cerą – na tym kończą się podobieństwa między nimi.

– Co tam? – Steph wygląda zza pleców Scotta. – Powinnaś być z Jaredem.

Wzruszam ramionami.

– Musiałam chwilę odsapnąć.

– Wszystko w porządku? – pyta Scott.

– Pewnie. Dlaczego?

Scott przygląda się moim niespokojnym dłoniom. Próbuję się uśmiechnąć, ale zdobywam się tylko na jakiś grymas. Chowam dłonie za plecami, żeby ich nie widział.

– Wszystko okej. – Moje myśli wirują jak szalone, a ja próbuję zapomnieć o Gregu i prowadzić normalną rozmowę. – Trochę zwariowany dzień. Mój tatuś tyran doprowadza nas do szaleństwa. Mama w końcu kazała mu spadać i wziąć prysznic. Ona z kolei denerwuje się, że nie jestem tak perfekcyjna jak ona. Sara siedzi przed telewizorem zamknięta w swoim małym świecie. A Jared... jest zbyt zajęty żarciem, żeby pomóc w czymkolwiek.

Z trudem łapię oddech. Przestań paplać bez sensu, bo się zdradzisz.

Steph się śmieje.

– Według mnie to wygląda na całkiem normalny dzień w domu Thompsonów.

– Kat, ruszamy!

Krzyk mamy zbija mnie z tropu. Boję się, że będę musiała żegnać się z bratem na oczach Grega, obserwującego każdy mój ruch.

Do oczu napływają mi łzy.

– Chyba już czas.

Przechodzimy przez tylne podwórze. Scott kładzie mi rękę na ramieniu.

– Będzie dobrze, zobaczysz. Będiesz do niego dzwonić, a on będzie was odwiedzał.

– Wiem, ale to nie to samo. Chyba już nigdy nie będzie tak samo.

Oglądam się przez ramię i raz jeszcze patrzę na domek nad rzeką. Znak „Teren prywatny – dorosłym wstęp wzbroniony”, który czerwonymi i czarnymi literami namalowaliśmy z Jaredem, wisi wciąż przekrzywiony nad drzwiami. Następnym razem, gdy Jared tam wejdzie, nie będzie już jednym z nas. Będzie jednym z dorosłych, których ten



znak ma zatrzymać. Niektóre rzeczy jednak się zmieniają.

Z wyrazu twarzy mamy domyślam się, że jej humor nie uległ najmniejszej poprawie.

– Kat, gdzie ty się podziewałaś? Ojciec jest gotów do odjazdu, ale Jared się uparł, że musimy najpierw cię znaleźć. Tata nie jest zadowolony z opóźnienia.

I znów to znane poczucie winy i złość, które ostatnio mnie nie opuszczają.

– Daj spokój. Nie było mnie tylko chwilę.

Mama spogląda na zegarek.

– Jared widział cię w kuchni mniej więcej godzinę temu. Greg i Amy są tu już jakiś czas.

Odwraca się i maszeruje w kierunku domu, a ja zostaję, patrząc na jej oddalające się plecy. Steph bierze mnie pod rękę.

– Kurczę, ale ma humor.

Od frontu słychać głos Grega. Prowadzę Scotta i Steph w kierunku drzwi wychodzących na taras.

– Przejdźmy przez dom.

Jared wpada do środka, gdy właśnie mamy otworzyć frontowe drzwi.

– Hej, Kat, czekamy na ciebie. Gdzie się podziewałaś?

Uwalniając się od Scotta i Steph, zarzucam ramiona na szyję Jareda.

– Naprawdę musisz jechać?

Co za głupie pytanie. Wiem, że musi, ale nic innego nie przyszło mi do głowy.

– Muszę. Za parę lat będzie twoja kolej. Wtedy zrozumiesz. Zresztą jak wyjadę, będziesz się dobrze bawić. Już oni o to zadbają. – Jared uwalnia się od mojego uścisku i wskazuje na Scotta i Steph. – Pomyśl, jaki spokój będzie w domu. Nie będziesz musiała się wydierać, żebym był cicho, bo odrabiasz lekcje.

Co prawda, to prawda. Muzyka i kumple Jareda zawsze doprowadzali

mnie do szału, kiedy próbowałam się uczyć.

Z zewnątrz dobiega nas grzmiący głos ojca, sprawiając, że się kulę.

– Nie przejmuj się mamą i tatą. Może tata odpuści, jak wyjadę. Wiem, że potrafi być dupkiem. Ale jak odpuści, to i mama trochę wyluzuje.

– Wiem, Jared. Ale wszystko będzie teraz takie inne.

– Muszę lecieć. – Jared ściska mnie po raz ostatni. Macha do Steph i wali Scotta w ramię, po czym otwiera drzwi. – A, właśnie. – Zatrzymuje się w pół kroku i odwraca. – Sara nie chce z nami jechać, więc Greg i Amy zostaną z nią, póki nie wrócisz wieczorem z pracy.

– Co? Dlaczego nagle nie chce? Musi z wami jechać.

Z zewnątrz słychać zniecierpliwione krzyki ojca.

– Sorry, Kat. Muszę lecieć. – Jared odwraca się i znika za drzwiami.

Steph obejmuje mnie ramieniem.

– On się nigdy nie zmieni; teraz tu, a za chwilę już go nie ma.

Greg nie powinien pilnować Sary, nawet jeśli w pobliżu jest Amy. A co, jak zostanie z nią sam na sam?

– Halo, Kat. Jest tam ktoś? – żartuje Scott, stukając mnie lekko w głowę.

– Tak, jestem – odpowiadam, odsuwając jego rękę.

– Spadamy, więc możesz szykować się do pracy. Dobrze się czujesz?

– Tak, wszystko w porządku. Do zobaczenia. Dzięki.

Patrzę na Scotta i Steph przez frontowe okno. Machają moim rodzicom i Jaredowi, którzy właśnie wyjeżdżają z podjazdu. Kiedy się odwracam i wlokę do swojego pokoju, czuję się taka samotna.

W domu panuje cisza; Sara, Greg i Amy muszą być wciąż na zewnątrz. Jakie to dziwne, że nie słyszę już kroków Jareda. Łzy, z którymi walczyłam przez cały dzień, zaczynają płynąć i nie próbuję ich powstrzymać.

Spojrzenie w lustro mnie rozprasza. Nigdy tak naprawdę nie potrafiłam powiązać siebie z tą gapiącą się na mnie dziewczyną. Obcą

blondynką, raczej bladą, z długimi włosami, które przydałoby się przyciąć, zwłaszcza grzywkę, która wkrótce zasłoni jej niebieskie oczy. Nie jest ani brzydka, ani ładna – po prostu przeciętna. Mogłaby schudnąć parę kilo, ale i tak nikt by tego nie zauważył, bo nikt specjalnie się jej nie przygląda. Z pewnością nie wyróżnia się w tłumie. Nigdy byście nie zgadli, jaka popaprana jest w środku.

– Jesteś tam, Kat?

Głos Amy pod drzwiami mojej sypialni zaskakuje mnie.

– Tak, przebieram się.

Mój głos jest śmiesznie piskliwy.

– Chcesz, żeby Greg podrzucił cię do pracy?

Wpadam w panikę.

– Nnnieeee. Dam radę. Przejdę się. Mam jeszcze sporo czasu.

– Na pewno? Chętnie cię podwiezie.

– Na pewno.

– Okej, będziemy na dworze z Sarą.

Kroki Amy cichną w korytarzu. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuję, jest przejażdżka do pracy z Gregiem. Jeżeli się pospieszę, może uda mi się wymknąć z domu i go nie spotykać. Zakładam czyste ciuchy i otwieram drzwi.

– Cholera, powinnam wziąć sweter – mruczę pod nosem, zawracając po bluzę, którą wczoraj wieczorem rzuciłam na komodę. Dni są jeszcze ciepłe, ale wieczorami robi się chłodno.

– Cześć, Kat. Już myślałam, że mnie unikasz, ale to chyba nie może być prawda.

Sztywnieję odwrócona plecami do drzwi. Jak Gregowi udało się zakraść korytarzem tak, że go nie usłyszałam? W uszach mi dzwoni, a serce tak łomocze, że słabnę i kręci mi się w głowie.

Czuję na ramieniu nagły dotyk jego dłoni i bluza wysuwa mi się z rąk. Jego palce masują mi ramię, po czym wślizgują się pod rękaw,

żeby głaskać nagą skórę.

– Odwróć się. Chcę popatrzeć na moją wyjątkową dziewczynkę.

## rozdział trzeci

**Pędzę przed siebie, byle jak najdalej od Grega.** Dzięki Bogu Sara przybiegła na górę do łazienki. Dłoń Grega zsunęła się z mojego ramienia, kiedy na schodach rozległ się tupot jej nóg.

– To jeszcze nie koniec – szepnął, zanim odszedł.

Mimo upału te słowa zmroziły mnie do szpiku kości.

Widok wielkiego czerwonego budynku szpitala przynosi ulgę. Kiedy wchodzę głównym wejściem, czuję się tak, jak gdybym wreszcie zatraskiwała Gregowi drzwi przed nosem. W lobby macha do mnie dziewczynka. Melanie trafiła tu przed czterema dniami z zapaleniem płuc. Jej oczy nie są już zapadnięte, wzrok ma przytomny, a na policzkach pojawił się zdrowy rumieniec. Rozjaśnia się na mój widok.

– Cześć, Kat. Wracam do domu!

Kucam przy niej i uśmiecham się, widząc jej ekscytację.

– To cudnie, Melly. Pomyśl o mnie, jak będziesz czytała *Piotrusia Królika*, dobrze?

Melanie kiwa głową.

– Niedługo są moje urodziny. Kończę pięć lat. Mamusia powiedziała, że może dostanę nową książkę o Piotrusiu Króliku. – Patrzy na matkę. – Jak będę grzeczna, prawda, mamo?

– Prawda, kochanie. – Matka kładzie dłoń na głowie Melanie i patrzy na mnie. – Dziękuję, Kat, że się nią opiekowałeś. Uwielbia twoje opowieści. Świetnie ci idzie z dziećmi, które tu trafiają. Poprawiasz

im humor.

Idąc w kierunku oddziału dziecięcego, staram się poruszać jak najciszej. Ciocia Sheila jest pediatrą i załatwiła mi tu wolontariat. Niektóre dzieci lubią oglądać ze mną telewizję, inne wolą, żeby z nimi w coś pograć albo poczytać im książkę. Te wizyty bywają trudne – wszystko zależy od nastroju dzieciaków i od tego, jak ciężkie są ich choroby i urazy. Ale uśmiechy, takie jak ten, którym obdarowała mnie Melanie, i słowa uznania ze strony ich rodziców sprawiają, że warto.

– Kat, wreszcie jesteś – mówi ciotka Sheila. Idzie w pośpiechu przez korytarz, czytając kartę.

– Przepraszam. Jared wystartował z opóźnieniem. Jak zwykle kiepsko się zorganizował.

Ciocia Sheila uśmiecha się, patrząc na mnie błędnym wzrokiem. Ciemne i chyba trwałe cienie pod jej oczami świadczą o wielu godzinach spędzonych w szpitalu. Ona nawet pachnie szpitalem, tą dziwną mieszaniną nieświeżego powietrza, lekarstw, środków odkażających, dezynfekujących i czyszczących, która unosi się w korytarzach.

Bierze mnie pod ramię i prowadzi do pokoju pielęgniarek.

– Kat, w nocy przywieźli ośmioletnią dziewczynkę. To szczególny przypadek.

– W jakim sensie?

– Jej matka twierdzi, że spadła ze schodów, ale ja mam dziwne przeczucie. Ma złamaną rękę. Czekamy, aż zejdzie opuchlizna, zanim założymy gips. Oczekujemy też na wyniki badań krwi. Posiedzisz z nią trochę? Matka pilnuje jej jak cerber, a dziewczynka chyba denerwuje się jej obecnością. Po prostu poczytaj jej coś, pogadaj z nią, pobaw się.

Wezwana przez interkom doktor Williams, czyli ciocia Sheila, rusza gdzieś szybkim krokiem.

– Ciociu, jak ona się nazywa? – krzyczę za nią.

– Taylor. Taylor Bradford. Jest w sali pięćdziesiąt sześć – odkrzykuje mi przez ramię, po czym znika w jakimś pokoju.

Taylor Bradford. Steph wspominała o rodzinie Bradfordów, która wprowadziła się do miasteczka tego lata. Pani Bradford pracuje z mamą Steph w sklepie spożywczym. Mają też syna Darrena, który jest w naszym wieku. Nikt nic o nich nie wie, a pani Bradford trzyma się z dala od innych. Steph, która uwielbia plotki, postanowiła dowiedzieć się czegoś więcej o tej tajemniczej rodzinie. Szkoda, że obowiązuje mnie dyskrecja i nie będę mogła podzielić się z nią najświeższą informacją.

Zatrzymawszy się przed uchylonymi drzwiami sali pięćdziesiąt sześć, słyszę kobietę, która mówi ściszym głosem. Na jej słowa dziecko pochlipuje. Pukam cicho i zaglądam do środka.

Na szpitalnym łóżku siedzi dziewczynka i spogląda na mnie smutnymi brązowymi oczyma. Włosy spadają jej na ramiona. Wydaje się taka mała i krucha.

– Cześć, Taylor, jestem Kat. Pomyślałam, że może masz ochotę ze mną w coś zagrać.

Taylor zerka na matkę. Jestem pewna, że kobieta mruży oczy, patrząc na małą, po czym Taylor ponownie odwraca się do mnie i kręci spuszczoną głową. Na ściągniętej twarzy matki maluje się trudny do pomylenia wyraz dezaprobaty. Normalnie w takiej sytuacji zostawiłabym pacjentkę i poszła dalej, ale zdaje się, że ciotki Sheili naprawdę zależy, żebym spędziła z Taylor trochę czasu. Zdenerwowana wchodzę do pokoju i ruszam w kierunku regału z książkami. Znajoma, nieco stęchła woń książek i świecowych kredek uspokoja mnie, obiecując ucieczkę w inne światy, ucieczkę, którą potrafią umożliwić jedynie książki.

Sięgam po pierwszą z brzegu, biorę głęboki oddech i odwracam się do Taylor i jej matki.

– To może ci poczytam, Taylor? Jak byłam w twoim wieku, bardzo



lubiłam *Piotrusia Królika*.

– Myślę, że Taylor powinna się teraz przespać – mówi jej matka.

Siedzi na krześle przy łóżku, jak gdyby chroniła przed czymś córkę.

Zawiedziona postanawiam nie nalegać, ale wtedy Taylor rzuca mi smutne, błagalne spojrzenie. Coś w wyrazie jej twarzy sprawia, że chcę jej pomóc.

– Z pewnością ma pani rację, pani Bradford – mówię tonem bardziej zdecydowanym niż kiedykolwiek. – Ale ja zawsze lubiłam jakąś fajną bajkę przed snem. Co o tym myślisz, Taylor? Bajka pomoże ci zasnąć?

Taylor uśmiecha się nieśmiało, gdy podchodzę do łóżka, żeby usiąść koło niej. Jestem wystarczająco blisko, żeby dostrzec brzydki niebiesko-fioletowy siniak na jej policzku i rozcięcie na czole. Jej prawa ręka wisi na temblaku przy piersi. Rękaw szpitalnego fartucha podwinął się, ukazując następny siniak, wielkości mojej pięści, na jej lewym przedramieniu. Podejrzewam, że na nogach przykrytych białym prześcieradłem ma kolejne siniaki.

– Usiądę na twoim łóżku, Taylor. Powiedz, jeżeli cię zaboli, kiedy materac poruszy się pod moim ciężarem, dobrze?

Taylor kiwa głową. Krzywi się lekko, kiedy sadowię się na łóżku, ale nie mówi ani słowa.

– To chyba nie najlepsza chwila. Taylor naprawdę musi się zdrzemnąć.

– Pani Bradford poprawia koce na łóżku i zerka w kierunku drzwi.

Kiedy nie zaciska ust z dezaprobatą, wydaje się mniej nieprzyjemna. Wygląda, jakby się bała czegoś albo kogoś. Rozumiem teraz, skąd wzięło się to dziwne przecucie cioci, że coś tu nie gra.

– Mamusiu, proszę...

Błaganie Taylor przerywa wchodząca do sali ciocia Sheila.

– Pani Bradford, pozwoli pani na minutę? Chcę z panią porozmawiać o opiece nad Taylor i jej leczeniu, zanim założą jej gips.

– Nie możemy porozmawiać tutaj? – pyta pani Bradford.

– Lepiej, jeżeli będziemy miały odrobinę prywatności. Kat zajmie pani córką i poczyta jej książkę. Świetnie sobie radzi z dziećmi.

Pani Bradford rzuca w stronę córki niechętnie spojrzenie. Najwyraźniej nie chce zostawić jej ze mną samej.

– Zaraz wracam, Taylor – mówi w końcu. Jej słowa brzmią surowo i zdają się nieść jakieś ukryte znaczenie.

Pani Bradford podnosi się z krzesła i raz jeszcze zerka na nas. Ciocia Sheila korzysta z okazji, by puścić do mnie oko, po czym odprowadza mamę Taylor do drzwi. Bogu dzięki za ciocię Sheilę.

– No dobrze, Taylor, poczytajmy. Lubisz Piotrusia Królika?

Dziewczynka wzrusza ramionami.

– Nie wiem. Nie czytam za dużo książek.

– W książkach jest mnóstwo magicznych historii. Mam młodszą siostrę, mniej więcej w twoim wieku, która uwielbia, jak jej czytam.

Taylor wydaje się zaskoczona.

– Czytasz swojej siostrze?

Kiwam głową.

– Pewnie. Czasami robimy inne rzeczy, gramy w coś albo oglądamy razem film, ale ja najbardziej lubię czytać. Chociaż teraz robimy to dużo rzadziej.

– Chciałabym mieć starszą siostrę. To na pewno lepsze niż mieć brata.

Taylor spuszcza głowę i patrzy na prześcieradło.

– Nie jestem pewna – mówię. – Mam starszego brata i świetnie się razem bawiliśmy.

Taylor milczy przez chwilę, a potem szepcze:

– Myślę, że siostra byłaby lepsza. – Patrzy na mnie. – Poczytasz mi tak jak swojej siostrze? Mogłabym udawać, że jesteśmy siostrami.

Nagle pragnę przytulić Taylor i już nigdy jej nie puścić. Dopiero co ją poznałam, a już odczuwam całe mnóstwo emocji – współczucie, smutek, troskę. Czuję, że łączy nas dziwna więź, której nie potrafię wytłumaczyć.

Dziewczynka wciąż patrzy na mnie z tą samą nadzieją, którą dostrzegłam, gdy weszłam do sali.

– Świetny pomysł. Zaczynamy.

Kiedy czytam, Taylor kładzie mi dłoń na kolanie. Kiedy nagradza mnie pierwszym uśmiechem i prosi o następną książeczkę, jestem już cała jej.

– Jasne. Zobaczmy, co tutaj mamy. – Grzebiąc w książkach, zagaduję ją w nadziei, że się przede mną otworzy. – Bardzo cię boli ręka, Taylor?

– Boli, jak się ruszam.

– Przewróciłaś się, czy co?

Taylor odwraca wzrok.

– Spadłam ze schodów – mówi szeptem.

– Auć. Ja raz poślizgnęłam się na schodach i też spadłam. Ty też się poślizgnęłaś?

Taylor, nie odwracając wzroku od ściany, kręci głową.

– Nie, po prostu spadłam.

Palce jej zdrowej ręki zaciskają się na kocu. Instynkt podpowiada mi, że nie powinnam naciskać.

– Okej, znalazłam książkę.

Gdy do sali wpada pani Bradford, czytamy już czwartą. Taylor właśnie chichocze, słuchając zabawnych opowieści Dr. Seussa. Jej dłoń leży spokojnie na moim udzie i nie miętosi już koca.

– No dobrze, Taylor, czas się zdrzemnąć. Niedługo założą ci gips. – Pani Bradford z trudem łapie oddech. Patrzy na mnie. – Pewnie inne dzieci też chcą, żebyś im poczytała.

W oczach Taylor pojawiają się łzy.

– Ale, mamusiu, ja nie jestem zmęczona. Chcę więcej bajek.

Głos pani Bradford staje się ostry i wzburzony.

– Ja ci poczytam, Taylor. Kat musi iść do innych dzieci.

Taylor przenosi wzrok na mnie.

– Naprawdę musisz już iść, Kat?

– Taylor, nie kwestionuj tego, co mówię. – Pani Bradford nie dopuszcza mnie do głosu.

Nie chcę robić małej kłopotów, więc tylko ściskam jej dłoń.

– Twoja mama ma rację. Muszę iść do innych dzieci. Tak dobrze się bawiłyśmy, że zupełnie o nich zapomniałam.

Po policzkach Taylor spływają łzy.

– No, tak. – Spogląda na matkę, a potem znów na mnie. – Będzie bolało, jak będą zakładać mi gips?

Uśmiecham się do niej.

– Nie, nie będzie bolało. A jak wrócisz do domu, twoi przyjaciele będą mogli się podpisywać i rysować na gipsie.

Dziewczynka marszczy brwi.

– Moi przyjaciele nie mogą mnie odwiedzać.

– Dostyc, Taylor – wtrąca się jej matka. – Kat musi już iść.

Po raz ostatni ściskam dłoń dziewczynki i wstaję z łóżka. Kiedy w drzwiach odwracam się, żeby powiedzieć do widzenia, Taylor jest jeszcze smutniejsza niż wtedy, gdy wchodziłam do sali. Wszystkie uśmiechy gdzieś znikły.

Doskonale wiem, jak się czujesz, Taylor. Zapewniam cię, że nie jesteś sama.

Coś ściska mnie w żołądku, gdy idąc korytarzem, przypominam sobie, że ja również jestem sama.

## rozdział czwarty

– **Siedź prosto, Kat. Inaczej do trzydziestki** wyrośnie ci garb.

– Nie jestem jedną z twoich wspaniałych uczennic, mam – prychem w odpowiedzi.

– Dostyc – wtrąca się tata. – Możemy spokojnie zjeść śniadanie? Wiem, że to pierwszy dzień szkoły i wszyscy są podenerwowani, ale nie chcę już tego słuchać.

– Przepraszam, David. Jestem zdenerwowana, bo będę miała nową klasę i nowego dyrektora.

Mama składa papiery i wkłada je do teczki. Znów to samo. Tata coś warknie, a mama prosi o wybaczenie.

Tata zwraca się do mnie:

– Kat, o której kończysz dziś lekcje? Chcę, żebyś została w domu z Sarą. Mam o czwartej ważne spotkanie, a matka wróci późno.

– Tato, po szkole pracuję. Mój rozkład zajęć wisi na lodówce od tygodnia.

– Mama zadzwoni do Sheili. Ona zrozumie, że nie możesz przyjść.

Tata zerka na mamę, która kiwa głową niczym dobrze ułożony szczeniaczek.

– Nie, nie dzwoń do cioci Sheili. Nie zostanę w domu, żeby pilnować Sary. Nie jestem waszą nianią.

– Kat, proszę – przerywa mi mama, próbując łagodzić sytuację. – Sara już pojechała do szkoły, więc jest za późno, żeby umówić się z rodzicami którejs z jej koleżanek. Może Amy będzie mogła przyjść. Chyba dzisiaj

nie pracuje w banku.

– Świetny pomysł, Mario.

Tata rozkłada gazetę i popija kawę, a mama idzie zadzwonić do Amy.

– Tak jest! – mruczę.

– Co to ma znaczyć? – parska tata. – Dlaczego zawsze musisz pyskować? Od Jareda nie usłyszeliśmy nigdy nawet połowy tego co od ciebie. Nawet Sara zachowuje się lepiej.

Przewracam oczyma. Cudowny początek szkoły – kolejny wykład taty na odwieczny temat, dlaczego nie mogę być bardziej podobna do Jareda i dlaczego nie jestem małą księżniczką jak cudowna Sara. Nie cierpię tych rozmów i jego wymagań. Czasami tak bardzo przypomina mi Grega, że to jest aż upiorne. W liceum grali razem w futbol amerykański, potem razem poszli na uniwersytet, a teraz są partnerami w ich własnej firmie prawniczej. Mama wraca i siada przy stole.

– Amy dzisiaj nie pracuje, więc posiedzi z Sarą. Nie wiem, co byśmy zrobili bez niej i Grega.

Tata chrząka i na powrót chowa nos w gazetę.

– Szkoda, że nie mogli mieć dzieci. – Mama dolewa mleko do kawy i patrzy na mnie. – Zawsze byli dla was tacy cudowni. Uwielbiają dzieci.

Krztuszę się mlekiem i wypluwam je do płatków śniadaniowych i na stół. Czy ja dobrze słyszałam?

– Na miłość boską, Kat, co się z tobą dzisiaj dzieje? – denerwuje się mama.

Wstaje od stołu i rzuca mi ścierkę. Kiedy kaszlę, tata zerka na mnie znad gazety z wyrazem irytacji na surowej twarzy.

Jak idiotka bełkoczę:

– Uwielbiają dzieci? Powiedziałybym raczej, że on uwielbia dzieci. I to uwielbia je trochę za bardzo! Powinnaś się cieszyć, że nie ma własnych.

– Ani słowa więcej. Mam już dosyć. – Tata rzuca gazetę i wstaje, mrużąc oczy.

– Świetnie! – Rzucam ścierkę na stół i zdecydowanym krokiem idę przez kuchnię po plecak. – I nie martwcie się... będę miała miły dzień. Dzięki za troskę. A właściwie to dzięki za nic!

Powstrzymując łzy, maszeruję przez nasz długi i kręty podjazd, żeby złapać szkolny autobus.

– Boszsz, dziewczyno, nie mogłaś się ładniej ubrać na pierwszy dzień w szkole? – mówi Steph na mój widok, kręcąc głową z wyraźną dezaprobatą.

Czy oni wszyscy się w końcu ode mnie odczepią? Wzruszam ramionami.

– Przynajmniej jest mi wygodnie.

Steph ma na sobie obcisłe białe spodnie i eleganckie sandały. Pod koniec dnia w takich sandałach pewnie bym kulała, a w takich spodniach nie mogłabym już oddychać.

– Chłopcy nigdy nie zwrócą na ciebie uwagi, jak będziesz tak ubrana. W tę koszulkę zmieściłabym się chyba razem z tobą!

Wzruszam ramionami. To moja ulubiona czerwona koszulka, lubię też moje wytarte, obcięte džinsy. Przyciąganie uwagi chłopców ze szkoły to ostatnia rzecz, na jakiej mi zależy. Wolałabym raczej, żeby zostawili mnie w spokoju.

– Odczep się, Steph – wtrąca się Scott. – Dobrze wygląda.

Steph gapi się na brata.

– A co ty tam wiesz?

– Dużo wiem. Tylko dlatego...

– Dobra, ludzie, porozmawiajmy o czymś innym – przerywam sprzeczkę. – Po śniadaniu z rodzicami mam już dość kłótni.

Scott wykrzywia twarz w uśmiechu, a Steph robi kwaśną minę. Nie cierpi, kiedy nie może mieć ostatniego słowa. Zanim udaje jej się odpowiedzieć, wspominam im o Taylor i podejrzaniach cioci. Pilnuję się, żeby nie wymówić nazwiska dziewczynki i nie naruszyć w ten sposób



prywatności mojej pacjentki.

– O, kurczę – mówi Steph, najwyraźniej pod wrażeniem najświeższej plotki. Z łatwością mogę sobie wyobrazić wirujące w jej głowie tryby, kiedy próbuje zgadnąć, o którą rodzinę może chodzić.

– A, zgadnij, kto jest nowym dyrektorem w szkole twojej mamy – mówi Steph, zmieniając temat.

Wzruszam ramionami, próbując sobie przypomnieć, czy mama wymieniła jakieś nazwisko. Steph obwieszcza z szerokim uśmiechem:

– Ten nowy facet, pan Bradford. Mama w końcu zdołała wydobyć tę informację w pracy od jego dziwnej żony. Mama mówi, że nazywają ją panią Milczek, bo zawsze, gdy ktoś próbuje z nią rozmawiać, ona natychmiast się zamyka.

Czuję ucisk w żołądku. Jak to możliwe, że pan Bradford, który bije własne dziecko, został dyrektorem szkoły? Czy będzie bił także inne dzieci? Ale może tym razem przecucia cioci Sheili się nie sprawdzą.

– Myślisz, że dyrektorzy szkół przechodzą jakieś badania, które sprawdzają, czy nadają się do pracy z dziećmi? – pytam.

– Nie wiem – mówi Scott, patrząc na drogę.

– A jeśli dyrektor znęca się nad dziećmi? – pytam dalej, nie chcąc porzucać tematu.

– Boszsz, mam nadzieję, że nie znęca się nad dziećmi, jeżeli jest dyrektorem – mówi Steph.

– To chyba niemożliwe – mówi Scott, a ja wracam do terażniejszości. – Jak facet mógłby coś takiego ukryć, jeżeli przez cały czas pracowałby z dziećmi? Rodzice by się dowiedzieli, bo dzieciaki by im powiedziały.

– No cóż, chyba tym razem masz rację. – Steph wzrusza ramionami.

Ogarnia mnie nagła złość. Jak mogą być tacy naiwni? Czy im się wydaje, że dranie, którzy lubią krzywdzić dzieci, chodzą z neonem na czole? Myślą, że dzieciakom łatwo jest powiedzieć prawdę?

– Nie bądź taki pewny – pry cham, nie potrafiąc ukryć złości. – Byłbyś

zaskoczony, jak wiele ludzie potrafią ukrywać. Nie znasz drugiego człowieka tak dobrze, jak ci się wydaje.

Podjeżdża autobus. Wyprzedzam Scotta i Steph i wsiodam. Po drodze do szkoły milczymy.

## rozdział piąty

**Potem robi się już tylko coraz gorzej. Angielski** mam z panią Jackson, która w piątkowe popołudnia uwielbia zadawać wypracowania. Steph i ja mamy lunch w innych godzinach. W moim planie zajęć pojawia się lekcja francuskiego, na którą się nigdy nie zapisywałam. Jakby tego było mało, zdaje się, że w mojej grupie nauk ścisłych znalazła się cała wesoła drużyna cheerleaderek. Słuchając, jak klepią o eliminacjach, chłopakach i złamanych paznokciach, czuję się jak kompletne dziwadło, ponieważ wszystko to guzik mnie obchodzi.

Jedyny plus jest taki, że po lekcjach idę do pracy i mam nadzieję zobaczyć znów Taylor.

Kiedy w jej oczach widzę osamotnienie i lęk, czuję się tak, jakbym patrzyła w lustro. Wygląda na to, że obie mamy tajemnice, które sprawiają, że różnimy się od innych ludzi. Czyżbym chciała jej pomóc dlatego, że nie potrafię pomóc samej sobie?

Idąc korytarzem, myślę o rozmowie ze Scottem i Steph. Jakim cudem takiemu człowiekowi jak pan Bradford udaje się dostać pracę dyrektora szkoły? Jakim cudem takim ludziom jak on i Greg udaje się wszystkich oszukać?

W szkole widziałam dzisiaj przez chwilę Darrena, brata Taylor. Nie są do siebie podobni. On jest wysokim blondynem, Taylor jest malutka, delikatna i ciemnowłosa. Z tego co widziałam i słyszałam od innych Darren jest samotnikiem.

– Cześć, Kat, jak tam w szkole?

Podnoszę wzrok i zauważam, że jestem już w pokoju pielęgniarek. Uśmiecham się do Wandy, która ma dzisiaj dyżur.

– Nie najlepiej, Wando. Jest doktor Williams?

Wanda kiwa głową.

– Gdzieś tu jest. Była już o trzeciej rano, jak ją wezwali. Nie wiem, jak ustoi na nogach do końca dnia. Gdyby kiedykolwiek coś stało się jednemu z moich dzieciaków, na pewno chciałabym, żeby to ona się nim zajęła.

– Pewnie, jest świetna. Jak tam Taylor? Z gipsem wszystko w porządku?

Uśmiech znika z twarzy Wandy. Daje mi znak, żebym weszła z nią do pustego biura za pokojem pielęgniarek.

– Wypisali ją do domu. Doktor Williams próbowała zatrzymać ją w szpitalu, ale pani Bradford nalegała, żeby ją wypisać. Powiedziała, że Taylor nie musi już tu zostawać.

– Możemy coś zrobić?

Robi mi się niedobrze na myśl, że Taylor znów mogłoby się coś stać. Wanda była pielęgniarką, która opiekowała się Taylor, więc wiem, że mogę z nią o tym rozmawiać.

– W zasadzie nic, Kat. Doktor Williams zadzwoniła i podzieliła się swoimi podejrzeniami z kim trzeba. Przyjrzą się tej rodzinie, ale jak Taylor nic nie powie, niewiele można będzie zrobić.

– Fatalnie.

Wanda kiwa głową.

– Takich sytuacji mamy tu więcej, niż sobie wyobrażasz, ale na ogół dzieci są wystraszone i nic nie chcą powiedzieć.

Wanda wzdycha i patrzy na kartę pacjenta, którą trzyma w dłoni.

– W nocy przyjęliśmy kilkoro nowych dzieci. Możesz zacząć od nich, a potem pójść do tych, które są u nas dłużej.

– Dziękuję, Wando.

Czuję w piersi beznadziejny ucisk. Dlaczego Taylor nie chce powiedzieć, co się stało? Nie rozumie, że sytuacja zmieniłaby się na lepsze, gdyby powiedziała prawdę? Już nigdy nie mógłby jej skrzywdzić. Nie wygłupiaj się! Sama nie możesz się zebrać i powiedzieć prawdy o Gregu. Jesteś tak samo winna jak Taylor, bo pozwalasz mu się dotykać i nie ponosisz za to żadnej odpowiedzialności.

Gdy wracam do domu, Amy wciąż jeszcze siedzi z Sarą. Po zajęciach z dziećmi poprawił mi się humor. Amy mówi, że zadzwoni po Grega, żeby ją odebrał.

– Mama albo tata na pewno cię odwiozą, jak tylko wrócą z pracy.

– Nie trzeba, Kat. Greg mnie podrzucił, jadąc do klienta. Zabierze mnie, jak będzie wracał. Na pewno chce zobaczyć ciebie i Sarę.

– Gdzie jest Sara?

– W swoim pokoju. Rysuje książniczkę dla Grega. Jest taka słodka.

Amy sięga po telefon i zaczyna wybierać numer. Ja idę do pokoju Sary, żeby zapytać, jak minął jej pierwszy dzień w szkole.

– Hej, maluchu, jak tam w szkole?

Sara podnosi wzrok znad kartki.

– Fajnie. Mamy panią Finch. Jest najlepszą nauczycielką trzecich klas w całej szkole. W mojej klasie są Dory i Kaly.

– To świetnie, Saro.

– A co u ciebie?

Wystawiam język i krzywię się, marszcząc przy tym nos i robiąc zęza. Nie najlepiej. Sara chichocze, a ja dzięki temu czuję się teraz lepiej niż przez cały dzień. Rzucam się na łóżko obok niej i zaczynam ją łaskotać. Kotłujemy się, łaskocząc się nawzajem do chwili, gdy na dole otwierają się drzwi i z daleka słychać głęboki męski głos.

To Greg! Sara zrywa się z łóżka. Wybiega z pokoju, zanim udaje mi się ją powstrzymać. Biorę głęboki oddech, przygotowując się na spotkanie Grega. Muszę trzymać się od niego z daleka, tak, żeby nie mógł mnie

dotknąć. Po prostu zachowuj dystans i unikaj spotkania sam na sam.

Na widok sceny w kuchni mam ochotę pobiec do łazienki i zwymiotować. Sara skoczyła w ramiona Grega, żeby go uściskać, i objęła go nogami. Jego ramiona i obleśne dłonie obściskują ją, a Amy stoi obok, uśmiechając się, jakby wszystko było w porządku.

– Sara, złaż na ziemię. – Mój głos brzmi chłodno i obco, nawet w moich własnych uszach. Wiem, że Amy dziwnie na mnie patrzy, ale całą swoją uwagę skupiam na Sarze, która wciąż wisi w ramionach Grega.

– Sara, złaż – powtarzam.

Sara odwraca głowę i patrzy na mnie. Wypuszczam powietrze, gdy jej stopy dotykają podłogi, a ona odsuwa się od Grega. Staje przede mną i grozi mi palcem.

– Nie jesteś tu szefem. Nie możesz mi mówić, co mam robić. Powiem wszystko tacie.

Biegnie przez korytarz, po czym rozlega się huk zatrzasniętych drzwi jej sypialni.

– Kat, to nie było potrzebne – mówi zaskoczona Amy.

Greg mruży oczy, niczym drapieżnik gotów rzucić się na swoją ofiarę. Tak samo patrzy wtedy, gdy mówię mu, że nie chcę, żeby mnie dotykał. Jego oczy zawsze zdają się płonąć, jak gdyby chciał mi powiedzieć, że jest większy i silniejszy ode mnie, a ja nie mam żadnego wyboru. Kiedy tak stoi, wydaje mi się coraz większy, a jego cień połyka mnie, sprawiając, że czuję się bezbronna.

Wyraz twarzy Grega zmienia się w ułamku sekundy, gdy tylko Amy się do niego odwraca. Ciężko dysząc, cofam się kilka kroków, żeby zwiększyć odległość między nami.

– Co się z wami dzieje?

Amy spogląda raz na mnie, raz niego. Greg wzrusza ramionami.

– Miałaś ciężki dzień w szkole, mała?

Patrzy na mnie z uśmiechem, który wyraża samozadowolenie i zdaje się mówić „ze-mną-nie-wygrasz”. Czuję się jak balonik, z którego uchodzi powietrze, cała moja siła znika. Ma rację. Nie potrafię go pokonać.

– Chyba tak – bąkam i patrzę na Amy. – Dzięki, że zostałam z Sarą. Do zobaczenia.

Umyślnie unikam spojrzenia Grega i idę do swojej sypialni, powstrzymując się, żeby nie biec jak wystraszona ofiara, którą ze mnie zrobił.

Siedzę na łóżku i wyglądam przez okno na niebieskie niebo, czekając na dźwięk zamykanych drzwi wejściowych. Niefajnie jest czuć się zagubioną i wystraszoną. Nienawidzę tego uczucia. Już nie chcę się tak czuć.

Kiedyś przekonywałam samą siebie, że to wszystko jest tylko snem. Kiedy mnie dotykał i zmuszał, żebym się położyła na tym właśnie łóżku, wypierałam to potem z pamięci i wmawiałam sobie, że się nigdy nie wydarzyło. Gdy czułam na skórze przyprowadzający mnie o gęsią skórę dotyk jego dłoni, wmawiałam sobie, że wszystko jest w porządku, bo jestem jego wyjątkową dziewczynką i on mnie kocha. Często zastanawiałam się, dlaczego nie jestem wyjątkowa dla mojego własnego ojca. Dlaczego on nigdy nie mówi mi takich miłych rzeczy jak Greg?

Kiedy zaczęłam się wstydzić i zrozumiałam, że to, co Greg mi robi i mówi, jest złe? Kiedy zaczęłam go unikać? Przez ostatnich kilka lat nie potrafiłam przyznać, co naprawdę się dzieje i co powinnam z tym zrobić. Nienawidzę siebie za to, że nie potrafię go powstrzymać.

– Kat, jesteś tam?

Spłoszona głosem matki kiwam bez sensu głową, jak gdyby mogła mnie widzieć przez zamknięte drzwi.

– Kat? – powtarza matka.

– Tak, jestem.



Mama wchodzi do pokoju ubrana w nową spódnicę i marynarkę, które założyła na rozpoczęcie roku. Jest chyba najlepiej ubraną nauczycielką, jaką kiedykolwiek widziałam. Większość nauczycieli ubiera się dość zwyczajnie, ale ja nigdy nie widziałam, żeby mama poszła do pracy w spodniach.

Materac unosi się, kiedy siada obok mnie. Przesuwając palcem po kołdrze, przypominam sobie dzisiejszy poranek. Takie sceny między mną a rodzicami ostatnio zdarzają się coraz częściej, zwłaszcza z ojcem. Kiedy obok jest Jared, łagodzi nasze sprzeczki, ale teraz go tu nie ma.

Czasami jestem na nich taka zła. A czasem żałuję każdej przykrej rzeczy, jaką powiedziałam, i pragnę, żeby mnie przytulili, jak wtedy, gdy byłam mała.

– Jak tam w szkole, Kat?

– W porządku.

Łatwiej powiedzieć to, co chciałyby usłyszeć.

– To świetnie.

Zapada niezręczna cisza. Wzdychając, zdaję sobie sprawę, że mama daje mi okazję do wyjaśnienia tego, co stało się przy śniadaniu. Jednak po konfrontacji z Gregiem chcę tylko skulić się jak dziecko na jej kolanach. Jak gdyby wyczuwając mój nastrój, mama obejmuje mnie ramieniem. Jej ciepło odrobinę rozprasza chłód w moim sercu. Przez chwilę jestem bezpieczna.

– A u ciebie w szkole? – pytam, uświadamiając sobie, że naprawdę chcę wiedzieć, jak minął jej dzień. – Jak tam nowy dyrektor?

– Lepiej niż myślałam. Dyrektor jest sympatyczny, a moja klasa jak na razie zachowuje się jak należy. Chociaż wiem już, że jest tam kilku rozrabiaków.

Zaciekawiona po rozmowie ze Steph i Scottem, postanawiam dowiedzieć się czegoś więcej.

– Dyrektorem jest ten facet, który niedawno sprowadził się

do miasta? Bradford?

– Tak. Znasz go?

Kręcę głową, myśląc o tym, co powiedzieć, żeby nie naruszyć prywatności Taylor.

– Poznałam jego córkę. Jego żona wydaje się trochę dziwna.

– Pytał mnie o rodzinę. Kiedy powiedziałam mu, że pracujesz jako wolontariuszka w szpitalu, wspomniał, że jego córka trafiła tam po upadku ze schodów. To tam ją spotkałaś? Nazywa się chyba Tyler.

– Taylor. Tak, była tam.

Przez chwilę milczymy. Chcę dowiedzieć się więcej, nie zdradzając podejrzeń cioci ani działań, jakie podjęła.

– Mamo, słyszałam w szkole jakieś dziwne plotki o ich rodzinie. – Krzyżuję za plecami palce, żeby zmniejszyć wagę tego małego kłamstwa.

– Czy to możliwe, żeby on krzywdził swoją córkę?

– Bzdura. To miły człowiek i bardzo się o nią martwił. Ludzie wokół żyją plotkami, zwłaszcza jeżeli w mieście pojawi się ktoś nowy.

– Kat!

Z kuchni dobiega nas ryk taty, który najwyraźniej jest w kiepskim humorze. Wzdrygam się i mruczę:

– Nigdy nie jest ze mnie zadowolony.

– Daj spokój, Kat, to nieprawda. Tata ma teraz dużo pracy, a poza tym tęskni za Jaredem.

Zeskakuję z łóżka i wybiegam z pokoju, kiedy on woła mnie po raz drugi. Im dłużej będzie czekał, tym gorzej. Obok ojca stoi Sara z czerwonymi, zapuchniętymi oczyma. Jego dłoń spoczywa na jej ramieniu. Mała skarżypyta!

Prostuję plecy i patrzę mu prosto w oczy, czekając na fajerwerki. Nie muszę czekać długo.

– Co się z tobą dzieje? Greg i Amy są naszymi przyjaciółmi. Dlaczego krzyczysz na Sarę, że przytula się do Grega? – Otwieram usta, żeby

odpowiedzieć, ale tata jeszcze nie skończył. – W tym domu nie traktujemy tak przyjaciół. Ani własnej siostry. Jeżeli zamierzasz codziennie wracać do domu z takim nastawieniem, możesz od razu pomaszerować z nim do swojego pokoju i tam zostać. – Znów nie mogę odpowiedzieć, bo tata nie przerywa swojej tyrady. – Nie wiem, gdzie popełniliśmy błąd, Katrine. Nigdy nie mieliśmy takich problemów z twoim bratem. Greg ma rację, że takie są nastoletnie dziewczyny.

Nie mam zamiaru słuchać kolejnej przemowy w stylu „dlaczego-nie-możesz-być-taka-jak-twój-brat”, zwłaszcza po tym, jak tata powołał się na Grega, wypowiadającego się na jakikolwiek temat związany z nastolatkami, a zwłaszcza ze mną. Odwracam się na pięcie i biegnę do swojego pokoju.

– Katrine, wracaj. Nie odwracaj się do mnie plecami!

Z pomocą przychodzi mi mama niczym zstępujący na ziemię anioł. Dotyka mojego ramienia i pokazuje wzrokiem, żebym szła do siebie. Nie pamiętam, kiedy po raz ostatni broniła mnie przed tatą.

Z dołu dobiega mnie cichy, ale stanowczy głos mamy:

– David, wystarczy. Może...

Zamykam drzwi sypialni, żeby nie słyszeć głosów z kuchni.

Jared. Ojciec zawsze porównuje mnie do Jareda. Dawniej byłam zazdrosna, gdy porównywał mnie z bratem. Co ciekawe, to właśnie Jared pomógł mi z tym sobie poradzić. Żartował i przedrzeźniał tatę, aż w końcu musiałam się uśmiechnąć, choćbym była wcześniej w najpodlejszym humorze. Już po chwili sprawiał, że wiłam się na łóżku, trzymając się za brzuch i śmiejąc się tak, że w końcu musiałam biec do łazienki, żeby się nie zsikać. Jared nie lubi być pupilkiem taty i w ten sposób wynagradzał mi moje zmartwienia. Raz próbował powiedzieć tacie, żeby dał mi spokój, ale nie skończyło się to dobrze.

Z tęsknoty za bratem sięgam po telefon i wybieram jego numer. Jeden jego żart pomógłby mi zapomnieć o całym tym cholernym dniu.

– Halo? – odzywa się nieznajomy głos.

– Cześć, jest tam Jared?

– Kto?

– Jared. Jared Thompson.

– Chwileczkę. – Wzdrygam się, gdy gość po drugiej stronie woła Jareda. Mógłby przynajmniej zasłonić mikrofon.

– Niestety. Nie ma go w pobliżu.

W tle chichocze jakaś dziewczyna, a ktoś inny podkreca głośniejszą muzykę.

– Przekażesz mu, żeby zadzwonił do Kat?

– Jasne, Nat. Żaden problem.

Rozłącza się, zanim zdążam go poprawić. Wątpię, czy Jared dostanie tę wiadomość.

## rozdział szósty

*Piątek, 8 września*

*Ten tydzień jest zupełnie do niczego. Może trochę lepszy niż pierwszy okropny dzień w szkole, ale i tak kiepski. Na szczęście już jest piątek! Zrezygnowałam z tych głupich lekcji francuskiej historii. Pedagog szkolny przysięga, że się na nie zapisałam, a ja jestem pewna, że nie. Zamiast tego wzięłam kurs kreatywnego pisania. Chyba będzie fajny. Zmienili mój rozkład zajęć, więc znów mam lunch wtedy, co Steph i Scott. Co, jak się okazuje, wcale nie musi być takie super. Steph chce rozmawiać tylko o chłopakach. Nie wiem, co ona w nich widzi – przynoszą tylko kłopoty. Mdl mi już udawanie, że interesuje mnie jej paplanina. Ostatnio zakochała się w gościu, który nazywa się Mike i włączy się z bandą łobuzów. Przecież od razu wiadomo, że to dupek! Steph na stołówe przez cały czas wpatruje się w niego swoim żalnym spojrzeniem szczeniaka.*

*Do niedawna mogłam z nią rozmawiać o wszystkim. Teraz mówi tylko o chłopcach, wymyślnych ciuchach i makijażu. Wkurza mnie, że tak to odbieram, bo w końcu jest moją najlepszą przyjaciółką.*

*Scott zdaje się nas unikać. Czasami siada razem z chłopakami ze swojej klasy przyrodniczej. Kilka razy przytapałam go, jak mi się dziwnie przyglądał. Nie wiem, o co mu chodzi. Zmienił się ostatnio. Wygląda to tak, jakby czuł się niezręcznie w naszym*

*towarzystwie. Często się irytuje i na nas prycha. Żałuję, że nic nie jest już takie jak kiedyś.*

*Co się ze mną dzieje? Zmienia się wszystko to, co nie powinno się zmieniać. Zupełnie nie rozumiem, dlaczego zmienia się to, co dobre, a to, co złe, wciąż pozostaje takie samo.*

*Nie mam żadnych wieści o Taylor. Jak gdyby zapadła się pod ziemię. Mam nadzieję, że u niej wszystko w porządku. Chciałbym, żeby ktoś zdołał jej pomóc. Chyba wszyscy uważają, że pan Bradford jest cudowny. Wszyscy uważają też, że Greg jest cudowny i tylko ja jedna wiem, że to nieprawda.*

*Jared się nie odezwał. Nie wiem nawet, czy dostał moją wiadomość. Wczoraj próbowałam zadzwonić jeszcze raz, ale nikt nie odebrał. On też zniknął.*

*Szkoda, że nie znika Greg!*

*– Kat, jesteś tam? – krzyczy mama z podwórza za domem.*

*Spoglądam na zegarek i zdaję sobie sprawę, że jest już późno. Przeciągam się, żeby rozluźnić mięśnie. Za długo siedziałam zgięta w pałak przy małym stoliku w domku nad rzeką.*

*Mama i Amy pewnie są już gotowe. Mają dziś babski wieczór – kolacja i przedstawienie. Mama jest zestresowana swoją nową klasą, więc Amy postanowiła ją trochę rozweselić. Tata nigdy nie był w tym dobry.*

*Gdyby ktokolwiek zapytał mnie o zdanie, co zapewne nigdy nie nastąpi, powiedziałabym, że mama najbardziej stresuje się tym, że Jared nie dzwoni. Co wieczór przy stole tata pyta, czy do kogoś odezwał się już jego „student”. Mama wierci się wtedy na krześle, mówi, że nie i że bardzo się tym martwi. Tata zbywa ją uwagą, że Jared pewnie świetnie się bawi.*

*Odkładam dziennik do schowka za skrzynią i opuszczam domek nad rzeką. Mama stoi przy tylnych drzwiach domu z bezprzewodowym*

telefonem w dłoni.

– Steph chce z tobą rozmawiać – mówi, podając mi słuchawkę.

– Dzięki.

Odchodzę w kierunku drewnianej huśtawki, która wisi na starym dębie na skraju naszego podwórza od czasu, gdy skończyłam trzy lata. Jasnoczerwona farba już dawno odpadła. Drewno jest szare i spalone słońcem. Machając nogami i huśtając się w tył i przód, odbieram telefon.

– Hej, co tam? – pytam.

– Dlaczego nie odbierasz komórki? Zresztą mniejsza o to. Zgadnij, co się stało!

Żadnego „cześć” albo „jak się masz”. Tylko wypowiedziane bez tchu „zgadnij, co się stało”. To musi mieć coś wspólnego z Mikiem.

– Cześć, miło, że dzwonisz.

– Daj spokój, Kat. Nie mam dużo czasu.

– Dobra, poddaję się. Co się stało?

– Nigdy nie zgadniesz, kto do mnie zadzwonił. No, spróbuj zgadnąć.

Jak na kogoś, kto nie ma dużo czasu, Steph prowadzi tę rozmowę dość teatralnie. Staram się wykrzesać z siebie jak najwięcej entuzjazmu. Zgaduję:

– Mike?

Steph piszczy tak głośno, że muszę odsunąć słuchawkę od ucha.

– Zaprosił mnie na randkę, Kat. Dasz wiarę? Może wyczuł te wibracje, które wysyłałam mu przez cały tydzień na stołówce.

– Wątpię. Myślę raczej, że ma słabość do małych słodkich szczeniactków i zauważył twoje maślane oczy.

Staram się, żeby mój głos nie brzmiał zbyt sarkastycznie, ale lekko, wesoło i nieco zaczepnie. Steph chichocze.

– Wszystko jedno, nieważne. Liczy się, że zadzwonił. Ale mi było głupio! Nie wiedziałam, co powiedzieć. A on i tak się ze mną umówił.

Oczywiście wyobraźni widzę, jak Steph tańczy po swoim pokoju.

– To wspaniale – mówię, próbując cieszyć się jej szczęściem.

– Nie mogłam uwierzyć, jak mnie spytał, co robię wieczorem. Chce, żebym z nim poszła na tę imprezę, o której cały tydzień mówili w szkole. Będą tam głównie ludzie z ostatniej klasy.

Tylko ucisk w gardle powstrzymuje mnie od natychmiastowej reakcji. Steph wie, że miałam trudny tydzień, i obiecała, że wieczorem przyjdzie na film, a potem przenocuje. Tak się na to cieszyłam i miałam nawet nadzieję, że uda nam się rozładować napięcie, jakie ostatnio się między nami pojawiło.

– Kat, jesteś tam?

– Tak. – Mój głos brzmi nieco chrapliwie.

– Kat, przepraszam. Wiem, że obiecałam przyjść, ale...

– Okej, Steph – przerywam jej, zanim obie zaczniemy czuć się niezręcznie. – Idź i baw się dobrze. I tak jestem wykończona. Pewnie i tak zaraz padnę i pójdę wcześniej spać.

Śmiech Steph wydaje się wymuszony.

– Jesteś kochana, Kat. A może pójdziesz z nami? Mike zna mnóstwo ludzi, którzy tam będą. Przydałoby mi się twoje towarzystwo. Ja nikogo z nich nie znam.

Pomysł towarzyszenia Steph podczas jej randki w domu pełnym pijanych ludzi z ostatniej klasy nie wydaje mi się zbyt atrakcyjny.

– Na mnie nie licz. Położę się wcześniej spać.

– Na pewno? – Nie czeka na odpowiedź i mówi dalej: – Lepiej już pójdę. Muszę znaleźć jakieś fajne ciuchy.

– Idź, idź, ja ci w tym nie pomogę – odpowiadam, próbując ratować sytuację.

Steph śmieje się i rozłącza. Sygnał telefonu wciąż brzęczy mi w uszach, gdy się huśtam. Ona po prostu wychodzi, a ja spędzę piątkowy wieczór samotnie. Nie mam ochoty na towarzystwo taty ani



Sary, więc wkładam telefon do kieszeni i mijam domek nad rzeką.

Od strony farmy Thomasów po drugiej stronie lasu wiatr niesie zapach ropy. Wiewiórka przebiega obok z policzkami pełnymi orzechów i Bóg wie jakich jeszcze zapasów na zimę. Schodzę z drogi, uważając, żeby nie wpaść w krzaki trującego bluszczu. Czym jest trujący bluszcz dowiedzieliśmy się z Jaredem pewnego lata. Bolało.

Gdy wychodzę spomiędzy drzew na brzeg rzeki, uważając, żeby nie poślizgnąć się na kamieniach, wita mnie woń mokrego mchu. Czasami, gdy woda jest niska i przez dłuższy czas nie pada, widać dno rzeki i karpie zażywające słonecznej kąpieli. Dzisiaj woda jest ciemna i mętna. Skrywa wszystkie ryby, które mogłyby przyglądać mi się spod powierzchni.

Myśląc o Steph, puszczam kaczkę i patrzę, jak kamień podskakuje na wodzie. Podskoki harmonizują z rytmem słów, które w duchu powtarzam. Nie wierzę, że to zrobiła. Olała mnie dla jakiegoś chłopaka. Niezła z niej przyjaciółka. To tyle, jeżeli chodzi o lojalność i te wszystkie bzdury. Jeden głupi telefon i jakiś gość, którego prawie nie zna, staje się dla niej ważniejszy ode mnie. Dlaczego pozwoliłam jej wywinąć się tak łatwo? Dlaczego nie powiedziałam, jak mi przykro? Nagle zaczynam płakać.

Pewnie dlatego, że na nic lepszego nie zasługuję.

Rzeka jest spokojna. Zmarszczki pozostawione przez odbijający się kamień rozchodzą się po wodzie i po chwili znikają, jakby nigdy ich nie było, a kamień przepada, połknięty przez wodę, i nikt go już nigdy nie zobaczy. Zastygam z ręką uniesioną do góry i kolejnym kamieniem w dłoni.

A gdybym ja tak znikła? Czy ktokolwiek by się zmartwił?

Rzeka robi się coraz ciemniejsza, a mnie kręci się w głowie. Obrazy pojawiają się jak błyskawice. Greg stoi nade mną i zaszuwa zamek błyskawiczny. Znów mam siedem lat i patrzę na niego z mieszaniną

lęku i ślepego uwielbienia. „Jesteś wyjątkową dziewczynką. Nikt inny nie kocha cię tak jak ja. Wiesz o tym, prawda?” Kiwam głową, wierząc w każde jego słowo. Kocha mnie. Nie mógłby przecież kłamać. „Moja mała Kitty Kat. – Greg gładzi mnie po policzku. – Pamiętaj, że nikomu nie możesz ufać tak jak mnie. Zwłaszcza tacie. Byłby zły i pomyślałby, że jesteś niegrzeczną dziewczynką, gdyby dowiedział się o naszej wyjątkowej miłości. Już by cię nie chciał”

Moje naiwne serce niemal pęka, gdy Greg wypowiada te słowa. W obliczu zdrady ojca mój świat rozsypuje się niczym domek z kart.

Gdy kamień wysuwa mi się z dłoni i z pluskiem wpada do wody, obraz Grega rozplywa się w powietrzu. Próbuję powrócić do teraźniejszości. Wspomnienie przyprawia mnie o dreszcze i kiedy się odwracam, niemalże obawiam się, że on stoi tuż za mną.

– Ogarnij się – szepczę do siebie pod nosem, próbując odegnąć nieprzyjemne obrazy. To trochę tak, jak gdyby nawiedzał mnie duch siebie samej z dzieciństwa. Wspomnienia powracają w najmniej oczekiwanym momencie i chwytają mnie w pułapkę.

Nawet wtedy, gdy Greg powtarzał, że nikt nie będzie mnie lubił, jeżeli powiem im o nas, nigdy nie wierzyłam, że mogłabym utracić Jareda lub Steph. Zawsze mogłam na nich liczyć, a teraz ich nie ma.

Jesteś słaba i do niczego.

Patrząc na miejsce w wodzie, gdzie znikł ostatni kamień, zastanawiam się, co ja tu robię. Po co w ogóle się urodziłam? Jediną osobą, której na mnie zależy, jest Greg. Czy to możliwe, że urodziłam się dla niego? Nie! To, co mi robi, nie może być dobre.

Z całej siły rzucam następny kamień. Słyszę, jak odbija się od wody, a potem wpada do niej i tonie. To takie przyjemne. Zanim rzuciłam kamień, miałam nad nim pełną kontrolę. Gdybym tylko mogła mieć podobną kontrolę nad własnym życiem.

Moje myśli przerywa trzask łamanej gałązki. Odwracam się na pięcie

i widzę przed sobą Steph.

– Hej – mówi z zakłopotaniem, patrząc w ziemię.

– Zdaje się, że masz superrandkę – odpowiadam. Nie potrafię ukryć sarkazmu. Steph ma na sobie krótką obcisłą spódniczkę i koszulkę. Każdy włos na jej głowie został starannie uczesany i zacementowany sprayem, żeby się nie poruszył.

Steph wzrusza ramionami i podnosi na mnie wzrok.

– Tak, mam.

Dłonie mi drżą, ale nie próbuję tego ukryć. Niech widzi, że jestem w kiepskim nastroju.

– Miałam nadzieję, że zmienisz zdanie. Naprawdę chciałabym, żebyś ze mną poszła. Bez ciebie nie będzie tak fajnie.

Zaczynam topnieć. Czyżby wciąż mnie potrzebowała? Zaraz jednak przypominam sobie naszą rozmowę przez telefon i jak szybko zrezygnowała ze mnie dla Mike'a, i ciepłe uczucie znika.

– Raczej nie, Steph. To nie dla mnie. – Znów odwracam się do rzeki, podnoszę kolejny kamień, rzucam go i patrzę, jak podskakuje na powierzchni, zanim dołączy do swoich przyjaciół na dnie.

– Proszę cię, Kat. Jestem... jakby to powiedzieć, denerwuję się i boję.

Nie sięgam po następny kamień.

– Zawsze byłaś w tym świetna – mówi.

Kąciki moich ust leciutko się unoszą. Nie mogłam za nic trafić w piłkę bejsbolową i ciągle przewracałam się na boisku do piłki nożnej, kiedy Jared i Scott uczyli mnie grać. Ale dajcie mi kamień, a pokonam ich wszystkich. Jared, Scott, a nawet Steph ćwiczyli godzinami, żeby pobić mój rekord osiemnastu kaczek, ale żadne z nich nie zdołało się nawet do niego zbliżyć.

Za plecami szeleści trawa i głos Steph rozlega się teraz bliżej.

– Proszę, Kat. Jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Potrzebuję cię.

Boszz. Tak bardzo chciałam to usłyszeć. Słodki dźwięk tych słów

zmiękcza moje twarde postanowienie, żeby nie iść na imprezę.

– Poza tym – ciągnie Steph – chyba nie chcesz cały wieczór oglądać hokeja z twoim tatą i Gregiem.

Zaskoczona odwracam się do Steph.

– Co? Greg tu jest?

– Tak, jak przysłałam, twoja mama i Amy właśnie wychodziły. Greg i twój tata zostali z Sarą, będą oglądać hokeja. Noc męskiego testosteronu, fuj! Biedna Sara.

Powinnam była się domyślić, że Greg przyjedzie z Amy. Moja chęć uniknięcia spotkania z nim jest dużo silniejsza niż niechęć do imprezy.

– No dobra, ktoś musi przypilnować, żebyś zachowywała się jak należy – mówię w końcu i odwracam się od rzeki.

Jak okropna może być ta impreza?

## rozdział siódmy

**Nie widziałam Steph już od godziny. Skanuję** zadymiony pokój z mojego miejsca na kanapie, ale wciąż jej nie widzę. Gdzie jesteś? Nie chcę przepychać się przez tłum. Proszę, przyjdź tu i powiedz, że jest okropnie i chcesz już wracać do domu.

Widok blokuje mi ogromny tyłek, który kołysze się tuż przed moimi oczyma. Nic nie mogę spoza niego zobaczyć. Tyłek kołysze się na wszystkie strony, ilekroć próbuję zza niego wyjrzeć. Przysięgam sobie, że kiedy w końcu uda mi się już stąd wydostać, nigdy więcej nie odezwę się do Steph.

Gość obok mnie po raz piąty wali mnie łokciem w zębra, przepychając się z kolegą. Jak nie złapię odrobiny świeżego powietrza, wybuchnę. Między łopatkami spływa mi kropla potu. Po kilku następnych próbach przechytrzenia tyłka wkurzam się i w końcu go szturcham. Zero reakcji. Szturcham ponownie.

– Hej, Wielki Tyłku!

Żadnej odpowiedzi, tylko jakaś blondynka siedząca na oparciu kanapy chichocze jak idiotka. Patrząc na blondynkę, przygotowuję się do mocniejszego szturchnięcia. Zanim jednak dochodzi ono do skutku, tyłek leci prosto na mnie. Na zatłoczonej kanapie nie mam dokąd uciec, więc wciskam się tylko w oparcie.

Impet uderzenia wbija mnie jeszcze głębiej w kanapę. Wielki Tyłek łąduje na moich kolanach, a potem przetacza się na siedzącego obok chłopaka, rozlewając drinka między innymi na moje białe tenisówki.

Chłopak siedzący obok rozlewa z kolei swojego drinka na moją żółtą koszulkę.

Nie rozpłaczę się. Nie pozwolę, żeby ci ludzie byli świadkami mojej słabości. Mrugam oczyma przez łzy, modląc się w duchu, żeby się odsunęli, zanim ktoś to zauważy. Błagam, chcę się już obudzić z tego koszmaru.

Zauważam Steph, którą Mike ciągnie gdzieś przez pokój.

– Widzisz, mówiłem ci, żebyś się nie martwiła – krzyczy Mike do Steph. – Znalazła sobie kumpla.

I wyciąga Steph z pokoju. Steph ogląda się przez ramię, porusza ustami, jakby mówiła „sorry”, i gdzieś znika.

Patrzę, jak odchodzi, zostawiając mnie samą w pokoju pełnym pijanych obcych ludzi, z których największy siedzi mi właśnie na kolanach. Jak mogła mi to zrobić? Odwracam się, ocierając łzę z policzka.

– Nie płacz, maleńka, kocham cię – bełkocze do mnie Wielki Tyłek.

Puszczają mi nerwy. Wrzaski i głośna muzyka zlewają się w jeden monotonny szum, a ja koncentruję się na swoim jedynym celu – znaleźć drzwi frontowe i opuścić to okropne miejsce.

Nadludzkim wysiłkiem spycham pijanego grubasa z kolan na podłogę.

– Złaż ze mnie, Bąblu.

Przepycham się przez tłum w poszukiwaniu Steph. Gdy potykam się o jakieś śmiecie, za ramię chwyta mnie czyjaś dłoń. Odwracam się, żeby podziękować człowiekowi, który uchronił mnie przed upadkiem, ale on odzywa się pierwszy:

– Chyba przydadzą ci się dzisiaj moje silne ręce, kotku.

– Możesz sobie pomarzyć – krzyczę mu w twarz i przepycham się dalej przez tłum.

Papierosowy dym drapie mnie w gardle, a płuca błagają o haust czystego powietrza.

Z każdym krokiem buty kleją się do podłogi. Powinnam zostawić Steph. Dlaczego jej szukam? Porzuciła mnie. Nie potrzebuje mnie, więc ja nie potrzebuję jej.

W końcu docieram do kuchni. Jakiś łokieć wbija mi się w pierś, a z tyłu ktoś mnie popycha. Dość. Muszę wyjść. Rozglądam się wokół. Na ścianie jest stanowisko bezprzewodowego telefonu, ale ani nie śladu słuchawki.

– Ktoś wie, gdzie jest telefon? – Próbuję przekrzyknąć zgiełk, ale nikt nie odpowiada. – Daj sobie spokój – mruczę pod nosem i przepycham się w kierunku drzwi.

Kiedy jestem już na zewnątrz, dom za moimi plecami nadal tętni życiem, a ja chciwie oddycham świeżym powietrzem.

Co teraz? Jestem kawał drogi od domu i nie podoba mi się perspektywa długiego spaceru. Jest zimno. Dlaczego nie wzięłam ze sobą komórki? Nie wzięłam jej, ponieważ była w salonie, a nie chciałam spotkać Grega. Ten facet sprawia, że boję się chodzić po własnym domu.

Drzę, kiedy wiatr owiewa moją wilgotną koszulkę. Nie mogę tu stać przez całą noc.

Jadąc samochodem z Mikiem, mijaliśmy sklep. Być może jest tam telefon, z którego mogłabym skorzystać.

Światła w sklepie rozjaśniają noc. Jakiś samochód wyjeżdżający z parkingu zatrzymuje się i ktoś krzyczy:

– Hej, piękna, podwieź cię?

Słyszę rechot i porykiwania, które cichną, gdy auto znika za zakrętem. Na ścianie budynku wisi staroświecka budka z telefonem na monety. Szukam w kieszeni ćwierćdolarówki i z ulgą ją znajduję. W końcu coś tego wieczoru poszło tak jak trzeba.

Do kogo powinnam zadzwonić? Nie mogę zadzwonić do domu, bo jest tam Greg. Albo on by po mnie przyjechał, albo tata musiałby

zostawić go samego z Sarą. Oba scenariusze przerażają mnie.

Scott, oczywiście! Zadzwoń do Scotta. „Bądź w domu” – błagam w myślach, wybierając jego numer.

– Scott? – pytam niemalże bez tchu.

– Kat?

– To ja. Możesz po mnie przyjechać? Steph zaciągnęła mnie na imprezę i utknęłam.

– Jaką imprezę? Tę, o której przez cały tydzień mówili w szkole?

– Tak. Przyjedziesz?

– A po co tam poszłaś? Zapomnij. Nigdzie nie jadę.

– Scott, proszę. Nie chcę dzwonić do taty, a muszę się stąd wyrwać.

Po przerwie, która trwa wieczność, Scott mówi, że będzie za kilka minut. Tłumaczę mu, gdzie jestem, i wchodzę do sklepu, żeby na niego poczekać. Kasjerka patrzy na mnie podejrzliwie, kiedy po prostu stoję i czekam. W końcu Scott podjeżdża furgonetką swojej mamy, a ja wskakuję na miejsce dla pasażera.

– Dzięki, Scott. Musiałam się stamtąd wyrwać.

– Gdzie Steph?

– Została z Mikiem.

Odwracam się do okna, nie chcąc widzieć rozczarowania na twarzy Scotta.

– Z Mikiem Turnerem? – dopytuje Scott.

– Tak. Wzdychała do niego przez cały tydzień.

– To dupek. Co ona z nim robi?

Poirytowana odwracam się do Scotta.

– A skąd mam wiedzieć? Jak wychodziłam, wszystko było okej.

– Dlaczego w ogóle pozwoliłaś jej tam iść? Ci ludzie tylko piją i jarają jointy.

Opieram głowę na zagłówku, próbując zignorować wykład Scotta. Wszystko mnie boli. Moje mięśnie odmawiają posłuszeństwa, a kiedy



zamykam oczy, czuję się, jakbym unosiła się w powietrzu.

Furgonetka wyjeżdża z parkingu.

– Jesteś pewna, że z nią wszystko w porządku? – Scott zmienia ton, jak gdyby w końcu rozgryzł mój nastrój.

Patrzę na niego i mówię:

– To duża dziewczynka, Scott. Wszystko będzie dobrze. Ona chce tam być.

Scott najwyraźniej niepokoi się o siostrę. Zatrzymuje się na czerwonym świetle i zerka na mnie.

– Przynajmniej jedna z was miała dość rozsądku, żeby wyjść, zanim sytuacja wymknie się spod kontroli.

Znów zamykam oczy.

– Dobrze się czujesz? Wyglądasz na wykończoną.

– Tak. Miałam ciężki tydzień. Mogłabym przespać dwie doby.

– Przykro mi. Chyba nie widywaliśmy się ostatnio zbyt często. Teraz, kiedy Jared wyjechał i w ogóle, powinienem był przychodzić częściej.

– Tak, wyjazd Jareda, moi rodzice...

– Mogę ci jakoś pomóc?

Wygląda na to, że szczerze się niepokoi. Po jego wcześniejszej irytacji nie ma już ani śladu.

Kręcę głową i szepczę:

– Po prostu bądź moim przyjacielem. – Po raz pierwszy od długiego czasu czuję bezpieczne ciepło.

Otula nas przyjemna cisza. Noc jest taka spokojna. Moje mięśnie rozluźniają się, a ja wtulam się w fotel. Zamykam oczy, przestaję myśleć i powoli zasypiam.

– Hej – Scott stuka mnie leciutko w ramię – jesteśmy na miejscu.

Powracam do rzeczywistości i widzę wpatrujące się we mnie czekoladowe oczy Scotta. Zawsze miał takie miłe, ciepłe spojrzenie. Zupełnie inne niż zimne i wyrachowane spojrzenie Grega.

Dlaczego zawsze muszę myśleć o Gregu? Dlaczego wszystko musi się sprowadzać do jego osoby?

Szarpiąc za klamkę, odwracam się, żeby podziękować Scottowi. Milknę, gdy kładzie mi dłoń na ramieniu.

– Co cię tak wystraszyło? – Scott wydaje się taki szczerzy, jakby naprawdę mu zależało i chciał mi pomóc. Do tej pory nikt mnie nie pytał, co jest nie tak. Nikogo to nie obchodziło.

„Jeżeli powiesz, nikt ci nie uwierzy. Jeżeli powiesz, skrzywdzę Sarę. Jeżeli powiesz, Kat, twój ojciec się na ciebie wścieknie. Okażesz się niegrzeczną dziewczynką, jak zawsze. To twoja wina, Kat. Mogę cię skrzywdzić, Kat. Wiesz, że obwinia cię. Nawet nie potrafisz rozmawiać z nimi tak, żeby obyło się bez kłótni”

– Kat? – Palce Scotta zaciskają się na moim ramieniu.

Głos Grega robi się głośniejszy. „Kat, jesteś moją wyjątkową dziewczynką. Nikt nie może się dowiedzieć, jaka jesteś wyjątkowa – byliby zazdrośni i próbowaliby cię skrzywdzić. Pozwól, że cię przytulę. Zaraz poczujesz się lepiej”

– Nie dotykaj mnie! – wrzeszczę.

Nie potrafię oddzielić dotyku na moim ramieniu od głosu Grega w mojej głowie.

Wyrywam się, otwieram w końcu drzwi i wybiegam na drogę. Odzywa się klakson i łukiem omijają mnie światła jakiegoś samochodu. Czuję się, jakby wcale mnie tu nie było, a to wszystko nie działa się naprawdę.

– Kat!

Na dźwięk swojego imienia biorę głęboki oddech. Czy to głos Scotta, czy Grega? Greg się rozłości, jeżeli będę uciekać. Ukarze mnie.

Czuję, jak ogarnia mnie mroczne uczucie paniki. Greg nie może mnie złapać. Nie może mnie nadal dotykać. Nie zniosę już tego. Biegnę przez nasz podjazd, z trudem łapiąc oddech. Coraz bardziej boję się, że z cienia

lub zza drzewa wynurzy się Greg.

W końcu dopadam frontowych drzwi. Zatrząskuję je za sobą i wyglądam przez okno. Na schodach nie ma nikogo, nie widać też samochodu Grega. Opieram się plecami o drzwi. Jestem bezpieczna. On jest na zewnątrz i nie może wejść do środka.

Mój oddech powoli się uspokaja, staje się regularny, a panika ustępuje.

– Ogarnij się, Kat – mruczę do siebie pod nosem.

Stopniowo zaczynam zauważać otoczenie. W domu jest ciemno, nie licząc światła lampy w salonie. Widać wszyscy są już w łóżkach. To dziwne. Skoro mecz się skończył, a tata śpi, musi być później, niż myślałam.

Rzeczywistość usuwa ostatnie ślady paniki. Wzdrygając się, przypominam sobie, jak zachowałam się przed chwilą na oczach Scotta. Musiał pomyśleć, że jestem nienormalna. Co się ze mną dzieje? Zaczynam się obawiać, że powoli naprawdę wariuję.

– Widzisz, co mi zrobiłeś? – mówię na głos. Odpowiada mi jedynie cisza.

## rozdział ósmym

**– Kat, przyszła Steph!**

Głos mamy z dołu budzi mnie z nieprzyjemnego snu. Jęcząc cicho, obracam się na łóżku i patrzę na zegarek. Jest już jedenasta.

– Niech wejdzie na górę – odkrzykuję.

Przez całą noc rzucałam się i wierciłam na łóżku z powodu dziwnych snów. Najpierw Greg gonił mnie w parku. Zmienił się w lwa i skoczył na mnie. Steph siedziała na parkowej ławce, patrząc się i śmiejąc.

Potem śnił mi się Scott. Chciałam, żeby mi pomógł odegnąć Grega. Scott zabrał mnie gdzieś i ukrył. Prosiłam go, żeby nie zostawiał mnie samej, ale on zamienił się w Grega i obiecał, że już na zawsze będzie ze mną.

Teraz boli mnie głowa i wcale nie mam ochoty widzieć Steph. Skrzypią drzwi od sypialni, wchodzi Steph i rozgląda się dokoła. Wygląda na to, że jakoś przetrwała wczorajszą imprezę. Od jej szczęśliwej miny robi mi się niedobrze. Siadam na krawędzi łóżka i wzruszam ramionami.

– Cześć, mogę wejść?

– Proszę bardzo.

Steph wchodzi do pokoju i zamyka za sobą drzwi.

– Chyba jesteś zła za wczoraj.

Siada na krześle przy moim biurku i, odpychając się nogą, zaczyna kiwać się w tył i w przód. Czy to się dzieje naprawdę? Steph domyśla się powodów mojego milczenia i wygłasza żalosne przeprosiny.

– Nie gniewaj się, Kat. Przepraszam, że zostawiłam cię samą, ale miałam wrażenie, że się dobrze bawisz i nie masz nic przeciwko temu. Jakiś facet siedział ci na kolanach.

– To był jakiś pijany kretyn, który wylał na mnie drinka. Nie nazwałabym tego dobrą zabawą.

Wskazuję na koszulkę leżącą na podłodze. Steph podnosi ją i marszczy nos.

– Przepraszam, Kat. Nie wiedziałam, że było aż tak źle. Jakoś ci to wynagrodzę. Przyrzekam. A poza tym, jak długo jesteś w stanie się na mnie złościć?

Steph głupekowato wydyma wargi, a ja zaczynam się śmiać. Ma rację. Nie potrafię się na nią złościć. W tej chwili naprawdę potrzebuję przyjaciółki. Scott pewnie myśli, że powinni mnie zamknąć w wariatkowie. Uśmiecha się jednak.

– Fajnie, że nie zamierzasz się obrażać. Już dzisiaj rano Scott na mnie naskoczył, że poszłam na imprezę, że miałam randkę z Mikiem i że zostawiłam cię samą. Ale miał focha. Ostatnio strasznie przynudza!

Zabieram z rąk Steph brudną koszulkę, rzucam ją w kąt i podchodzę do szafy, żeby znaleźć jakieś ubranie.

– Martwił się o ciebie. Daj mu spokój. Niektórzy ludzie, którzy tam wczoraj byli, nie mają najlepszej opinii.

– Ale Scott jest moim bratem, nie ojcem – jęczy Steph. – Był taki fajny, ale ostatnio powinien trochę wyluzować.

Wybieram bluzę i stare džinsy. Bluza jest znoszona i ma dziury na łokciach, ale jest wygodna. Dżinsy mają dziurę na prawym kolanie. Steph marszy nos.

– Może załóż tę koszulkę, którą dałam ci na urodziny.

– Steph, wybaczam ci tylko pod warunkiem, że odczepisz się od moich ubrań. Te są wygodne, a ja i tak nie mam na dzisiaj żadnych planów.

– Dobra, dobra. Umowa stoi. Słuchaj, pomożesz z tą analizą

matematyczną, którą mamy na poniedziałek?

Wzdychając, kiwam głową. W ostatnim roku Steph coraz częściej prosi mnie o pomoc przy odrabianiu lekcji. Chyba najbardziej chciałaby, żebym robiła to za nią. Pewnie dlatego prosi mnie, a nie Scotta.

– Dzięki – mówi i zeskakuje z krzesła. – Przyniosę książki. – Steph wychodzi i po chwili z dołu słychać trzaśnięcie frontowych drzwi.

Schodzę do kuchni, biorę rogalik i drepcę w kierunku salonu, gdzie Sara ogląda poranne kreskówki.

– Gdzie mama i tata?

– Wyszli, kiedy przyszła Steph. Powiedzieli, że jak będę czegoś potrzebowała, to masz mi dać.

Miło, że mnie o tym poinformowali.

– Dokąd pojechali?

Sara wzrusza ramionami.

– Nie wiem. Powiedzieli tylko, że szybko wrócą. Wieczorem dzwonił Jared.

– Naprawdę?

Czuję się rozczarowana, że ominął mnie jego telefon. Oczy Sary rozjaśniają się.

– Powiedział, że mogę go odwiedzić. To będzie coś.

– Tak, byłoby fajnie. Może spróbuję do niego zadzwonić.

Sara odwraca się do telewizora, a ja wybieram numer Jareda. Nikt nie odbiera. Słyszę pukanie do drzwi, po którym rozlega się głos Steph.

– Już jestem! – krzyczy.

– Idź na górę. Poczujemy się w moim pokoju.

Steph i ja spędzamy popołudnie razem. Przez jakiś czas odrabiamy lekcje. Steph narzeka, że musi uczyć się o pochodnych. Nie ma pojęcia, w jakiej sytuacji mogłaby wykorzystać tę wiedzę w „realnym świecie”. Ja również nie mam pojęcia. Ale nie mam nic przeciwko pochodnym.

Przerywamy naukę analizy matematycznej i razem z Sarą oglądamy

*Gdzie jest Nemo?*. Po filmie dzwoni telefon. Sara odbiera w kuchni, potem wraca i obwieszcza, że mama i tata jeszcze przez jakiś czas nie wrócą.

– Gdzie oni są? – pytam.

– Tata jest u Grega. Pomaga mu reperować samochód. Mama była w szkole, a potem poszła z Amy na zakupy.

– Świetnie – mruczę pod nosem.

– Mama powiedziała, żebyśmy zamówiły sobie pizzę. Mamy wziąć pieniądze z górnej półki kredensu.

– Zostaniesz na pizzę? – pytam Steph. – Mogłabyś przenocować. Byłoby fajnie.

Steph kręci głową, patrząc na zegarek.

– Nie mogę. Umówiłam się z Mikiem.

– Aha.

Coś ściska mnie w żołądku. Scott miał rację, Mike to podejrzany typ. Pokazuję głową na moją sypialnię, dając Steph do zrozumienia, że musimy porozmawiać z dala od Sary.

Steph idzie za mną do mojego pokoju.

– Hm, Steph, może...

– Kat, on jest świetny. Wczoraj było niesamowicie. Jest taki zabawny – zachwyca się Steph. – I wspaniale całuje.

Jej oczy płoną. Zbita z tropu, chrząkam nerwowo.

– Och... to cudownie, Steph, ale chyba...?

Od razu wie, o co mi chodzi, i wybucha śmiechem.

– Nie, oczywiście, że nie. Tylko się obściskiwaliśmy. Sprawiał, że cała drżałam. Kat, nie mogę się doczekać, kiedy znów go zobaczę.

Ten chłopak to palant i nie zasługuje na nią. Kiedy sobie wyobrażam, jak Steph „cała drży”, robi mi się niedobrze.

– Steph, chyba powinnaś trochę uważać. Mike ma kiepską opinię. A jeśli on tobą manipuluje i chce cię wykorzystać?

– Po prostu podobam mu się taka, jaka jestem. Nic więcej. Jak mogłaś coś takiego powiedzieć? Co z ciebie za przyjaciółka?

– Steph, nie to miałam na myśli...

– Zazdrościsz mi? O to chodzi? Zazdrościsz, że chłopcy się mną interesują, a tobą nie?

Łapię ją za rękę.

– Steph, nie o to chodzi...

Wyrywa dłoń i zaczyna chodzić po pokoju.

– Scott powiedział, że wczoraj w nocy ci odbiło. Myślałam, że to z powodu imprezy. Ale może się mylę. Może chodzi o coś jeszcze. Ostatnio jesteś strasznie humorzysta.

– Nie jestem zazdrosna, Steph. Dlaczego miałabym być zazdrosna o kogoś takiego jak Mike?

– Więc teraz Mike nie jest dla ciebie dość dobry? Ostatnio nikt nie jest dla ciebie dość dobry.

Nagły przyпіływ złości przyćmiewa mój zdrowy rozsądek.

– Tak, masz rację – mówię, patrząc na nią znacząco. – Nikt nie jest dla mnie dość dobry.

– Świetnie! – krzyczy Steph i otwiera drzwi sypialni.

– Tak, świetnie! – krzyczę za nią. – Lepiej szykuj się na randkę. Zajmie ci trochę czasu, zanim zrobisz się na piękność.

Steph przygląda mi się przez chwilę, zanim opuszcza pokój. Słyszę, jak schodzi po schodach, a potem trzaska drzwiami wejściowymi.

Jak ona śmie oskarżać mnie o zazdrość! Głupia, niewdzięczna...

– Co się stało? – pyta Sara, wchodząc do mojego pokoju.

– Nic. Co chcesz?

– Mama powiedziała, że masz zamówić pizzę. Jestem głodna – skarży się Sara.

– Dobra.

– Odsuwam ją, żeby pójść po pieniądze z kredensu.



– Powiem tacie, że mnie popchnęłaś! – wrzeszczy Sara.

– Proszę bardzo, powiedz mu wszystko. Przecież zawsze biegniesz do tatusia.

Po kłótni ze Steph jestem spięta i gotowa w każdej chwili eksplodować.

– Nieprawda! – krzyczy Sara.

– Prawda. Zawsze biegniesz do niego z płaczem.

– Bo jesteś podła i się rządzisz. – Sara pokazuje mi język.

– Zamknij się, Sara.

– A właśnie że się nie zamknę. Nie zmusisz mnie. Ciągłe mi mówisz, co mam robić, a ja wcale nie muszę się ciebie słuchać.

– Kto tak powiedział?

– Tatuś. Powiedział mi, że nie muszę robić tego, co mówisz, jeśli to niemądre. Jak wtedy, gdy kazałaś mi puścić Grega.

Cała ta sprzeczka robi się poważna, gdy Sara wspomina o Gregu. Biorę głęboki oddech i próbuję się uspokoić.

– Sara, posłuchaj...

– Nie! Nie będę ciebie słuchać. – Sara zatyka uszy. – La-la-la-la-la-la-la-la-la-la...

Odrywam jej dłonie od uszu.

– Nie bądź dziecinna. Posłuchaj. Mówię serio. – Nie pozwalam jej się wyrwać. – Nie powinnaś przytulać Grega tak jak wtedy. Nie powinnaś w ogóle go dotykać ani pozwalać, żeby on dotykał ciebie. Rozumiesz? Czy Greg kiedykolwiek cię dotykał, zrobił ci krzywdę?

Sara zaczyna chlipać.

– Nie, Kat, nie słucham cię! Tata mówi, że mogę przytulać się do wujka Grega, kiedy chcę.

– Sara! – mówię surowo. – Nie, do wujka Grega nie możesz.

Sara wyszarpuje się i odbiega na kilka kroków.

– Jesteś niemiła, Kat. Nienawidzę cię.

Jej kroki odbijają się echem na schodach, a potem słysząc jak otwiera drzwi na tylne podwórze. A niech się dąsa. Zamawiam pizzę. Jeżeli chce się zachowywać jak dzidzius, niech głoduje.

Czekając na pizzę, uspokajam się. Nie załatwiłam tego jak należy. Gdyby tylko nie weszła do pokoju zaraz po kłótni ze Steph, wszystko poszłoby pewnie lepiej. Być może udałoby mi się jej wytłumaczyć, jak ważne jest to, żeby mi powiedziała, czy Greg jej coś zrobił.

– Ja tylko próbuje cię bronić, Saro – szepczę, gdy rozlega się dzwonek do drzwi.

Z pizzą w ręku wyruszam na poszukiwanie Sary. Irytuję się, gdy nie znajduję jej na huśtawce. Zawsze tak robi, gdy chce zwrócić na siebie uwagę. Pewnie siedzi ukryta na kamiennej półce obok paleniska, dąsając się jak dziecko.

Irytacja przeradza się w gniew, a potem zaniepokojenie, gdy nie znajduję jej na półce, w domku nad rzeką ani w naszej przystani. Sara znikła.

## rozdział dziewiąty

– **Scott! Steph! Proszę, odezwijcie się!** – krzyczę, łomocząc jak wariatka w drzwi ich domu.

Po chwili odwracam się i opieram o nie plecami. Co teraz? Próbuję przestać chlipać, ale bez powodzenia. Wygląda na to, że ostatnio ciągle płaczę. Gdy drzwi w końcu się otwierają, niemal przewracam się, wpadając do środka.

– Jezu, Kat. Co się dzieje? – Scott ratuje mnie przed upadkiem, łapiąc mnie pod pachy.

– Potrzebuję pomocy. – Oddycham z trudem, próbując powstrzymać łkanie.

– Co się stało? – Scott przytrzymuje mnie i odwraca twarzą do siebie.

– Sara zniknęła. Nic umiem nic zrobić jak należy. Steph jest na mnie wściekła. I Sara... też jest na mnie wściekła... Wszyscy są na mnie źli, ale ona zniknęła.

Kiedy patrzę na jego zatroskaną twarz, kolana uginają się pode mną i znów zaczynam się osuwać. Scott chwytą mnie mocniej za ramiona.

– Nie ma jej, Scott. Wybiegła z domu i przepadła. Kompletnie zawaliłam.

– Znajdziemy ją. Pomogę ci. Okej?

Kiwam głową. Scott bierze mnie za rękę i przeprowadza przez drogę do mojego domu.

– Skup się – mówi, patrząc na mnie. – Gdzie mogłaby pójść?

– Nie wiem.

– Zaczniemy tutaj.

Scott prowadzi mnie na podwórko. Czuję ulgę, że przejął inicjatywę. Chociaż raz mogę po prostu coś zrobić, zamiast podejmować decyzje. Scott ciągnie mnie za sobą, świeżo ścięta trawa klei się do naszych butów. Zachodzące słońce wydłuża cienie drzew aż do rzeki, stanowiącej granicę naszej działki.

Wkrótce zapadnie mrok, a my nie mamy pojęcia, gdzie jest Sara. Mama i tata najpierw mnie zastrzelą, a potem zaczną zadawać pytania. Czuję się winna, niespokojna i zła.

– Może jest tam? – Scott wskazuje na domek nad rzeką.

– Nie, tam już sprawdzałam.

– Sprawdźmy jeszcze raz.

Scott ciągnie mnie w kierunku domku. Nieco samolubnie mam nadzieję, że jej tam nie ma. Ten domek to moje prywatne miejsce – sanktuarium – którym nie chcę się z nikim dzielić. Kiedy stajemy przy drzwiach, serce na chwilę przestaje mi bić. Wstrzymuję oddech, kiedy Scott zagląda do środka, i wypuszczam powietrze, gdy kręci głową. Nie ma jej tam.

– Robi się ciemno. Zawołajmy ją. Może odpowie.

Scott ściska moją dłoń, żeby mnie pocieszyć i woła Sarę.

– Sara! – wołamy na zmianę, ale odpowiada nam tylko krzyk ptaka i plusk ryby w rzece.

Ponad łąkami dociera do nas inny głos. Ojciec woła mnie i Sarę. Musieli już wrócić. Mój puls przyspiesza, a w uszach zaczyna dzwonić na myśl o tym, że będę musiała powiedzieć tacie, co się stało.

– Chyba lepiej im powiem.

Odsuwam się od Scotta, żeby zaoszczędzić mu nieuniknionej konfrontacji.

– Pójdę z tobą. – W oczach Scotta rozbłysła jakaś dziwna emocja, ale jestem zbyt zajęta własną paniką, żeby zapytać, o co chodzi.

Biegniemy przez trawnik. Kiedy jesteśmy pod domem, mama wychodzi na taras w towarzystwie Amy i Grega.

O nie. Tylko nie Greg. Nie dam rady teraz się nim zajmować. Stopy mam jak z ołowiu i nie potrafię ich unieść, żeby zrobić kolejny krok.

– Scott, ja nie mogę. Proszę, ty im powiedz.

Scott ciągnie mnie za rękę.

– Jestem z tobą. Wszystko będzie dobrze.

Kręcę głową.

– Nie mogę, Scott.

– Może się dowiem, co tu się dzieje? – mówi tata.

Greg staje tuż za nim i przygląda mi się, mrużąc oczy. Scott zerka na mnie, czekając aż się odezwę. Gapię się na niego błagalnym spojrzeniem. Próbuję stanąć tuż za nim, żeby osłaniał mnie przed Gregiem i ojcem.

– Kat, co się stało? – pyta mama.

– Proszę państwa... – zaczyna Scott. Wzrok ojca przeskakuje ze mnie na Scotta. – Hm... wygląda na to, że Sara uciekła.

Ojciec patrzy na mnie, wypalając wzrokiem dziurę w skórze. Za chwilę poczuję dym i smród płonącego ciała.

– To prawda? – pyta mnie tata, jak gdyby Scott miałby go okłamać w tak poważnej sprawie.

Kiwając głową, patrzę w ziemię, unikając jego potępiającego spojrzenia. Słyszę zduszony okrzyk matki i kieruję uwagę na nią.

– Co się stało, Kat? Co jej zrobiłaś, że uciekła? – głos taty jest pełen jadu.

Znów zerkam na mamę. Jeżeli patrzy na mnie tak jak tata, nie zniosę tego. Scott robi krok naprzód.

– Proszę pana... byłoby nie fair...

– Fair? Zdaje się, że Kat dała swojej siostrze niezłe popalić. Kat nie chce być fair w stosunku do Sary ani nikogo innego w tym domu. W tej

sytuacji bycie fair w stosunku do Kat nie jest moim priorytetem.

Greg kładzie dłoń na ramieniu ojca.

– Spokojnie, Dave. Nawet nie wiemy, co się stało. Teraz powinniśmy po prostu znaleźć Sarę.

Gapię się na Grega, zgadując, ile będzie to mnie kosztowało. Dlaczego mi pomaga? Właśnie wtedy, gdy już go nienawidzę, on zmienia się w dobrego wujka Grega. Takiego, jakim chciałabym, żeby zawsze był.

Amy podchodzi do mnie i obejmuje mnie ramieniem.

Większą część podwórka spowija już mrok. Jeżeli nie zapalimy światła na werandzie, za dziesięć minut przestaniemy się widzieć.

– Gdzie szukaliście jej ze Scottem? – pyta Amy.

Nie odpowiadam. Nie jestem zdziwiona, że tata mnie wini, ale nie spodziewałam się, że będzie taki, no cóż, zimny. Jak mógł powiedzieć coś takiego w obecności wszystkich? Właśnie obwieścił, że ma gdzieś mnie i moje uczucia.

– Kat? – Podnoszę wzrok i widzę Grega stojącego obok. Jego ręka dotyka mojego ramienia. Po tym, jak tata wylał na mnie wiadro lodowatej wody, ten dotyk wydaje się całkiem przyjemny. Jemu zależy, ojcu nie.

Patrzę, jak tata krąży w tę i z powrotem po werandzie. Matka próbuje go zatrzymać, wyciągając rękę. Odtrąca ją i nadal chodzi w kółko, mruczając pod nosem. Przeczesuje włosy dłonią i co kilka sekund zerka w moim kierunku.

Mama coś do niego szepcze.

– Nie, nie uspokoję się! – krzyczy ojciec.

Kopie jedną z doniczek z petuniami. Ziemia i tęcza różowo-fioletowych płatków petunii wylatują w powietrze. Kwiaty lądują u moich stóp.

Scott bierze mnie za rękę.

– Chodź, poszukamy jej nad rzeką.

Greg podnosi dłoń.

– Chwila. Zorganizujmy się jak należy – mówi i odwraca się do taty. – Rozdzielmy się. Dave, pójdziemy razem w dół rzeki.

Jestem wdzięczna Gregowi, że zabiera stąd ojca. Jeżeli ktoś w tej chwili potrafi pohamować jego gniew, to tylko on. Tata patrzy na Grega zmrużonymi oczyma. Wszyscy milczą, czekając na to, co zrobi. Wypuszczam powietrze dopiero wtedy, gdy się zgadza i rusza w kierunku rzeki.

Greg patrzy na odchodzącą tatę i zwraca się do Amy:

– Kochanie, idź z Marią do sąsiadów. Może ktoś ją widział.

Amy kiwa głową. Razem z mamą odchodzą objęte ramionami. Greg biegnie za ojcem.

– A my? – krzyczy Scott.

Greg się odwraca. Już prawie nie widzimy go w zapadającym mroku.

– Wy weźcie latarkę i przeszukajcie posiadłość. Nie wchodźcie za głęboko do lasu.

Wyciąga ramię w kierunku drzew na skraju działki, po czym odwraca się i znika nad rzeką. Idę do domu po latarkę. Kiedy wracam, Scott czeka na mnie na werandzie.

– Chodźmy.

Włączam latarkę i idziemy przez podwórze, kierując się jej światłem na trawniku.

– Przepraszam, że cię w to wciągnęłam.

Gapię się na strumień światła przed nami, zawstydzona, że Scott był świadkiem wybuchu taty.

– Nie ma sprawy. Nie byłem pewien, czy cię jeszcze zobaczę po... – Głos Scotta cichnie.

– Uważaj na korzenie. – Pokazuję mu światłem latarki potężny korzeń wystający z ziemi. – Po wczorajszej nocy? – pytam, kończąc zdanie Scotta.

Zatrzymuję się i kieruję światło w korony drzew. Może Sara gdzieś wlaźła i utknęła. Za moimi plecami cichną kroki Scotta.

– No, właśnie. To było trochę dziwne. Jakbym zrobił coś, co cię wystraszyło.

Idę dalej, wciąż patrząc w gałęzie. Scott idzie obok mnie.

– Auć! – jęczę, uderzywszy palcem stopy w duży kamień.

Scott łapie mnie za łokieć, żebym nie upadła.

– Dzięki, wszystko w porządku. Chyba lepiej, żebym świeciła na ziemię.

– Co właściwie się stało?

Próbuję go rozproszyć i zmienić temat.

– Chodzi ci o to, co się stało z Sarą?

– Nie, to zostawię twojemu tacie. Nie zazdroszczę ci, że będziesz z nim później rozmawiać.

Prycham, ale całkowicie się z nim zgadzam.

– Co działo się z tobą wczoraj?

Oświetlam latarką grupę iglaków.

– Może tam poszukamy? Mogła się tam schować.

– Dobrze.

Scott wydaje się rozdrażniony. Nie chcę, żeby się na mnie złościł. Jest jedynym przyjacielem, z którym mogę teraz rozmawiać. Na myśl o tym, że mogłabym stracić i Steph, i Scotta, ściska mnie w żołądku.

– Nic takiego – odpowiadam w końcu. – Chyba wystraszył mnie jakiś zły sen.

Scott chrząka.

– Musiał być naprawdę koszmarny – mówi, a kiedy nie odpowiadam, chrząka znowu i mówi, że nieważne.

Przypominam sobie sen, w którym Greg zamienił się we lwa. Wiem, że muszę udzielić Scottowi jakiejś odpowiedzi.

– Tak, śniły mi się lwy i niedźwiedzie.



Sen z ostatniej nocy wyciąga ku mnie pazury, jak gdyby znów chciał mną zawładnąć teraz, gdy ze wszystkich stron spowija nas mrok. Nie, tylko nie to, muszę go zwalczyć. Nie zamierzam znowu świrować. Pazury się cofają. Mój umysł szuka drogi ratunku, żeby się od nich uwolnić.

– *Lwy, tygrysy i niedźwiedzie! O rety!* – nucę i zaczynam podskakiwać, aby za wszelką cenę przegonić wspomnienie o śnie. Promień latarki tańczy wokół w ciemności, niczym robaczek świętojański poszukujący drogi do domu.

– Odbiło ci – mówi Scott i w końcu zaczyna się śmiać, patrząc jak podskakuję wokół niego, a światło latarki tańczy między drzewami. Póki co, pazury zniknęły.

– Dobra, Dorotko, znajdziemy twoją siostrę i wynośmy się z Oz – mówi Scott.

– Może gdy stuknę trzy razy obcasami...

Staję na palcach w moich białych tenisówkach i w tej samej chwili słyszę głos wołającego nas taty. Bateria latarki słabnie akurat wtedy, gdy dochodzimy do tylnego podwórza. Wieczorne powietrze niesie głosy.

– Zabierz Sarę do domu. Ja porozmawiam z Kat, jak wróci. – Głos Grega brzmi tak, jakby chciał uspokoić tatę.

– Nie, Greg, ja z nią porozmawiam. – Ton taty nie pozostawia zbyt wiele do myślenia w kwestii tego, jak ta rozmowa będzie wyglądała.

Scott dotyka mojego ramienia. Do rozmowy włącza się głos mamy. Jest cichszy, więc trudniej usłyszeć, co mówi.

– Chodź... David... dogaduje się z Kat i na pewno sobie poradzi...

– To żaden problem, Dave. Idź do Sary. Maria, może wrócisz tam, gdzie rozdzieliłaś się z Amy i powiesz jej, że Sara jest już w domu?

Kiedy wynurzamy się spomiędzy drzew i przecinamy trawnik, na tarasie pod lampą stoi samotny Greg. W tej chwili wolę raczej

spotkać jego niż tatę, zwłaszcza że jest ze mną Scott.

– Chodźcie, chodźcie. – Macha do nas ręką. – Znaleźliśmy ją. Weszła na starą wierzbę mniej więcej kilometr stąd w dół rzeki.

– Na tę wierzbę z konarami zwisającymi nad wodą na działce Millerów? – pyta Scott, kiedy wchodzimy na werandę.

– Tak, właśnie.

– Jezu, tam jest głęboko. Z Jaredem skakaliśmy na główkę z tych konarów. Ma szczęście, że nie spadła – mówi Scott.

Wzdragam się na samą myśl o Sarze znikającej w ciemnej wodzie rzeki, kiedy nikt nie wie, co się z nią dzieje. Czasami jest upierdliwa i zachowuje się jak samolubna smarkuła, ale myśl, że coś mogłoby się jej stać, jest nie do zniesienia.

Wygląda na to, że nieźle narozrabiałam.

A wszystko przez to, że próbowałam pomówić z Sarą o Gregu. Nie chce mi się wierzyć, że tego wieczoru przez chwilę myślałam o nim z sympatią.

– Chcesz, żebym został, kiedy będziesz rozmawiać z ojcem? – pyta Scott, przerywając moje rozmyślenia.

– Ja zostanę z Kat. Ty idź do domu – mówi Greg, nie dając mi nawet szansy na odpowiedź.

– W porządku... – Scott jest równie zaskoczony jak ja, że Greg każe mu odejść, a ja tylko stoję, milcząc jak zaklęta. – Na razie, Kat – mówi i przerywa, jakby czekał na odpowiedź.

Otrząsam się z transu, kiedy odwraca się, żeby odejść.

– Odprowadzę cię – wołam.

To jedyny sposób, żeby nie zostać sam na sam z Gregiem. Scott zatrzymuje się i czeka. Robię krok, ale wtedy Greg niepostrzeżenie łapie mnie z tyłu za koszulkę.

– Chyba powinniśmy wejść do środka i mieć to już z głowy.

Druga dłoń Grega wślizguje się pod moją koszulkę i głaszcze mnie

po plecach. Przechodzi mnie dreszcz obrzydzenia. Co ja sobie wyobrażałam? Że to miły wujek Greg? Tacy ludzie się nie zmieniają. Scott macha do mnie ręką.

– Jasne, wracajcie. Powodzenia.

Odwraca się na pięcie i odchodzi. Czyżby nie widział, co zrobił Greg? Chcę go zawołać. Tak bardzo pragnę, żeby wrócił i mi pomógł, ale z moich ust nie wydobywa się żaden dźwięk.

Zażenowanie, jakie odczuwam na myśl, że Scott mógł widzieć, jak Greg masuje moje nagie plecy i bawi się ramiączkiem mojego stanika, jest silniejsze niż chęć proszenia go o pomoc. Scott obwiniłby mnie. Pomyślałby, że jestem zdziwą, która pozwala Gregowi się obmacywać. Niech lepiej idzie.

– Proszę, przestań – mówię do Grega, wciąż odwrócona do niego plecami.

Każde muśnięcie jego dłoni sprawia, że czuję się coraz brudniejsza. Jego palce próbują rozpiąć mój stanik.

– Nie, nie chcę.

Nie potrafię znieść dziecinnego brzmienia własnego głosu, który wydobywa się gdzieś z wewnątrz mnie.

– Daj spokój, Kitty Kat. Tak długo kazałaś mi czekać. Pamiętasz, jak ci powiedziałem, że między nami to jeszcze nie koniec?

Nienawidzę, kiedy nazywa mnie Kitty Kat. Zrobił sobie ze mnie zwierzątko domowe, które słucha wszystkich jego poleceń, a w zamian dostaje miłość i czułość. Policzki mi płoną, chyba się czerwienię. Na czole pojawiają się krople potu.

Greg puszcza moją koszulkę. Odsuwam się od niego, ale on obejmuje mnie w pasie, a jego palce krążą po moim brzuchu. Przesuwa mnie z kręgu światła w kierunku krawędzi werandy. W oczach zbierają mi się łzy gniewu i frustracji, a supeł w moim żołądku zacieśnia się. Próbuję odepchnąć jego dłoń, prawie nie rozpoznaję własnego głosu, którym

proszę go, żeby przestał.

– Dlaczego, Kat? Po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiłem? Dlaczego nie? – Greg mruczy mi w ucho i gładzi palcami moją skórę. – Uspokoilem twój tatę i powiedziałem mu, że z tobą porozmawiam. Jest z Sarą, bo z nią naprawdę chce być. Nie kocha cię tak jak ją, ale ja zawsze będę przy tobie, Kat.

Czuję jego oddech, gdy szepcze mi w ucho, a po plecach przechodzą mi dreszcze. Żołądek podchodzi mi do góry, kręci mi się w głowie i robi niedobrze. Proszę, niech to już się skończy.

Lampa na werandzie rozmazuje się przed moimi oczami, gdy ogarnia mnie znane uczucie, jak gdybym odpływała. Wbijam wzrok w róg domu, a mój umysł zaczyna się wyłączać. Obrazy i dźwięki oddalają od mojego sekretnego miejsca, które dla siebie stworzyłam – miejsca, w którym Greg nie istnieje. Zawsze gdy mnie dotyka, jakaś część mnie się tam udaje. To moja kryjówka pozbawiona snów, ludzi, myśli i zmartwień, miejsce, w którym panuje ciemność.

– Greg, wszędzie cię szukam. Jesteś gotowy?

Podskakuję na dźwięk głosu Amy, gwałtownie wracając do rzeczywistości. Amy wychodzi z rogu domu i zatrzymuje się, patrząc uważnie na mnie i Grega.

Wciąż stoję przed nim, odwrócona do niego plecami. Amy musi widzieć jego rękę, która mnie obejmuje. Czy w tym mroku widzi, że jego ręka jest pod moją koszulką, czy widzi moją dłoń na niej?

Drzewa przestają szumieć na wietrze, świerszcze przestają cykać, a księżyc spogląda w dół, jak gdyby czekał na dalszy ciąg przedstawienia. W nagłej ciszy, jaka zapada, Amy musi słyszeć bicie mojego serca. Rzuca szybkie spojrzenia na przemian na mnie i Grega.

Greg obejmuje mnie przyjacielskim gestem.

– Próbowałem właśnie uspokoić Kat. Zdenerwowała się tym, co się stało.

Jego uścisk staje się silniejszy, jak gdyby w ten sposób dawał mi do zrozumienia, że mam potwierdzić jego wersję.

– To prawda?

Amy patrzy wprost na mnie.

– Tak – szepczę, a do oczu napływają mi łzy.

– No to chodźmy.

Greg wychodzi zza moich pleców, tył mojej koszulki opada, zakrywając mi plecy, a on obejmuje mnie ojcowskim gestem.

– Tak jak mówiłem, Kat, nie martw się. Sara jest cała i zdrowa, a twój tata już się uspokoił. Wszystko będzie dobrze.

Kiwam głową, patrząc jak odchodzi, po czym zerkam na Amy, która wciąż przygląda mi się uważnie, jak gdyby czytała w moich myślach i w sercu. W końcu i ona odwraca się bez słowa i idzie za mężem, a ja zostaję pogrążona we wstydzie i winie.

## rozdział dziesiąty

**Następnego ranka śniadanie jemy w milczeniu.** Mama musi wyjść nieco wcześniej, a Sara nie skrywa swojego chłodu wobec mnie. Tata i ja od czasu do czasu zerkamy na siebie przez stół, ale nie mam zamiaru komentować naszej wczorajszej kłótni. Wciąż czuję się zraniona kolejnym wykładem o tym, jaka jestem samolubna i niewdzięczna.

Cała moja rodzina jest nienormalna. Nic już nie ma sensu. W oczach taty Sara nigdy nie robi nic złego, mimo że jedyne, co zdaje się ją interesować, to uciekanie w świat fantazji przed telewizorem. Jared, w oczach taty mistrz, idzie w jego ślady – wypełniając półki trofeami i wstępując na uniwersytet, żeby zostać prawnikiem i dołączyć do firmy.

Mama jest zawsze pod ręką, gdy tata czegoś potrzebuje, w przeciwnym razie nie ma jej zbyt wiele do powiedzenia – przynajmniej wtedy, gdy ja jestem w pobliżu. Albo studiuje dział sportowy w gazecie, albo spędza czas z Księżniczką Sarą. Kiedy nie ma go w domu, najprawdopodobniej je obiad z jakimś nowym klientem.

Gdzie tu jest miejsce dla mnie? – pytam sama siebie, wychodząc z domu do szpitala. Nie po raz pierwszy się nad tym zastanawiam.

Za plecami słyszę dźwięk klaksonu. Macham do Scotta, który zatrzymuje się przy krawężniku.

– Hej, wszystko już dobrze po wczorajszym? – pyta Scott przez otwarte okno.

– Chyba tak. Sara chłonie jak gąbka dodatkową porcję uwagi.

Przewracam oczami. Scott tłumi śmiech.

– Zawsze była w tym dobra.

– Co ty powiesz. – Na chwilę odwracam twarz, żeby ukryć irytację z powodu Sary. – Dzięki, że mi wczoraj pomogłeś. Chyba trochę spanikowałam.

– Nie ma za co. Od tego są przyjaciele.

Znów patrzę na Scotta, ale teraz widzę go w innym świetle. Ma piękny uśmiech, z małymi dołeczkami w pobliżu kącików ust. Kiedy byliśmy młodszy, wstydził się ich. Zauważam je właśnie teraz. To tak jak z dziełem sztuki. Jeżeli patrzysz na nie dzień w dzień, przestajesz zauważać drobne szczegóły i doceniać ukryte w nim piękno.

Wiem, co zobaczę, gdy oderwę wzrok od dołeczków i spojrzę nieco wyżej – brązowe oczy, w których tańczą iskry. To jedyny chłopak, jakiego znam, który uśmiecha się jednocześnie ustami i oczyma.

Czar pryska, gdy dzwoni telefon Scotta. Kręcę głową, próbując znów się skoncentrować. Scott patrzy na mnie jakoś dziwnie.

Odbiera telefon.

– Halo? – Podnosi palec do góry, dając mi znak, żebym zaczekała. – Okej, Steph, będę za pięć minut. – Rozłącza się i rzuca komórkę na siedzenie pasażera, unikając mojego wzroku.

– Muszę odebrać Steph. Przykro jej, że wczoraj z nami nie była.

– Jasne – bąkam pod nosem. Wcale nie chciałam powiedzieć tego na głos.

Scott unosi brwi.

– Hej, nie martw się – mówi. – To sprawa między wami. Nie wciągajcie mnie w to! Jakoś się pogodzicie, jak zawsze.

– Masz rację – mówię.

Zawsze jakoś załatwialiśmy swoje własne sprawy. Teraz Steph ma kogoś innego. Już mnie nie potrzebuje.

– Muszę jechać. Steph czeka i zabije mnie, jak się spóźnię.

– W porządku, jeszcze raz dziękuję za wczoraj. Na razie.

Scott odjeżdża i znika za zakrętem.

Ostatnio wygląda jakoś inaczej. I zachowuje się dość dziwnie. Czasami zdaje się mnie unikać, innym razem jest taki jak kiedyś, tylko jakby jeszcze bardziej. Wzdychając, wchodzę do szpitala i ruszam na oddział dziecięcy.

– Kat, jesteś! Dzięki Bogu! – Ciocia Sheila łapie mnie za rękę i prowadzi do pustego pokoju. – Musimy porozmawiać.

Zamyka drzwi. To coś poważnego, skoro tak dba o dyskrecję. Siadam na brzegu szpitalnego łóżka, wygładzając dłonią białe prześcieradło. Ciocia Sheila chodzi po pokoju.

– Na tym świecie, Kat, jest mnóstwo okropnych ludzi. Jako lekarka widziałam różne straszne rzeczy, jakie robiono dzieciom, ale czasami to zdarza się zbyt blisko nas.

Sheila odwraca się i wygląda przez okno. Co mogło się stać? Nigdy nie widziałem jej tak wzburzonej. Znowu patrzy na mnie.

– Dlaczego wy, dzieci, myślicie, że nie widzimy, co dzieje się tuż przed naszym nosem? Rozmawiałam z twoją mamą, Kat. Wiem, co się dzieje i na pewno się nie mylę.

Zastygam w bezruchu. Skąd miałyby wiedzieć? Skąd miałyby wiedzieć, co zrobił mi Greg? Na samą myśl o tym, że Sheila rozmawiała z matką o Gregu, robi mi się tak słabo, jakbym miała zemdleć. Dlaczego mama nic mi rano nie powiedziała? Dlaczego mnie nie przytuliła i nie powiedziała, że wszystko jest dobrze, a ona nadal mnie kocha. Dlaczego nie powiedziała, że teraz będzie mnie broniła przed nim każdego dnia?

Przez głowę przelatuje mi obraz rąk Grega dotykających mnie wczoraj wieczorem. Od rana z całych sił staram się o tym zapomnieć, wyprzeć z pamięci. Wstyd, jaki czuję na myśl o tym, że Amy zauważyła, jak Greg gładzi moją nagą skórę, przyprawia mnie o mdłości. Nikt, kto by to zobaczył, nie uwierzyłby, że wcale nie chciałam, żeby Greg mnie



dotykał. Nikt nie byłby po mojej stronie. A może jednak?

– Ciociu, mogę to wyjaśnić...

– Ona tu jest – przerywa mi Sheila.

Nie mam zielonego pojęcia, o kim mówi. Siedzę wyprostowana na łóżku i patrzę na nią.

– Amy tu jest?

Amy to jedyna osoba, która w tej sytuacji przychodzi mi do głowy. Ciocia patrzy na mnie zaskoczona.

– Amy? Dlaczego Amy miałaby tu być? Ona zna Taylor?

– Taylor? Wróciła?

Serce wali mi jak szalone, gdy czekam na odpowiedź. Sheila kiwa głową i znów zaczyna chodzić po pokoju.

– Wygląda strasznie. Tym razem naprawdę przesadził i nie uda im się tego wytłumaczyć upadkiem ze schodów.

Odczuwam ulgę. Nie rozmawiała z mamą o Gregu. Nie wie, co się dzieje.

Sheila zatrzymuje się na środku sali.

– Musiałam porozmawiać z twoją mamą, Kat. Nie mogę oczywiście powiedzieć jej, o co chodzi, ale musiałam spytać, co ona o nim myśli. Może tym razem się mylę? Ludzie, z którymi on pracuje, powinni się zorientować, jaki jest naprawdę. A twoja mama pracuje z nim i widuje go codziennie. Widzi go w relacjach z dziećmi w szkole, a mimo to nie powiedziała o nim ani jednego złego słowa. Co gorsze, twierdzi, że dzieciaki za nim przepadają, a on za nimi. Możliwe, żeby ktoś tak brutalny robił takie wrażenie?

Nie masz pojęcia, ciociu, jak niektórzy potrafią się maskować. Milczę zaskoczona gniewem i rozgoryczeniem mojej zwykle spokojnej i wyluzowanej cioci. To dziwne, że mama jest taka ślepa. Nigdy by mi nie uwierzyła, gdybym powiedziała jej o Gregu.

– Musimy przekonać Taylor, żeby zaczęła mówić, Kat. Tylko w ten

sposób zdołamy jej pomóc. Doprowadziłam już raz do kontroli tej rodziny, ale Taylor milczała, a jej obrażenia pasowały do ich historii. Zrobię to jeszcze raz, bo jestem pewna, że tym razem mam rację. Nie sądzę jednak, żeby coś się zmieniło, jeśli ona nie zacznie mówić.

– Bardzo źle z nią?

– Jest cała czarno-niebieska. Ma wstrząśnienie mózgu i dwa złamane żebra. Żadne dziecko nie jest aż tak niezdarne, żeby w tak krótkim czasie dwa razy spaść ze schodów. Mój Boże, jej złamana ręka jeszcze się nie zrosła.

Ciocia Sheila mówi dalej:

– Nikt nie zasługuje na taki los. Każde dziecko jest wyjątkowe i zasługuje na miłość i ochronę. To obrzydliwe, że takie straszne rzeczy uchodzą niektórym na sucho.

Pierwszy raz od dłuższego czasu robi mi się ciepło na sercu i to ciepło otula mnie całą i sprawia, że czuję się bezpieczna.

– Naprawdę tak myślisz? – W moim głosie pobrzmiwa nadzieja, którą staram się ukryć.

– Oczywiście, że tak. Dzieci to dar, a naszym zadaniem jest uczyć je, kochać i wychowywać.

Ciocia Sheila uwierzyłaby mi, na pewno. Dowodzą tego jej słowa.

– Ciociu, muszę ci coś powiedzieć... – zaczynam, ale przerywa mi głos z interkomu.

– Doktor Williams, jest pani potrzebna w sali dwieście dwadzieścia trzy. Doktor Williams...

Ciocia Sheila wzdycha i ociera twarz. Czy jej dłoń drży? Jest taka blada. Worki pod oczami ma większe niż zwykle. Wygląda jakby postarzała się o dziesięć lat od czasu, gdy widziałyśmy się po raz ostatni.

– Przykro mi, Kat, porozmawiamy o tym później. Zwykle tak nie reaguję, ale ten przypadek naprawdę mnie dobija. Każdego dnia

w szkole ten potwór styka się z mnóstwem dzieci. Popracujesz z Taylor i spróbujesz się czegoś dowiedzieć? Ostatnio naprawdę za tobą tęskniła. Chyba się polubiłyście.

Kiwam głową.

– Jasne, zobaczę, co się da zrobić.

Jeszcze przez kilka minut siedzę na łożku i próbuję przetrwać wszystko, czego właśnie się dowiedziałam. Czuję się, jakbym wsiadła do emocjonalnej kolejki górskiej w wesołym miasteczku. Gdy tylko przestałam się bać, że Sheila wie o Gregu, nabrałam chęci, żeby powiedzieć jej o tym, co mać mi w głowie i przeraża. Ukrywana przez tyle lat tajemnica stała się ciężkim brzemieniem. Czy mam prawo rzucić je na ramiona cioci Sheili, która i tak już dość cierpi z powodu Taylor i wszystkich innych dzieci, którymi się opiekuje?

Ciocia martwi się, że pan Bradford na co dzień pracuje z dziećmi. A jeśli moje milczenie oznacza, że Greg może krzywdzić również innych? Martwię się o Sarę, ale nigdy nie pomyślałam o innych, których nie jestem w stanie ochronić.

Rozlega się ciche pukanie do drzwi, po czym do sali zagląda Wanda.

– Cześć, Kat. Twoja ciocia prosiła mnie, żebym ci pokazała, gdzie leży teraz Taylor.

Idziemy korytarzem. Na oddziale dziecięcym jest całkiem cicho, tylko z niektórych sal dobiegają dźwięki telewizora. Zwykle słychać tu płaczące dzieci i niemowlęta, ale nie dzisiaj.

Wanda zatrzymuje się przed ostatnimi drzwiami.

– Taylor jest teraz sama. Tym razem matka nie pilnuje swojej owieczki. Nikt z rodziny nie pojawił się od chwili, gdy wczoraj wieczorem to biedne dziecko trafiło do szpitala. To dziwne. Jest zupełnie inaczej niż ostatnim razem. Wtedy matka nie odstępowała jej na krok.

– Dzięki, Wando. – Otwieram drzwi, żeby zajrzeć do środka. Za moimi plecami kroki Wandy cichną w korytarzu, a ja patrzę na nieruchomy

kształt w łóżku.

Zagłówek jest lekko uniesiony, a główka Taylor zwraca się ku oknu. Być może dziewczynka śpi. Jej potargane włosy rozrzucone są po poduszce.

– Taylor, to ja, Kat. Śpisz?

Obchodzę łóżko, żeby zobaczyć jej buzię, i widzę łzy spływające po policzkach. Kucam przy łóżku i ocieram je palcem.

– Cześć, Taylor. Posiedzę z tobą, a ty płacz, ile tylko chcesz, jeśli ci to pomaga.

– Nie mogę płakać, bo to boli – szepcze Taylor.

– W porządku.

Przeczesałem jej włosy dłonią, która raz po raz zaplątuje się w kołtunach. Nikt nie zajmował się nią przez kilka dni.

– Może cię uczeszę i poopowiadamy sobie różne historie? Chciałabym znów ci coś przeczytać.

– Nie chciałam, żeby pielęgniarki mnie dotykały. Boli mnie, kiedy mnie ruszają. Nie chcę z nimi rozmawiać.

– Wiem, ale one tylko próbują ci pomóc.

Taylor patrzy mi prosto w oczy.

– Uczeszesz mnie, Kat? Ty jesteś miła. Nie będzie mnie bolało. Możesz mi poczytać. Podobało mi się, kiedy udawałam, że jesteś moją siostrą.

Zamykam oczy, trzymając dłoń na głowie Taylor.

– Masz rację, Taylor. Nie zrobię ci krzywdy. Już nigdy nikt cię nie skrzywdzi. Obiecuję.

# rozdział jedenasty

*Piątek, 15 października*

*Lęk Taylor przed pielęgniarkami naprawdę mnie poruszył. Kiedy ją czesałam, prawie nic nie mówiła. Po prostu leżała. Opowiedziałam jej historię o małej dziewczynce, która była wyjątkowa, ale krzywdził ją podły człowiek. Ale ona była dzielna i odważna, i w końcu nie pozwoliła się dalej krzywdzić.*

*Taylor słuchała, bo w trakcie opowiadania zaczęła płakać. Pod koniec opowieści wydawała się spokojniejsza, a gdy tylko skończyłam, zasnęła.*

Wiatr wpadający przez okno domku nad rzeką sprawia, że drzę z zimna. Piękna pogoda, którą cieszyliśmy się na początku października, ustąpiła miejsca chłodnym i mokrym dniom. Podchodzę do okna. Sara siedzi na huśtawce. Co ona robi na dworze w taki zimny dzień jak dziś? Zwykle przecież siedzi przed telewizorem.

Stoję, przyglądam się Sarze przez okno i wyobrażam sobie siebie samą, huśtającą się na tym drzewie. Kiedy byłam w wieku Sary, nikt nie zdołałby mnie przekonać, że to, co robi Greg, może być niewłaściwe. Czułam się silna i kochana.

Gdy Greg ożenił się z Amy, zrobiło mi się nieswojo. Na ich weselu miałam osiem lat i nie wiedziałam, co myśleć. Dlaczego żeni się z Amy, jeżeli kocha mnie i nazywa swoją wyjątkową dziewczynką? Byłam zazdrosna o Amy, więc zachowywałam się niegrzecznie za każdym

razem, kiedy przychodziła do naszego domu.

Amy okazała się cierpliwa i w końcu sprawiła, że ją polubiłam. Zabierała mnie do kina i robiła ze mną rzeczy, na które rodzice nigdy nie mieli czasu. Opowiadała o Gregu i o tym, jak bardzo są szczęśliwi.

To właśnie wtedy narodziło się we mnie poczucie winy. Greg wciąż nazywał mnie swoją wyjątkową dziewczynką. Czułam się nielojalna wobec Amy i nienawidziłam samej siebie.

Ale to przecież nie była twoja wina, szepcze jakiś głos we mnie. Słyszałam ten głos już wcześniej, ale ignorowałam go, zagubiona w poczuciu winy i zażenowaniu.

Czy to może być prawda? Jak mogła to być moja wina? Czy Taylor jest winna temu, co robi jej ojciec?

– Cześć, Amy! – pisk Sary przywraca mnie teraźniejszości. Z trzęsącymi się dłońmi patrzę, jak Amy przecina trawnik. To nie wróży dobrze. Mamy i taty nie ma w domu, więc Amy nie przyszła do nich.

Podchodzi do Sary i przez chwilę ją huśta. Sara chichocze w odpowiedzi na coś, co mówi do niej Amy i zeskakuje z huśtawki.

– To na razie! – krzyczy, biegnąc do domu.

Amy odwraca się w stronę domku nad rzeką. Czy widzi mnie wyglądającą za zasłony? Wstrzymuję oddech, zastanawiając się, co zrobi. Jeżeli będę cicho, może pójdzie do domu. Niestety, Amy rusza w kierunku domku.

Zaczynam panikować. Jestem, pewną, że Amy zauważyła, co tamtego wieczoru robił Greg, mimo że było już ciemno. Z trudem przełykam ślinę, nie chcąc, żeby zauważyła, że jestem zdenerwowana i ogarniają mnie mdłości.

Opierając dłonie na ścianie, szykuję się na konfrontację. Udawaj głupią, Kat. Zachowuj się tak, jakby wszystko było w porządku.

Odwracam się w kierunku drzwi i wtedy nagle zdaję sobie sprawę, że mój dziennik wciąż leży na stole. Krew napływa mi do głowy, gdy

słyszę tuż przed drzwiami kroki Amy. Muszę go ukryć! Łapię dziennik i wrzucam go za skrzynkę sekundę przed tym, jak Amy staje w drzwiach.

– Musimy porozmawiać, Kat.

Odwracam się do niej i próbuję wymyślić jakąś wymówkę, która pozwoli mi uniknąć tej rozmowy. Całą drzę i ciężko oddycham z obawy, że mogła zobaczyć dziennik. Chyba jednak zdążyłam wrzucić go za skrzynkę, zanim weszła do środka.

– Teraz nie mogę, Amy. Umówiłam się ze Steph. – Próbuję ją ominąć, ale ona łapie mnie za ramię.

– Steph może poczekać. Musimy o tym porozmawiać.

Cofam się, a jej ręka zsuwa się z mojego ramienia. Czuję się trochę tak, jakbym się oparzyła.

– Chcę wiedzieć, o co chodzi. Wysłuchałam Grega, teraz chcę usłyszeć, co ty masz do powiedzenia. Oboje zachowujecie się dziwnie, a ja chcę wiedzieć dlaczego.

Przez głowę przelatują mi miliony myśli, ale przy żadnej z nich nie potrafię się zatrzymać. Co mam zrobić? Najchętniej zapadłabym się pod ziemię. Proszę, niech to będzie sen. Zbądź ją czymś. Zmień temat. Odwróć jej uwagę. Co Greg jej powiedział?

– Słucham, Kat.

– Co... co on powiedział?

Kręci mi się w głowie, podłoga wiruje, jakby chciała mnie przewrócić.

– Chcę usłyszeć, co ty masz do powiedzenia. Co zaszło między tobą a Gregiem?

– N-n-nic – mówię, z trudem przełykając ślinę. Jak mam jej opisać to, co naprawdę się wydarzyło? Jak mam jej wyjaśnić, co by się działo, gdyby ona wtedy nie przyszła? Z każdym oddechem ból w brzuchu staje się coraz silniejszy. Już ledwie trzymam się na nogach.

– Myślisz, że jestem ślepa... albo głupia?

Amy podnosi głos. Trzyma dłonie na biodrach. Jest spięta i gotowa

w każdej chwili mnie złapać. Nigdy nie widziałam w jej wzroku takiego chłodu. Przypominam sobie wymówkę, jaką posłużył się Greg, gdy pojawiła się Amy.

– Greg mnie pocieszał. To wszystko, Amy. Nie wiem... nie wiem, co według ciebie miałoby się jeszcze tam dziać – wypowiadam te słowa tak szybko, że sama ledwie je rozumiem.

– Czujesz coś do Grega, Kat?

– Czy czuję? Co masz na myśli?

– Pytam, co czujesz w stosunku do Grega – wyjaśnia Amy.

Wzruszam ramionami. Jak mam jej powiedzieć, co czuję w stosunku do Grega, jeżeli sama tego nie wiem? Ból brzucha jest coraz silniejszy. Z trudem powstrzymuję się, żeby nie uklęknąć i nie zwinąć się w kłębek. Twarz płonie mi ze wstydu.

– Jest dla mnie jak wujek, jeśli o to pytasz.

Amy przez chwilę milczy. Usłyszała, co powiedziałam? Uwierzyła mi?

– Czujesz do niego to samo, co do Jareda?

– Tak... chyba tak – odpowiadam. Wiem, do czego zmierza.

– Albo tak, albo nie.

Amy zaciska pięści i robi krok w moim kierunku. Cofam się przed nią. Zamierza mnie straszyć tak jak Greg?

Dalszy odwrót uniemożliwia mi ściana. Opieram się o nią plecami, bo kolana nie są już w stanie utrzymać ciężaru mojego ciała.

– Widziałam, jak trzymałaś przy sobie jego dłoń. Możesz mi to wyjaśnić? Chyba nie robisz tak z Jaredem.

Zamykam oczy i próbuję wyobrazić sobie scenę, którą ujrzała Amy. Tak, moja dłoń była na dłoni Grega. Chciałam go powstrzymać, odsunąć. Przełykam ślinę i odganiem ogarniającą mnie ciemność.

– To nie tak. Próbowалаm...

Amy unosi dłonie.

– Dość, nie chcę słuchać kłamstw. Greg powiedział mi, co się dzieje.



Wszystko wyjaśnił. Jestem naprawdę rozczarowana.

Wdzięczna ścianie za moimi plecami, zamykam oczy i wzdycham. Powiedział jej. Już po wszystkim. Ciemności zaczynają się rozpraszać, a ból w brzuchu zmienia się w ćmiące pulsowanie.

– Jak mogłaś zrobić coś takiego Gregowi?

Zaskoczona tymi słowami, szeroko otwieram oczy.

– Zrobić... zrobić co?

– Powiedział mi, że się w nim zadurzyłaś i że groziłaś mu. Potrzebujesz pomocy, Kat. Mogę zrozumieć niewinne zakochanie, ale grozić, że powiesz rodzicom, że się do ciebie dobiera... to niepojęte i straszne. Jak mogłaś, po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiliśmy? Greg traktuje cię jak rodzoną córkę. Dla ciebie i twojej rodziny zrobiłby wszystko. Jest przekonany, że możemy ci jakoś pomóc.

– To nieprawda, Amy... nigdy bym tego nie zrobiła.

Za wszelką cenę próbuję pozostać na powierzchni wirującej pode mną ciemności. Głowa mi pulsuje, a ze złości napływają do oczu łzy.

– Co jest nieprawdą? Powiedz mi, Kat. Chcę wiedzieć i chcę to wiedzieć teraz.

Chwytam się za brzuch i jęczę.

– Nie, nie, nie, nie.

Domek wiruje wokół mnie. Zamykam oczy, pragnąc, żeby wszystko znikło.

Szelest płaszcza Amy jest coraz bliżej, ale ja jeszcze mocniej zaciskam powieki, niezdolna na nią spojrzeć.

– To koniec, Kat. Wystarczy już tego dobrego. Zamierzam pomówić z twoimi rodzicami.

– Nie – powtarzam. – To nie ja. To nie moja wina. To on.

– Dość tych kłamstw. Wystarczy!

– Grozi mi. Zmusza mnie... Dotyka.

– Ostrzegał mnie, że to powiesz. I chociaż mu groziłaś, on i tak

martwi się o ciebie i życzy ci jak najlepiej. Próbuje ci pomóc, a ty mówisz, że to jego wina. Jak ci nie wstyd?

Otwieram oczy, przez moment oślepią nagłym wybuchem światła. Wyraz pogardy na twarzy Amy przejmuję mnie chłodem. Greg mi to zrobił. Greg zrobił to również jej. Nie pozwolę mu skłócić mnie z Amy.

– Nie! Mylisz się! – krzyczę, odpycham ją i rzucam się w kierunku drzwi. Coś spada na podłogę, ale nie zatrzymuję się, żeby się obejrzeć.

Płacząc, idę brzegiem rzeki w kierunku lasu. Nie zwracam uwagi na gałęzie, które targają mi włosy i drapią twarz.

Potykam się o korzeń i przewracam na ziemię. Czuję promieniujący w ramieniu ból. Zwijam się w kłębek i wybucham płaczem. Wszystko, co do tej pory w sobie dusiłam, wypływa na powierzchnię, a ja staję się pusta. Trzęsę się na zimnej ziemi.

Gdy usłyszałam wypowiedziane przez siebie słowa, nie mogłam już dalej zaprzeczać prawdzie. On naprawdę robi te okropne rzeczy. To nie sen, ale rzeczywistość i to nie jest w porządku.

To jego wina, a nie moja. Byłam tylko dzieckiem. Nadal nim jestem.

Łaskoczą mnie łzy spływające policzkach. Moje ciało reaguje na narastającą we mnie złość: przestaję drzeć, puls zwalnia, a lęk ściskający mnie w żołądku powoli ustępuje. Nie zasługuję na to, co powiedziała Amy. Jestem lepsza. Jestem lepsza niż on.

## rozdział dwunasty

**Od czasu spotkania z Amy minęły dwa dni i teraz ze zdwojoną siłą powraca lęk. Kiedy zamierza powtórzyć rodzicom wszystkie kłamstwa Grega? Kiedy przestanę być częścią tej rodziny?**

Właściwie to ja powinnam pójść do mamy i taty i sama im o tym opowiedzieć. Dlaczego więc tego nie robię?

Wczoraj próbowałam porozmawiać z mamą, ale była zajęta przygotowaniem się do lekcji. Ostatniej nocy, gdy zapytała mnie, czy coś jest nie tak, stchórzyłam. Powróciło poczucie winy. Nie mogłam obarczyć jej swoimi problemami i, co jeszcze gorsze, nie zniósłabym, gdyby mi nie uwierzyła. Tak jak Amy.

Znów zadzwoniłam do Jareda i tym razem udało mi się go zastać. Chciałam, żeby powiedział, że ze mną wszystko w porządku i będzie dobrze. Ale on wciąż opowiadał o swoim nowym, wspaniałym i pracowitym życiu. Gdy odkładałam słuchawkę, moja tajemnica nadal była bezpieczna.

Jak znaleźć właściwe słowa, skoro nawet nie jestem pewna, czy w ogóle chcę je wypowiedzieć?

Okręcam się wokół własnej osi na huśtawce w ogrodzie, wpatrując się w brązową ziemię pod stopami. Przez głowę przebiega mi obraz Sary siedzącej na huśtawce. Wyglądała tak niewinnie i beztrosko. Sara – pupilka tatusia. Wystarczy, że tylko krzywo na nią spojrzę i od razu jestem w opałach.

Odrywam nogi od ziemi, podciągam je do góry i patrzę, jak cały świat

kołuje, gdy linki się odkręcają.

Ręce mi grabieją. Powietrze jest rześkie i chłodne. Gdy w końcu huśtawka nieruchomieje, chucham w dłonie.

Sarze udaje się być taką małą dziewczynką, jaką ja nigdy być nie umiałam. Ma w sobie spokój, który bierze się z niewinności. Ma ufną naturę kogoś, kto na tym świecie nie ma żadnych zmartwień. Na razie.

– Kat, jadę do biblioteki. Podrzucić cię do szpitala? – krzyczy mama, wychodząc na werandę.

Zerkam na zegarek. O, kurczę! Za piętnaście minut powinnam być w szpitalu. Zeskakuję z huśtawki i biegnę, wymijając mamę.

– Daj mi sekundę, żeby się przebrać.

Po drodze do szpitala milczymy. Jak gdybyśmy były dwiema obcymi sobie osobami, które nie bardzo wiedzą, co powiedzieć.

– Pa! – mówię, zamykając drzwi samochodu, i biegnę przez szpitalny dziedziniec. Nie potrafię otrząsnąć się z uczucia, że właśnie straciłam okazję, żeby coś naprawić.

Wzdychając, ruszam ku windom. Wanda siedzi w pokoju pielęgniarek.

– Cześć Wando, jak tam twoje maleństwo? – pytam spragniona jakiejś odmiany.

Oczy Wandy zawsze się rozjaśniają, kiedy mówi o córce.

– Wczoraj wieczorem powiedziała nowe słowo. Wywaliła sobie na głowę miskę spaghetti, spojrzała na mnie i powiedziała: „niedobrze”. Spaghetti było w jej uchu, na ubranku, w nosie, we włosach i na psie. Nie wiedziałam, od czego zacząć sprzątanie.

Uśmiecham się, wyobrażając sobie roczną dziewczynkę ustrojoną spaghetti.

– Owinęła mnie sobie wokół paluszka. Ale jej tatuś też jest na każde jej zawołanie. Rozpływa się, jak tylko spojrzy na niego tymi swoimi niebieskimi oczami, niezależnie od tego, co akurat zbroiła.

– Szkoda, że nie wszyscy tatusiowie są tacy dla swoich córek.

– Święta prawda. Twoja mała przyjaciółka wciąż tu jest.

Wanda wskazuje wzrokiem na korytarz i na salę, w której leży Taylor.

– Nie chce z nami rozmawiać. Nikt z rodziny jeszcze jej nie odwiedził, co jest naprawdę dziwne. Wszystkie próbowaliśmy z nią pomówić, ale nie chce mieć z nami nic wspólnego. Całkowicie zamknęła się w sobie.

– A co mówi ciocia Sheila? – pytam.

– Nie wie, co robić. Taylor nie odezwała się ani słowem do kobiety z opieki społecznej, która u niej była.

– I co teraz?

– Myślę, że będą próbowali ocenić, czy Taylor znajduje się w niebezpieczeństwie, zwłaszcza że zadzwoniliśmy do nich już po raz drugi. Ale nie wiem, co się stanie, jeżeli nadal będzie milczała.

Kiwam głową i patrzę na zamknięte drzwi do sali Taylor.

– Powinam do niej pójść, czy lepiej nie?

– Na pewno jej to nie zaszkodzi. Jak nie będzie chciała z tobą rozmawiać, szybko się o tym dowiesz.

– Chyba tak. Zobaczymy się później.

– Powodzenia. Na pewno ci się przyda.

Spoconą dłonią naciskam na klamkę i waham się, słysząc szlochanie Taylor. Zaczynam z powrotem zamykać drzwi. Nie potrafię poradzić sobie z własnymi problemami, więc jak miałabym jej pomóc? Ale ona dostrzega mnie w ostatniej chwili.

– Ty też mnie zostawisz?

– Jasne, że nie.

Czuję się winna kłamstwa, które właśnie wypowiedziałam.

– Wszyscy mnie zostawili – mówi Taylor między jednym a drugim szlochem. – Nie chcę płakać, bo wtedy boli mnie tutaj. – Wskazuje palcem żebra. – Ale nie mogę się powstrzymać.

Wchodzę do sali i siadam na krześle obok łóżka Taylor, ujmując jej małą dłoń.

– Czemu mówisz, że wszyscy cię zostawili?

– Bo już mnie nie chcą, Kat. Powiedział, że nikt nie będzie mnie lubił, jeżeli zdradzę nasz sekret. – Taylor pociąga nosem. – Ale ja przecież nic nie powiedziałam. To dlaczego mnie nie lubią?

W jej oczach widać smutek i zagubienie.

– Nic nie powiedziałam. Nie jestem niegrzeczną dziewczynką. Przestałam rozmawiać z panią doktor i pielęgniarkami, bo nie chciałam im nic powiedzieć. Nie rozmawiałam też z panią, która tu przyszła. Ale i tak sobie poszli.

Po policzkach Taylor spływają łzy.

– Kto sobie poszedł, kochanie?

Piecze mnie w gardle, kiedy próbuję powstrzymać własne łzy, napływające mi do oczu.

– Mama, tata i Darren. Nie zdradziłam tajemnicy. To dlaczego sobie poszli?

– Nie poszli. Są tylko bardzo zajęci i nie mogli cię odwiedzić.

Jak mogą jej to robić? Krew gotuje mi się na myśl o tym, jaka przerażona musi być Taylor.

– Naprawdę?

– Oczywiście. Kochają cię. Nie opuściliby cię. Wszyscy cię kochamy, Taylor. Wszyscy chcemy, żebyś jak najszybciej wyzdrowiała.

Taylor ściska mnie za rękę i zamyka oczy.

– Czy Suzie była dzielna, dochowując tajemnicy, Kat?

Kim jest Suzie? Po chwili przypominam sobie historię, jaką opowiedziałam jej o Suzie, dzielnej dziewczynce, która nie pozwoliła się więcej krzywdzić złemu człowiekowi.

Jak mam odpowiedzieć? Musi uwierzyć, że postąpi właściwie, jeżeli wszystko mi powie.

– Suzie była dzielna. Ale jeszcze dzielniejsza była wtedy, gdy powiedziała mamie prawdę.

– Czy wszyscy ją wtedy opuścili? – Taylor otwiera oczy i patrzy na mnie uważnie.

– Nie, nikt jej nie opuścił, z wyjątkiem tego niedobrego człowieka. Kochali ją nawet jeszcze bardziej i zostali z nią, żeby pilnować, by nikt już więcej jej nie skrzywdził.

– A skąd wiedziała, że jej tajemnica jest zła?

Zastanawiam się, jak odpowiedzieć Taylor.

– Tajemnice mogą być złe z wielu różnych powodów. Jeżeli tajemnica dotyczy tego, że komuś stała się krzywda albo tego, że ktoś krzywdzi cię, wtedy jest zła. Jeżeli ktoś cię straszy, to raczej jest to zła tajemnica, o której powinnaś powiedzieć mamie.

– Nawet wtedy, gdy mówią, że stanie ci się coś złego, jak powiesz o tym mamie? – pyta Taylor.

– Nawet wtedy.

– A co by się stało, gdyby Suzie nie zdradziła tajemnicy? – pyta Taylor.

– Wtedy zły człowiek nadal by ją krzywdził. Mógłby nawet krzywdzić inne dzieci.

– To Suzie uratowała te inne dzieci?

Kiwam głową.

– Suzie pomogła im, ujawniając swoją tajemnicę.

– Czy on może skrzywdzić Suzie za to, że zdradziła tajemnicę?

Kręcę głową i ściskam dłoń Taylor.

– Nie, nie może. Już go nie ma.

– A co, jeśli Suzie za nim tęskni? Co, jeśli ten zły człowiek jest jej tatą?

O Boże. Co odpowiedzieć?

– Taylor, kochanie...

Oczy Taylor są ogromne i poważne. Chrząkam, wciąż ściskając jej dłoń.

– Każdy jest inny, tatusiowie również. Niektórzy bawią się ze swoimi dziećmi i czytają im książeczki. Inni dużo pracują i nie poświęcają

dzieciom tyle czasu, ile powinni, ale i tak przychodzą, żeby je przytulić i pocałować na dobranoc. Jeszcze inni nie są zbyt mili dla swoich dzieci. Są też i tacy, którzy czasami krzywdzą dzieci.

Taylor ściska mocniej moją dłoń.

– A co, jeśli jakiś tatuś robi wszystkie te rzeczy naraz? – szepcze.

Prostując się na krześle, żeby lepiej widzieć Taylor, unoszę dłońią jej podbródek. Trzęsie się, powstrzymując łzy.

– Jeżeli tatuś robi wszystkie te rzeczy, to znaczy, że bardzo się stara być dobry dla swojej córeczki, ale potrzebuje pomocy. Córeczka byłaby bardzo dzielna, gdyby chciała, żeby jej tata otrzymał pomoc. Są tacy ludzie, którzy mogą nauczyć tatusia, jak być miłym przez cały czas.

– Dlaczego ci ludzie mieliby pomóc?

– Ponieważ małe dziewczynki i chłopcy są wyjątkowi. Ludzie chcą mieć pewność, że dzieci przez cały czas są pod dobrą opieką, że są otoczone miłością i nie przydarzy im się nic złego.

Taylor patrzy na okno za mną.

– Skrzywdzą mojego tatusia?

Z trudem przełykam ślinę. Czy Taylor zdaje sobie sprawę, co właśnie przyznała?

– Nie, nie skrzywdzą go. Porozmawiają z nim i pomogą mu się poprawić. Dopilnują, żeby więcej nie krzywdził ciebie ani innych dzieci.

Taylor patrzy na mnie i kiwa głową.

– Tego właśnie chcę, Kat. Chcę, żeby tatuś był dla mnie dobry przez cały czas.

– Porozmawiasz z doktor Williams, Taylor? Ona musi znaleźć odpowiednich ludzi, którzy mu pomogą.

Taylor patrzy w milczeniu na nasze splecione dłonie – moją, która obejmuje jej mniejszą. Proszę, powiedz, że tak, Taylor. Pozwól nam sobie pomóc.



## rozdział trzynasty

### **Nie czuję nóg i mogłabym spać przez tydzień.**

– Wyglądasz na wykończoną. Dobrze się czujesz? – Mama zatrzymuje się na czerwonym świetle i patrzy na mnie.

– Wszystko gra – ucinam temat, mając nadzieję, że zrozumie.

Gdybym opowiedziała jej o swoim dniu, pewnie uznałaby, że Taylor kłamie. Poza tym nie wolno mi. Jestem zobowiązana uszanować prywatność pacjenta.

Wciąż bolą mnie mięśnie ramienia od pochylania się nad łóżkiem Taylor i trzymania jej za rękę, kiedy opowiadała wszystko cioci Sheili. Czuję się tak, jakby w mojej głowie tykała bomba.

Otwieram oczy i patrzę w okno, przypominając sobie ostatnie godziny.

Wciąż widzę zagubiony wzrok Taylor, kiedy poprosiłam ją, żeby porozmawiała z cicią Sheilą, ale ona wszystkiemu zaprzeczyła.

– Nie potrzebujemy pomocy. Jesteśmy szczęśliwi.

Załamalam się. Taylor się wycofywała. Próbowałam opanować panikę i frustrację. Ścisnęłam jej dłoń, próbując pozbierać myśli.

– Wiem, że jesteś szczęśliwa. Ale czy nie chciałabyś być jeszcze szczęśliwsza?

Taylor przez chwilę milczała.

– Nie wiem.

– Czy twoja własna książeczka o Piotrusiu Króliku uczyniłaby cię szczęśliwszą?

Taylor pokiwała głową, a kąciki jej ust lekko się uniosły.

– A co powiesz na zabawę w parku? Czy wtedy byłabyś szczęśliwsza?

Znów kiwnęła głową.

Patrzyłam w okno. Płonące czerwone i pomarańczowe liście wirując, spadały z drzew. Jasne, które dziecko nie lubi o tej porze roku bawić się w liściach.

Znów spojrzałam na Taylor.

– Wiesz, kiedy ja byłam szczęśliwa? Pewnego razu pomogłam tacie zgrabić liście na naszym trawniku w wielką stertę, a potem w nią wskoczyłam.

– Wściekł się?

Taylor patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczyma.

– Nie, wskoczył razem ze mną.

Przypomniałam sobie, jak razem z tatą wskoczyliśmy w kupę liści. A potem posmutniałam, bo uświadomiłam sobie, że już dawno nie bawiliśmy się tak dobrze.

Oczy Taylor rozszerzyły się jeszcze bardziej.

– Naprawdę?

– Tak, a potem znów je zgrabiliśmy i znów w nie wskoczyliśmy. Czy coś takiego uczyniłoby cię szczęśliwszą?

Pełne podziwu spojrzenie Taylor znikło. Jej oczy zaszklily się, a na twarzy pojawiła się jakaś widmowa bladość.

– Mój tata naprawdę by się wściekł. Musisz mieć fajnego tatę.

– Tak, chyba tak. – Tata i ja mamy problemy, zwłaszcza z komunikacją, ale jest dobrym człowiekiem.

– Taylor, gdybyśmy załatwili pomoc dla twojego taty, on nauczyłby się, jak radzić sobie z gniewem. A wtedy mogłabyś robić to wszystko, o czym rozmawialiśmy, a nawet więcej.

Taylor skinęła głową i otarła łzy.

– Mogę już zawołać doktor Williams?

– Tak – szepnęła.

– Jesteśmy w domu. – Głos mamy przywraca mnie do teraźniejszości.

– Dzięki, że mnie odebrałaś.

Zamykam drzwi samochodu, unikając dalszej rozmowy z mamą. Tata jest w swoim gabinecie i rozmawia przez telefon. Przemykam do mojego pokoju tak, żeby nikogo nie spotkać. W środku z ulgą padam na łóżko i gapię się w sufit.

Nie mogę uwierzyć, że aż tyle się dzisiaj wydarzyło. W ciągu zaledwie kilku godzin życie Taylor zmieniło się na zawsze. Serce mi pęka, gdy pomyślę, przez co ona przechodzi. Obiecałam jej, że będzie mogła wskoczyć w stertę liści, gdy tylko poczuje się lepiej.

Dlaczego więc ja nie czuję się lepiej?

Siadam na łóżku i patrzę w lustro, w którym moje odbicie rozmazuje się i przemienia. Patrzy na mnie jakaś dziewczynka, może sześćioletnia. Ma jasne kucyki, piegi wokół nosa i brakuje jej dwóch przednich zębów. Wygląda jak inne dzieci, ale w jej oczach maluje się strach. Po policzku spływa łza. Podnoszę rękę i czuję, że mój policzek także jest mokry. Kiedy patrzę na tę dziewczynkę, wypełnia mnie taka sama czułość i miłość, jaką poczułam do Taylor, gdy zobaczyłam ją po raz pierwszy.

– Ty też na to nie zasługujesz. Ale ja nie wiem, jak ci pomóc – szepczę do dziewczynki.

Jej smutna twarz powoli się rozmywa. Nie, jeszcze nie odchodź!

Wstaję z łóżka i podchodzę do lustra. Dziewczynka znikła, zastąpiło ją moje własne odbicie.

Muszę powalczyć o tę dziewczynkę. Ona również zasługuje na życie bez lęku. Powinna się bawić, a nie wsłuchiwać w jego głos. Musi czuć się bezpieczna we własnym domu. Musi wiedzieć, że jej rodzice zawsze będą ją kochać i staną po jej stronie, nie po jego.

To dziecko jest w tobie. I właśnie teraz cię potrzebuje.

Kręcę głową. Tego dziecka już nie ma.

Nie mogę o tym myśleć bez mojego dziennika. Otwieram drzwi pokoju, żeby pójść do domku nad rzeką.

– O Boże! Przestraszyłaś mnie. – Mama łapie się za pierś. W drugiej ręce ma bezprzewodowy telefon.

– Przepraszam – mruczę, próbując ją ominąć.

– Poczekaj. – Mama chwytą mnie za rękę. – Dzwoni Steph.

– Steph? – pytam niemądrze.

– Tak.

Mama przygląda mi się uważnie, unosząc z zaniepokojeniem brwi.

– Dobrze się czujesz?

– Tak.

Biorę od niej telefon i odwracam się, żeby zamknąć drzwi.

– Nie ma za co! – krzyczy za mną mama, kiedy zamykam jej drzwi przed nosem.

Nie rozmawiałam ze Steph od czasu ostatniej kłótni. Czego ona może chcieć?

## rozdział czternasty

**Gapię się na telefon, obawiając się przystawić go** do ucha. Jeżeli Steph zacznie mówić o Mike’u, znów się pokłócimy. Ale jeżeli tęskni za mną tak jak ja za nią...

Siadam na łóżku i odzywam się.

– Halo? – Mój głos przypomina rechot chorej żaby.

– Cześć – szepcze Steph.

Przez chwilę słyszymy tylko własne oddechy. Telefon ślizga się w mojej spoconej dłoni. Dlaczego ona nic nie mówi? Czyżby zmieniła zdanie? Może jej nie słyszę, bo tak głośno wali mi serce?

– Co u ciebie? – pyta w końcu Steph.

Co u mnie? Jestem emocjonalnym wrakiem. Czuję się zagubiona i zdradzona, i strasznie za tobą tęsknię. Nie było cię, kiedy to wszystko się działo.

Nie ośmielam się wypowiedzieć tych myśli, więc tylko wzruszam ramionami, jak gdyby ona była tuż obok.

– Dobrze, a u ciebie?

– Wiesz co, trochę to wszystko dziwne, może po prostu do ciebie przyjdę?

– Po co? – Nie chcę, żeby przychodziła, jeżeli znów mamy się kłócić.

– Bo za tobą tęsknię, ty głupku – mówi Steph, po czym wzdycha. – Przepraszam, nie chciałam tak powiedzieć.

Z trudem łapię oddech. Powiedziała, że za mną tęskni?

– Jesteś tam? Kat?

Wyrywa mi się śmiech. Próbując go powstrzymać, parskam nosem i po chwili obie wybuchamy śmiechem.

– Spotkajmy się przy drzwiach – mówię, chichocząc, i jednocześnie się rozłączamy.

Otwieram drzwi wejściowe, gdy Steph biegnie przez podjazd.

– Cześć, głupku – mówi, wbiegając po schodkach. Śmiejemy się i ściskamy, szczerząc zęby w idiotycznych uśmiechach.

– Przepraszam – mówimy jednocześnie i znów wybuchamy śmiechem.

– Chodź na górę.

Biegniemy do mojego pokoju. Zamykając drzwi, uśmiecham się do mojej najlepszej przyjaciółki. Jak dobrze mieć ją z powrotem.

– Przepraszam – mówi. – Nie wiem, ile razy sięgałam po telefon, żeby zadzwonić do ciebie, i tchórzyłam. Było mi przykro, że nie chciałaś mnie widzieć, kiedy Sara uciekła...

– To nieprawda! Nie było cię w domu. Byłaś z Mikiem.

Wzdrygam się, wymawiając jego imię.

– To nie fair...

Unoszę dłoń.

– To już nieważne. Nie było cię wtedy w domu. Nieważne już, gdzie byłaś.

Kłamczucha. Byłaś wkurzona, że wyszła z Mikiem, kiedy jej potrzebowałaś. Ignorując głos w mojej głowie, opadam na łóżko obok Steph. Ma taki wyraz twarzy, jakby próbowała coś ukryć.

– Co? – pytam.

– Nic.

– Daj spokój. O co chodzi? Zeżre cię od środka, jak mi nie powiesz.

Steph uśmiecha się, po czym poważnieje.

– U ciebie wszystko dobrze, Kat?

Nagle robię się czujna. Co ona wie?

– Pewnie, że wszystko dobrze. Co masz na myśli?

– No wiesz, Scott mówił, że ostatnio nie jesteś sobą.

– Scott gada bzdury. A poza tym, dlaczego o mnie rozmawialiście?

– Nie złość się. Musiałam to z niego wydusić. Chciałam wiedzieć, jak się czujesz po tej sprawie z Sarą. Powiedział, że powinnam do ciebie pójść i sama zobaczyć. Miał rację. Przykro mi, że się pokłóciłyśmy.

Wzruszam ramionami. Rozmowa zaczyna mnie krępować.

– Powiedział mi, że nie byłaś sobą. Najpierw myślał, że to może z powodu naszej kłótni, ale teraz myśli, że chodzi o coś więcej. Powiedział, że tamtej nocy dziwnie się zachowywaliście, ty, twoi rodzice, a nawet Greg.

Zaczynam panikować. Co widział Scott?

Robi mi się ciemno przed oczami. Skup się, Kat. Nie daj się zwariować. Biorę głęboki oddech i usiłuję skoncentrować się na Steph. Nie jestem gotowa z nią teraz o tym rozmawiać. Jeżeli powiem, nie będę już mogła się wycofać. Jeśli powiem, to ja wyjdę na tą złą.

– Kat?

Zmuszam się do uśmiechu.

– Scotta ponosi wyobraźnia. Wszystko jest w porządku. To znaczy jak zwykle. Sara chce zwrócić na siebie uwagę, tata natychmiast staje po jej stronie i wszystko okazuje się moją winą. Co Scott miałby o tym wiedzieć? Ostatnio rzadko go widuję.

Bardzo się staram, żeby mój głos brzmiał lekko.

– Tak, w domu jest ostatnio dość humorzasty, a w szkole z jakiegoś powodu trzyma się z tymi kujonami z kółka naukowego... Więc to wszystko? Po prostu zwykły rodzinny chaos?

Kiwam głową.

– Wiesz, jak tutaj bywa.

Odwracam się, żeby nie patrzeć jej w oczy. Czy potrafiłabym ją oszukać po tylu latach przyjaźni?

– Tak. A jak jest teraz?

Wzruszam ramionami.

– Nie wiem. Nie siedzę dużo w domu. Wczoraj przy śniadaniu traktowali mnie chłodno. Potem poszłam do pracy i długo mnie nie było, więc od tamtej pory tak naprawdę nie widziałam się z rodzicami.

– Dlaczego Sara związała?

– Miałyśmy jakąś głupią sprzeczkę na temat... pizzy i Sara dostała napadu złego humoru.

– Hm. Pogadajmy o jakichś fajniejszych rzeczach – proponuje Steph, a ja się zgadzam pod warunkiem, że fajniejsze rzeczy nie będą miały nic wspólnego z Mikiem.

Przez godzinę rozmawiamy o szkole, muzyce, plotkach i wszystkim, co tylko przyjdzie nam do głowy.

Opowiadam jej nawet o Taylor, nie wymieniając jej imienia i nie mówiąc nic na temat jej rodziny.

– O kurczę, mówisz, że ojciec bije to biedne dziecko, a ona boi się o tym powiedzieć?

Steph wrzuca sobie do ust winogrono.

– Tak, on ją straszy.

– A jednak mimo wszystko mogłaby komuś powiedzieć. Co z nią nie tak?

Czuję dziwny ucisk w żołądku. W myślach liczę do dziesięciu, próbując złagodzić gniew wywołany naiwnością Steph. Jak gdyby wyczuwając mój nastrój, Steph mówi:

– No dobrze, przynajmniej wszystko jest już na dobrej drodze. Naprawdę zmieniłaś czyjeś życie. Gdybyś jej nie pomogła, pewnie nadal płakałaby w tym szpitalnym łóżku. Zrobiłaś coś fajnego.

Od razu czuję się lepiej. Nigdy nie myślałam o tym w ten sposób. Kto by wpadł na to, że zdołałam odmienić czyjeś życie?

– Może i tak.

– Hej, wyjdźmy gdzieś. Mike z przyjaciółmi mają być przy tamie.



Chcesz iść?

Powinnam była wiedzieć, że wcześniej czy później padnie imię Mike'a, ale nie zdążyłam się na to przygotować. Nie mam ochoty spędzać czasu z nim i jego kolegami, ale nie chcę też znowu stracić Steph, skoro udało się nam dogadać.

– No proszę, naprawdę chcę, żebyś poznała Mike'a. On nie jest taki zły.

– No dobra... może pójdę.

– Świetnie! Pobiegnę do domu się przebrać. Przynieść ci jakieś ciuchy? Steph przygląda się uważnie moim starym dresom i swetrowi.

– Nie wiem. W tym mi wygodnie i...

Waham się, myśląc o czasie, który właśnie spędziłyśmy razem. Cieszę się, że odmieniłam życie Taylor. Sobie też chcę pomóc, więc dlaczego nie miałabym zacząć od nowego wyglądu?

Godzinę później wychodzimy z domu i idziemy w stronę tamy. To tylko piętnaście minut drogi. Mam dość czasu, żeby przyzwyczać się do butów na obcasach, przy których uparła się Steph.

Z każdym krokiem wydaje mi się, że krótka spódniczka wędruje w górę po moich udach. Obciągam ją chyba setny raz, gdy Steph daje mi po łapie i każe przestać majstrować.

– Nic nie poradzę. Czuję się, jakbym miała tyłek na wierzchu i jest mi zimno.

Drzę w pożyczonym od niej swetrze. Nie pozwoliła mi założyć kurtki, bo nie pasowała do spódnicy.

– Nie myśl o tym, że ci zimno, to nie będziesz tego czuła – mówi Steph.

Idziemy dalej w milczeniu, słysząc tylko szelest liści pod naszymi stopami. Coraz wyraźniej czuć woń gnijących ryb i stęchłej wody.

Kiedy przechodzimy przez most, Steph wskazuje ręką grupkę ludzi przy tamie.

– Są tam.

Schodzi z chodnika i zaczyna truchtać ścieżką.

– Steph, zaczekaj! – próbuję biec za nią na obcasach.

Następuję na jakiś kamień, tracę równowagę i padam twarzą w błoto. Czuję mocny ból w kolanie. Nozdrza wypełnia mi zapach wilgotnej ziemi i mokrych liści. Czerwienię się, gdy koledzy Mike’a wybuchają śmiechem. Obok mojej twarzy pojawia się stopa Steph.

– W porządku?

Pomaga mi wstać. Otrzepując dłonie, patrzę w dół, żeby ocenić straty. Kolano jest czerwone i podrapane.

– Chyba już pójde do domu.

Dlaczego miałabym udawać kogoś innego niż jestem?

– Nie, chodź ze mną. Nie daj się im i śmieję się razem z nimi, a wszystko będzie dobrze. Proszę, chodź.

Steph prowadzi mnie ścieżką. Idę za nią, spięta, z twarzą płonąca ze wstydu.

– Krzywa droga? – woła rudy chłopak oparty o betonową ścianę tamy.

– Nie zwracaj na niego uwagi. – Steph ogląda się na mnie z uspokajającym uśmiechem. – To Tim. Myśli, że jest dowcipny, ale nikt nie śmieje się z jego żartów.

– Chyba tym razem śmieją się wszyscy – mówię.

Czuję się głupio i nieswojo.

– Cześć wszystkim, to jest Kat. – Steph przedstawia mnie grupie, kiedy stajemy na betonowej półce.

– Cześć, Kat, ładne nogi – mówi jakiś blondyn z papierosem w kąciku ust.

– Nogi? – podchwytuje chłopak z ciemnymi kręconymi włosami. – A co powiesz na jej tyłek? Nieźle wyglądał, jak wylądował w błocie.

Upokorzona patrzę w ziemię i zdaję sobie sprawę, że ta głupia

imitacja spódnicy pewnie podciągnęła się do góry, kiedy upadłam, i odkryła mi tyłek.

– Dajcie spokój, chłopaki – nakazuje Mike głębokim głosem. – Chodź tu, maleńka.

Patrzę, jak Mike przyciąga do siebie Steph niczym szmacianą lalkę. Całuje ją i gładzi po pupie.

– Jezu, idźcie do hotelu – odzywa się jakaś dziewczyna stojąca nieco z boku, robiąc miny do Steph i Mike’a.

Wcześniej jej nie zauważyłam. Czyżby trzymała w ustach jointa? Zerka na mnie, uśmiechając się chytrze.

– Chcesz bucha?

Podaje mi jointa. Gaśnie śmiech i wszyscy patrzą na mnie ciekawi, co odpowiem.

– Nie...

– Dobra, przestańcie, bo ją wystraszycie.

Mike i kilku innych chłopaków parskają śmiechem. Steph uderza go w ramię.

– Przestań.

Mike mruży oczy, patrząc na Steph. Odsuwam się od dziewczyny, której ręka wciąż jest wyciągnięta w moim kierunku.

– Nie, dzięki. Nie teraz – jąkam się.

Jak mogłam dać się namówić, żeby tu przyjść? Steph otwiera szeroko oczy i patrzy na mnie, wskazując na coś za moimi plecami.

– Uważaj...

Cofam się i potykam o stopę Tima. Po raz drugi w ciągu dwóch minut upadam w błoto. Tym razem ląduję na tyłku, ale uderzenie jest na tyle silne, że przygryzam sobie język. W ustach czuję słony smak krwi.

– Kurczę, mdleje na mój widok – mówi Tim, wywołując kolejny wybuch śmiechu.

Spoglądam na Steph błagalnym wzrokiem. Mam nadzieję, że pomoże

mi wybrnąć z tej sytuacji, zanim zrobię z siebie jeszcze większą idiotkę.

Steph odrywa się od Mike'a, żeby ruszyć mi na pomoc, ale on chwyta ją za tył kurtki. Nie wierzę własnym oczom, że chce spędzać czas z tymi kretynami. Pewnie zachowanie swojego *image* jest dla niej ważniejsze niż nasza przyjaźń.

– Hej, księżniczko, pozwól, że ci pomogę. – Tim wyciąga do mnie dłoń.

– Zapomnij. – Odtrącam jego dłoń. – Wolałabym już wsadzić ją jeszcze raz w błoto.

– Oooooo... księżniczka ma pazurki.

Tim cofa się, udając przestraszonego. Wszyscy chichoczą, z wyjątkiem Steph, która patrzy na mnie w osłupieniu, podczas gdy Mike trzyma ją przy sobie niczym lalkarz kontrolujący marionetkę.

Wstaję i otrzepuję spódnicę. Patrzę na nich i nienawidzę samej siebie za to, że pozwoliłam im się upokorzyć. W końcu mój wzrok zatrzymuje się na Steph. Straciłam ją na rzecz tych idiotów, którzy na nią nie zasługują. Gniew daje mi pewność siebie, której potrzebuję, żeby wyjść z tej sytuacji z twarzą.

– Zadzwoni do mnie, jak już cię zemdli towarzystwo tych kretynów.

Odprawiają mnie ich docinki, ale nie zwracam na nie uwagi i odchodzę. Jeżeli Steph woli tych bezmózgich idiotów, to jej wybór.

– Wasza wysokość! – Słyszę jakiś głos za moimi plecami.

Ignoruję go i idę dalej. Przy każdym kroku czuję się, jakbym niosła tonę betonu.

– Kat! – krzyczy Steph.

Zatrzymuję się na moment. Mam chęć się odwrócić, ale nie pozwalam sobie na to. Jest moją najlepszą przyjaciółką, jednak wybrała Mike'a. Nie oglądając się, idę dalej. Jej wybór jest oczywisty, podobnie jak mój.

## rozdział piętnasty

**Następnego ranka Sara wkracza do kuchni**, naruszając moje ciche odosobnienie. Unoszę wzrok znad talerza płatków gotowa się z nią pogodzić. Od chwili, gdy pozostawiłam Steph na tamie, jest we mnie jakaś dziwna pustka. Nie mam siły na kolejną konfrontację.

– Hej, wciąż jesteś na mnie zła?

Sara wzrusza ramionami, opada na krzesło i nadszana wysuwa dolną wargę. Z trudem zwalczam pokusę, żeby warknąć, że zachowuje się jak rozpuszczony bachor.

– Daj spokój, próbowałam tylko z tobą porozmawiać. Nie musiałaś uciekać.

– Traktujesz mnie jak dzidziusia. Nie jestem dzidziusiem!

– Nie musisz krzyczeć. – Wstrzymuję oddech i zastanawiam się, kiedy przybiegnie mama lub tata. – Wcale nie traktuję cię jak dzidziusia, chociaż z pewnością czasami tak się zachowujesz. – Ignoruję jej wystawiony język. – Nie wiem nawet, po co zawracam sobie tym głowę. Próbowałam ci tylko powiedzieć, że nie powinnaś być taka wylewna, bo jesteś coraz starsza.

– Ale to przecież wujek Greg. Dlaczego nie mogę przytulać wujka Grega?

Patrzę w talerz płatków.

– Po prostu nie powinnaś. To niewłaściwe, bo jesteś już duża, nie jesteś dzidziusiem. Jesteś po prostu za duża, żeby się do niego przytulać.

Jak mam to wyjaśnić takiemu dziecku jak Sara?

– Ale dlaczego? W telewizji ludzie zawsze przytulają się i całują.

– Dzień dobry, dziewczynki. – Mama wkracza do kuchni ze swoją teczką.

– Mamusiu – mówi Sara, rzucając mi wyzywające spojrzenie – dlaczego nie mogę przytulać taty, wujka Grega i Jareda?

Dolna warga Sary wysuwa się jeszcze dalej niż wcześniej.

– O, nie, znowu to samo. Oczywiście, że możesz ich przytulać. – Mama zwraca się ku mnie i unosi brwi. – Należą do rodziny i możesz ich przytulać, kiedy tylko chcesz.

– Greg to nie rodzina! – Moja łyżka spada z brzękiem na podłogę.

– Dla nas jest jak rodzina – mówi stanowczo mama.

Wstaję gwałtownie od stołu, przewracając przy tym krzesło.

– Nie jest rodziną. Jest przyjacielem taty. A to nie znaczy, że jest członkiem rodziny i nie znaczy, że powinien tu ciągle przesiadywać ani że jest...

– Co się z tobą dzieje, Katrine? – Mama jest zaszokowana moim wybuchem. – Amy i Greg są tu zawsze mile widziani. Zawsze lubiłaś się z nimi spotykać. Tyle zrobili...

– Daj spokój! Nie da się z wami gadać!

Maszeruję przez kuchnię, Sara uśmiecha się złośliwie, a mama ma zdumioną minę. Dlaczego nie widzą, kim jest Greg?

Na podjeździe Scotta i Steph po drugiej stronie drogi zatrzymuje się zardzewiały niebieski mustang. Steph wybiega przez frontowe drzwi w nowych niebieskich dżinsach, które wyglądają jak namalowane. Wsiada do samochodu, nawet nie odwracając się w moim kierunku. Z okna wychyla się Tim i z kpiącym uśmiechem macha do mnie ręką. Natychmiast pokazuję mu środkowy palec i od razu czuję się głupio, że zniżyłam się do jego poziomu. Sfrustrowana kopię w krawężnik, a potem podskakuję z bólu. Po raz kolejny zrobiłam z siebie idiotkę w oczach Steph i jej nowych przyjaciół. Jaki wspaniały początek dnia.

Z domu wychodzi Scott. Spotykamy się na końcu mojego podjazdu. Unosi brew, patrząc jak kuleję i kręcę się w kółko.

– Cześć – pozdrawia mnie. – Wygląda na to, że dobrze zaczęłaś dzień. – Piorunuję go wzrokiem. – Myślałem, że pojedziesz ze Steph. Mama mówiła, że wczoraj do ciebie poszła.

– Próbowaliśmy się porozumieć...

– Aż boję się pytać.

– Nie pytaj. Powiedzmy po prostu, że nie lubię jej nowych przyjaciół.

– Drażliwa dziś jesteś. Chociaż muszę się z tobą zgodzić.

Scott patrzy za odjeżdżającym mustangiem Mike'a i kręci głową.

– Kiepskie towarzystwo, ale ona nie da sobie tego wytłumaczyć. Ma swoje zdanie.

– Nie wierzę, że jest aż tak ślepa. Nie możesz z nią porozmawiać?

– Próbowalem, ale zawsze kończyło się kłótnią.

Wzdycham i siadam obok Scotta na murku przy końcu naszego podjazdu.

– Rzadko cię ostatnio widuję.

Scott wzrusza ramionami.

– Jestem zajęty. – Patrzy na drogę, czy nadjeżdża nasz autobus. – Pracujesz dzisiaj po szkole?

– Nie wiem. Ciocia Sheila ma zadzwonić. Muszę sprawdzić, co dzieje się z pewną pacjentką.

– Brzmi poważnie.

– Bo to poważne. A tak naprawdę smutne.

Gapię się na drogę, wyobrażając sobie Taylor z załzawionymi, wystraszonymi oczami.

– Chore dziecko?

Waham się, pamiętając wczorajszą reakcję Steph. Wciąż drażni mnie to, że powiedziała, że z Taylor jest coś nie tak, skoro nic nie mówi. A co jeśli Scott powie to samo? Można to sprawdzić tylko w jeden

sposób.

– Nie, maltretowana dziewczynka. Ojciec ją bije.

Scott gwizdże.

– To okropne. Ile ma lat?

Wypuszczam powietrze z ulgą, że nie zrzuca winy na Taylor.

– Jest w wieku Sary. Czuję się strasznie od czasu, kiedy mi o tym powiedziała.

– O kurczę, powiedziała o tym? To poważna sprawa.

– Chyba tak.

– Biedny dzieciak. To musi być okropne. Nie umiem sobie nawet tego wyobrazić.

Mam ochotę zarzucić mu rękę na szyję i go przytulić. Powinnam była wiedzieć, że zrozumie – zawsze był taki fajny.

– Tak – mówię niezobowiązująco.

– To przykre, że nie możemy zrobić dla takich dzieci więcej. To naprawdę dołujące. Czy to ktoś, kogo znam?

Jeżeli Scott przejmuję się bezbronnymi dziećmi, to może przejąłby się również tym, które siedzi we mnie. Nagle czuję się nieco lepiej. Może ten dzień nie będzie wcale taki zły.

– Nie mogę powiedzieć.

– Wkrótce pewnie będzie o tym w gazetach. Nic nie poradzisz na reporterów z małych miasteczek, jak już zwęszą jakąś historię. Ludzie tutaj przejmują się przemocą wobec dzieci. Kto by pomyślał, że takie rzeczy dzieją się tuż pod naszym nosem.

Ostatnia uwaga Scotta znów psuje mi nastrój. Na szczęście nadjeżdża już nasz autobus. Jeżeli historia Taylor lub moja kiedykolwiek wyjdzie na światło dzienne, nie chciałabym, żeby trafiła na pierwsze strony gazet. Do tej pory nie brałam tego pod uwagę – nie myślałam o tym, że taka brudna, okropna opowieść mogłaby znaleźć się w gazecie, którą każdy może przeczytać.



Steph nie pojawia się w stołówce podczas lunchu ani na żadnej z naszych lekcji. Podejrzewam, że wagaruje razem z Mikiem i jego bandą. Gdybym tylko potrafiła jakoś do niej dotrzeć i wytłumaczyć, że on nie jest tego wart.

Po szkole biegnę do domu. Nikogo nie ma, żadnej kartki na stole. Telefon dzwoni w tym samym momencie, gdy rzucam plecak na podłogę.

– Halo?

– Cześć, Kat.

Gdy słyszę głos cici Sheili, serce zaczyna mi bić coraz szybciej. Przez cały dzień męczyło mnie to, co Scott powiedział o gazetach. Muszę wiedzieć, czy z Taylor wszystko w porządku.

– Co u Taylor?

Zdejmuję kurtkę i rzucam ją na łóżko.

– Czuje się dobrze, ale jest kompletnie wyczerpana. Po wszystkich tych porannych rozmowach przespała ostatnie trzy godziny. Trzymamy ją tutaj, dopóki nie zjawią się dziadkowie, żeby ją odebrać. Powinni być jutro.

– A co z jej ojcem?

– Bez wątpienia będzie musiał to wszystko wyjaśnić. Nie wiem jeszcze, czy sprawa trafi do sądu.

Z ulgą wypuszczam powietrze.

– Napiszą o tym w gazetach?

Przez chwilę ciocia Sheila milczy.

– Raczej tak, jeśli sprawa trafi do sądu. Taylor będzie chroniona jako nieletnia, ale cała sytuacja będzie trudna. Jej ojciec jest dyrektorem szkoły.

Co prasa zrobi Taylor? Zastanawiam się też nad reakcją mamy, gdy się dowie, że chodzi o pana Bradforda, którego tak ceni.

– Nie martw się – ciągnie ciocia Sheila – Taylor będzie u dziadków,

dopóki sytuacja się nie wyjaśni. Jeszcze długa droga przed nią, ale przynajmniej jest teraz bezpieczna.

– A co z jej mamą?

– Jeżeli dobrze rozumiem, czeka ją seria przesłuchań, które mają ustalić jej zdolności wychowawcze i pogląd na tę sytuację. No i zamiary, jakie ma w stosunku do Taylor i jej brata. Jest jeszcze za wcześnie, żeby powiedzieć, co będzie.

W tle słychać wezwanie przez interkom.

– Chyba musisz lecieć, ciociu. Mam przyjść?

– Zrób sobie dzisiaj przerwę, chyba że chcesz pożegnać się z Taylor.

– Dobrze, pewnie przyjdę później, żeby się z nią zobaczyć.

– Kat...

– Tak?

– Dziękuję. Nie wiem, jak to zrobiłaś, ale udało ci się to, czego nie potrafił nikt z nas. Dotarłaś do Taylor i skłoniłaś ją, żeby się otworzyła. Jestem z ciebie bardzo dumna. Gdybyś tu była teraz, to bym cię wyściskała. Jak tego dokonałaś?

– Nie wiem. Chyba po prostu słuchałam i starałam się zrozumieć.

W tle słychać ponowne wezwanie przez interkom.

– Wszystko jedno. Dzięki.

– Jasne. Do zobaczenia.

Słowa cici Sheili zaskoczyły mnie i sprawiły, że poczułam się lepiej.

Jak tego dokonałam? Myślę, że do Taylor dotarło skrzywdzone dziecko, które jest we mnie. Wiedziałam, przez co przechodzi. Kto wie? Może Taylor była gotowa mówić, a ja byłam akurat na miejscu. Powiedziała, że zawsze chciała mieć starszą siostrę.

Przelotnie myślę o jej bracie Darrenie i jego udziale w tym wszystkim. Czy o tym wiedział? Czy próbował pomóc siostrze?

Jared nigdy nie siedziałby spokojnie, gdyby ktoś chciał skrzywdzić mnie albo Sarę. Myślę, że to jeden z powodów, dla których nigdy nie

potrafiłam mu się zwierzyć, chociaż jesteśmy bardzo blisko. Mój brat jest duży, ale Greg jest dużo większy.

W dziewiątej klasie Jared został zawieszony, bo wdał się w bójkę w szkole. Inny chłopak, Jamie Wilson, zaczepiał mnie, popychał i wyzywał. Kiedy Jared to zobaczył, stracił nad sobą kontrolę. Jamie wrócił do domu z krwawiącym nosem i podbitym okiem. Jared z zawieszeniem na trzy dni i spuchniętą pięścią.

Jeżeli Jared tak się wściekł na Jamiego Wilsona, nie wyobrażam sobie, co mógłby zrobić Gregowi. Gdyby, oczywiście, mi uwierzył.

Muszę zapisać to wszystko w dzienniku. Tyle się dzieje, a ja przez ostatnie dni nic nie pisałam. Czuję się, jakbym zapomniała o części samej siebie.

Ruszam w kierunku drzwi na werandę. Podwórko za domem pełne jest złotych, czerwonych, pomarańczowych i brązowych liści. Szeleszczą i rozpraszają się, kiedy idę przez trawnik do domku nad rzeką. Powietrze jest rześkie. Gdy wyobrażam sobie Taylor wskakującą w stos zgrabionych liści, robi mi się lżej na duszy.

W domku na pierwszy rzut oka wszystko wygląda tak samo – pośrodku stół z drewnianymi krzeselkami, zasłony, mnóstwo sprzętu sportowego Jareda – ale czuję, że coś jest nie tak.

Poczucie bezpieczeństwa, które otula mnie zawsze, kiedy wchodzę przez te drzwi, gdzieś przysło.

Coś tu nie gra.

Wreszcie dostrzegam bałagan za stołem. Sznurki, talerzyki od mojego starego serwisu herbacianego i ubrania Barbie wysypują się ze skrzynek na mleko, które przewróciły się na podłogę.

Odsuwam skrzynki i zaglądam za nie.

Dziennik zniknął.

## rozdział szesnasty

**Jak sparaliżowana patrzę na puste miejsce na podłodze. Gdzie jest mój dziennik?**

W tej właśnie chwili ktoś może czytać każde słowo dotyczące moich osobistych spraw, jakie zapisałam. Jeżeli tak jest, ktoś zna już prawdę. A zatem moja tajemnica wyszła na jaw.

Ogarnia mnie panika. Muszę znaleźć dziennik.

Kłękam, po czym na czworakach zaczynam szukać w całym tym bałaganie czarnego zeszytu. Odrzucam na bok talerzyki serwisu herbacianego, nie zwracając uwagi na dźwięk porcelany rozbijającej się o ścianę. Pod ubrankami lalki Barbie również go nie ma.

Kto mógł go zabrać? Przecież nikt nie wie, że go tutaj chowam. Zaczynam płakać. Muszę go znaleźć. Nikt nie może tego przeczytać. Dziennik jest mój.

– Cześć, Kat, nie było cię w domu, więc pomyślałem, że znajdę cię właśnie tutaj. Chciałbym pogadać chwilę o Steph...

Podskakuję i walę głową w stół. W innych okolicznościach mogłabym zaśmiać się na widok oniemiałego Scotta, który z rozdziawionymi ustami stoi na progu domku.

– Jezu, Kat, co się dzieje?

Scott podchodzi i klęka tuż przede mną. Wyciąga ręce, żeby chwycić mnie za ramiona, ale ja się cofam, próbując ukryć łzy.

– Muszę go znaleźć. Muszę!

Nie protestuję, kiedy przyciąga mnie do siebie, i opieram głowę

na jego ramieniu.

– Dobrze, znajdziemy go – szepcze. – A czego szukamy?

– Kto mógł go zabrać? Muszę go odzyskać – chlapię. – O, nie, nie mógł tak po prostu zniknąć!

– Co mam zrobić, Kat? Jak mam ci pomóc? – pyta Scott nieco zdławionym głosem.

Szloch wstrząsa moim ciałem, z trudem łapię oddech.

– Kat, przerażasz mnie. O co chodzi? Spójrz na mnie. – Tym razem jego głos jest cichy, ale stanowczy.

Podnoszę głowę. W końcu siła i delikatność jego spojrzenia docierają do mnie, łagodząc nieco uczucie paniki. Jego ramiona chronią mnie przed chłodem. Do tej pory jedyną osobą, przy której mogłam się poczuć tak bezpiecznie, był Jared.

Scott przerywa milczenie.

– Powiedz coś, proszę.

– Mój... mój dziennik zniknął.

Uspokaja się.

– To wszystko? Znajdziemy go.

– Nie... nie. To nie wszystko.

– Więc co jeszcze?

Próbuję zebrać myśli. Co mam zrobić? Od czego zacząć? Próbuję odsunąć się od Scotta, ale on trzyma mnie mocno.

– Zaufaj mi, Kat. – Scott pochyla głowę. – Jeśli potrzebujesz pomocy, zawsze możesz na mnie liczyć.

Zaufaj mi. Zaufaj mi. Słowa Scotta dzwonią w mojej głowie. To prawda, zawsze przy mnie był, kiedy go potrzebowałam.

Ale czy mogę wyjawić mu tajemnicę, podzielić się z nim czymś tak brudnym, bolesnym i mrocznym? A kogo jeszcze masz? W dodatku ktoś obcy już o tym wie.

Odrywam się od Scotta i siadam, opierając się plecami o ścianę. Scott

siedzi na podłodze i czeka.

– Kat, wiem, że coś jest nie tak. Ostatnio nie jesteś sobą. Nie wiem, jak ci pomóc, bo nic mi nie mówisz.

– Nie mówię, bo nie wiem, czy potrafię. No i dość rzadko się widzimy.

– Ale teraz jestem. Powiedz, w czym rzecz – mówi stanowczym głosem z nutką zniecierpliwienia.

– Nie wiem, co sobie o mnie pomyślisz.

Wzdrygam się na samą myśl o tym, że Scott mógłby mnie znienawidzić.

– Powinnaś wiedzieć, że nigdy nie mógłbym pomyśleć o tobie niczego złego.

Scott wzdycha, podnosi się i bierze mnie za rękę. Dotyk jego dłoni promieniuje ciepłem, które przenika moje ciało. Ufam mu, jak gdyby był Jaredem.

– To nie jest miła historia.

– Tyle się domyśliłem – odpowiada, ściskając moją dłoń.

– W dzienniku jest tajemnica.

– Tajemnica?

Przyglądam się Scottowi, zaglądam mu w oczy, żeby odczytać wyraz jego twarzy. Przez głowę przelatują mi chaotyczne myśli: wiem, że dziecko we mnie potrzebuje pomocy, że trudno jest nieść to brzemię w samotności; nie wiem, co będzie z Taylor; boli mnie zdrada Steph i samotność wynikająca z jej nieobecności; do tego prześladowają mnie groźby Grega.

Scott ściska moją dłoń, pozwalając mi zapomnieć na chwilę o chaosie panującym w mojej głowie.

– Tajemnica dotycząca Grega...

Scott mruży oczy, ale nadal na mnie patrzy.

– Co z Gregiem?

– To, co mi robi – szepczę.

– Co? – pyta Scott.

Nie usłyszał mojego szeptu, czy chce, żebym powtórzyła? Łzy napływają mi do oczu. Nie potrafię powtórzyć.

– To, co mi robi.

Tym razem wypowiadam te słowa z zaskakującą mnie samą mocą, głośno i wyraźnie. Scott ściska mnie mocniej za rękę. Jego ciało sztywnieje, a usta wykrzywają się w grymasie.

Serce wali mi jak szalone, a w żołądku czuję kamień. W odpowiedzi na język ciała Scotta, ja także się spinam. Czyżbym się co do niego pomyliła? Czy powinnam była mu zaufać? Chcę się odwrócić, żeby nie widzieć niesmaku na jego twarzy, ale nie mogę – coś wewnątrz mnie nie pozwala mi się poruszyć.

Scott zamyka oczy, słyszę jego ciężki oddech. Utrata kontaktu wzrokowego pozwala mi się poruszyć, więc odsuwam się gotowa wstać i uciec.

Scott nagle otwiera oczy. Podskakuję, gdy wyciąga rękę i chwyta moją dłoń.

Tym razem jego uchwyt jest delikatniejszy.

– Nie uciekaj. Powiedz mi, co ten skurwiel ci zrobił.

– Ja... – zacinam się, zaskoczona wzburzeniem Scotta i jego słownictwem. – Nie mogę.

– Powiedz mi, co ci zrobił.

Słowa Scotta dzwięczą mi w głowie. A więc nie uważa, że to moja wina. Mogę mu powiedzieć.

– Dotyka mnie... – mówię, wpatrując się w brązowe niebo w oczach Scotta – i zmusza mnie, żebym dotykała jego. On... robi mi różne rzeczy.

Scott ciężko dyszy, a potem zaciska usta.

– Nie chcę tego, Scott. Słowo honoru, nie chcę.

Ostatnie słowa brzmią jak skomlenie psa.

Po twarzy płyną mi łzy. Te słowa sprawiły, że czuję się teraz brudna i niegodna szacunku. Dźwięczą we mnie, rozdzierając mi serce i dusząc mnie. Świat wokół wiruje w szalonym tempie i wciąga mnie w jakiś bezdenne, ciemny wir.

Nagle Scott przyciąga mnie do siebie, wyrywając z tej czarnej dziury. Wpadam w jego ramiona i nieruchomieję w ich żelaznym uścisku.

Siedzimy tak przez chwilę, wtuleni w siebie, kołyszając się i płacząc. W końcu Scott przerywa milczenie:

– Przepraszam, Kat. Nie wiedziałem. Powinienem był ci pomóc, ale nic nie wiedziałem. – I nagle wybuchają:

– Wtedy, tamtego wieczoru, jak Sara się znalazła... chciał się mnie tak szybko pozbyć... czy wtedy...

Potrząsam głową, próbując rozproszyc mgłę ogarniającą mój umysł.

– Czy to się wtedy znowu stało, bo poszedłem do domu?

Po policzku Scotta spływa łza.

– Nie, nic się stało. Amy przyszła i pojechali do domu.

Scott wypuszcza powietrze, po czym znów się spina.

– Kiedy odebrałem cię z tamtej imprezy, czegoś strasznie się bałaś. Czego?

Wzdycham i spoglądam mu w oczy.

– Scott, zrozum mnie. Przez Grega mam koszmary i nie śpię dobrze. Było ciemno. Ta impreza była porażką, byłam zdenerwowana i zasnęłam w samochodzie. Może on mi się przyśnił albo po prostu obudziłam się zdezorientowana. Nie wiem. W pierwszej chwili pomyślałam, że jesteś Gregiem. – Scott odsuwa się, ale łapię go za ramiona, zdecydowana mu to wytłumaczyć. – Oczywiście, że nie jesteś taki jak on, Scott. Po prostu nie byłam sobą i pomieszało mi się w głowie. Straciłam grunt pod nogami.

– Uciekłaś wtedy ode mnie.

Ociera twarz dłonią wyraźnie poruszony.



– Scott, przecież wiem, że nigdy byś mnie nie skrzywdził. Nie siedziałabym tu i nie zwierzała ci się, gdyby było inaczej. Nigdy nikomu o tym nie powiedziałam.

– Jak długo, Kat? Jak długo to trwa?

– Odkąd pamiętam.

Przestaję drzeć i ocieram łzy z policzków.

– Od kiedy byliśmy dziećmi?

Kiwam głową.

– Wiesz, zawsze byłam trochę na uboczu. Jared był ulubieńcem taty, mistrzem, a kiedy urodziła się Sara, została jego aniołkiem. Nie wiedziałem, gdzie w tym wszystkim jest moje miejsce. Greg sprawił, że poczułam się wyjątkowa i kochana. – Scott krzywi się, a ja przerywam, żeby pozbierać myśli. Mój głos staje się coraz mocniejszy, gdy mówię o rzeczach, których nigdy wcześniej nie potrafiłam ubrać w słowa. – Kiedy zrozumiałam, że to jest złe, zaczął mnie straszyć. Wtedy zaczęłam myśleć, że to moja wina.

– Zabiję go. Znajdę go i zabiję za to, co ci zrobił.

Scott odpycha mnie i zrywa się na równe nogi.

– Nie! – Ja też się podrywam i łapię go za rękę.

– Dlaczego go bronisz? Zasłużył na to.

Przy ostatnich słowach głos Scotta załamuje się.

– Nie bronię jego. – Krzyżuję ręce na piersiach. – Bronię siebie... i ciebie.

Scott odwraca się na pięcie, jakby chciał odejść.

– Nie potrzebuję obrony, Kat. On jest chory i ktoś musi coś z tym zrobić.

Chwytam go za ramię, zła, że przejmuje kontrolę nad sytuacją.

– Nie, Scott. Nie możesz podejmować tej decyzji za mnie. Nie słuchasz mnie, postępujesz tak jak on.

Scott zatrzymuje się i szepcze:

– Jak mogłaś coś takiego powiedzieć?

– Decydujesz i nie myślisz o tym, co ja czuję. – Kiedy odwraca się do mnie, puszczam jego ramię. Po policzkach płyną mi łzy. – Nie jestem gotowa, Scott. Mama i tata nawet by mi nie uwierzyli. To najlepszy przyjaciel taty jeszcze ze szkoły. Obwiniliby mnie.

– Tego nie wiesz. To twoi rodzice. Oczywiście, że ci uwierzą. A jeżeli on zrobi to jeszcze raz, Kat?

Scott znów mnie przytula.

– Nie pozwolę mu. – Odsuwam się i patrzę na Scotta. – Chcę sobie pomóc, ale muszę to zrobić po swojemu, w swoim czasie.

– Jak dotknie choćby włosa na twojej głowie...

– Nie, już tego nie robi.

Scott kładzie moją głowę na swoim ramieniu.

– Nawet nie potrafię sobie wyobrazić, przez co przesłaś – mówi głosem drżącym ze wzruszenia. – Jest dużo większy od ciebie. A jak cię uderzy albo coś w tym rodzaju? Musisz powiedzieć rodzicom.

– A jak wyjaśniłby rodzicom siniaki? Jest na to zbyt inteligentny.

Potem opowiadam Scottowi o konfrontacji z Amy i o kłamstwach, jakie powiedział jej Greg. Mówię mu również o moim lęku przed reporterami i prasą i przed tym, że wszyscy się dowiedzą. Że to będzie straszne, gdy pójdę do szkoły, a wszyscy będą mi się przyglądać, wiedząc, co robiłam z Gregiem. Że ta sytuacja wpłynie na firmę taty i pracę mamy w szkole.

– Nie powinnaś chronić swoich rodziców. To oni powinni chronić ciebie. Proszę, przyjdź do mnie, jak coś będzie się działo.

– Nie mogę, bo on ci coś zrobi.

– Potrafię o siebie zadbać, Kat. Obiecuj, że zwrócisz się do mnie.

– Spróbuję – mówię i odsuwam się od niego. – To takie dziwne. Wydaje mi się, że to tylko sen. Nigdy nie sądziłam, że kiedykolwiek zdołam komuś o tym powiedzieć.

Mój ciężar stał się lżejszy. Nie jestem już sama. Rozglądając się po domku, nagle przypominam sobie o dzienniku.

## rozdział siedemnasty

**Siedzę na podłodze domku nad rzeką, podciągam** kolana pod brodę i rozglądam się wokół. Przez koszulkę czuję chłód zimnej ściany.

Kiedy widziałam go po raz ostatni?

Gapię się na skrzynki po mleku, za którymi powinien znajdować się mój dziennik. Utrata czegoś tak osobistego i ważnego sprawia, że czuję w duszy pustkę.

Co tu się ostatnio wydarzyło oprócz rozmowy ze Scottem sprzed kilku dni?

Czuję ciepło, gdy myślę o wsparciu, jakie dał mi Scott. Wygląda na to, że znów zbliżyliśmy się do siebie i nie czuję już, że mnie unika. Teraz kontaktuje się ze mną dwa albo trzy razy dziennie, żeby spytać, jak się czuję.

Mam jednak wrażenie, że coś mi umyka. Wydaje mi się, że Scott czasami chce mi coś powiedzieć, ale w ostatniej chwili się wycofuje. Ku swojemu zaskoczeniu jestem rozczarowana, że milczy. Co chciałabym, żeby powiedział? Cała ta sytuacja napawa mnie lękiem. Wolałabym, żeby to było prostsze. Czy kiedykolwiek będę gotowa na coś innego?

Wstaję i sięgam po telefon, który w tej samej chwili dzwoni.

– Halo?

– Cześć, to ja.

Uśmiecham się, słysząc głos Scotta.

– Cześć, właśnie o tobie myślałam. – Scott nie odpowiada. – Scott, jesteś tam?

– Tak, jestem. Przepraszam, ale mnie zaskoczyłaś. Mam nadzieję, że myślałaś o mnie dobrze – mówi nieco podchwytliwie.

– Jasne. Od kilku dni pozostaję przy zdrowych zmysłach tylko dzięki tobie.

– Chcę cię o coś zapytać, tylko nie mów „nie”, zanim się nie zastanowisz.

Żołądek przewraca mi się z wrażenia. Czyżby zamierzał mi w końcu powiedzieć, co chodzi mu po głowie?

– Strzelaj. – Próbuję być beztroska.

– Steph wciąż o ciebie pyta. Dręczy mnie, żebym cię zapytał, czy może się z tobą spotkać.

Czuję rozczarowanie. Czego się spodziewałam? Powinnam się cieszyć, że Steph chce przyjść i pogadać.

– Eee... nie wiem. Kiedy ostatnio się widziałyśmy, dość jasno dała mi do zrozumienia, co jest dla niej najważniejsze.

– Zerwała z Mikiem.

– O! – Udaje mi się powiedzieć tylko tyle, ale od razu zaczynam się zastanawiać, czy uda nam się naprawić naszą przyjaźń – No nie wiem... może... daj mi pomyśleć.

– Okej, ale odpuść jej trochę, Kat. Źle się z tym czuje, martwi się.

– Dobra, zobaczę.

– Znów siedzisz w domku nad rzeką?

– Tak. I wciąż nie mogę go znaleźć. Nie mam pojęcia, gdzie się podział.

– Muszę kończyć. Przyjdę później i ci pomogę.

– Dzięki, Scott. Do zobaczenia.

– Cześć.

Odkładam telefon na stół i wpatruję się w stertę skrzynek po mleku. Wiem, że schowałam go po tym, jak ostatni raz w nim pisałam. Kto mógł go znaleźć? Czy Sara mogła go ukraść? Jeżeli ta mała...

– Cześć, Kat.

– Amy...

Czyżby Greg znów naopowiadał jej kłamstw? Drżą mi ręce, kiedy czekam, aż się odezwie.

Przez kilka chwil patrzymy na siebie w milczeniu, po czym Amy rzuca na stół torebkę, z której wysuwa się mój dziennik.

Zszokowana chwytam go i przyciskam do piersi. Czuję się zdradzona i oszukana. Kocham Amy i ufam jej, a ona zabrała mój dziennik.

– Jak mogłaś?

Patrzę na nią, wciąż przyciskając do piersi czarny zeszyt.

– Dowiedziałam się takich strasznych rzeczy. Zobaczyłam go, gdy przewróciły się skrzynki i po prostu musiałam wiedzieć. To, co napisałaś... to prawda?

Amy patrzy na dziennik, który trzymam w ramionach. Walczę z przyływym emocji.

– A czy to, co powiem, ma jakieś znaczenie?

Wpatruję się w Amy.

– Chyba nie. – Amy kręci głową i zaczyna chodzić w kółko po niewielkim wnętrzu domku. – Jak mogło do tego dojść? Ufałam... – Amy przerywa i patrzy na mnie przez chwilę, po czym odwraca wzrok. Mówi podniesionym głosem, a ja wzdygam się przy każdym kolejnym słowie. – Ufałam wam obojgu. Robiłam dla was wszystko. Byłaś dla mnie jak córka, której sama nie miałam.

Odwraca się szybko, wydiera mi dziennik i rzuca nim o ścianę. Podskakuję, kiedy zeszyt z hukiem ląduje tuż obok mnie. Z trudem łapię oddech. Czuję się znieważona jej słowami. Nie sądzę, żeby bardziej bolało, gdyby wbiła we mnie nóż.

– Więc nie zostało chyba już nic do powiedzenia – mówię i odwracam się od niej, niezdolna patrzeć w oczy kobiecie, która przez kilka ostatnich lat spędziła ze mną więcej czasu niż moja rodzona matka i ojciec.

Nie potrafię jej tego wytłumaczyć. On jest jej mężem, a ona go kocha. Dlaczego wini mnie? Nie powinna tego robić. Jest dokładnie tak, jak on zawsze mówił, że będzie.

– Przepraszam – szepczę, próbując powstrzymać szloch. – Nie chciałam... nie chciałam cię zdradzić... bardzo cię przepraszam.

Podnoszę dziennik z podłogi i przytulam go do siebie, między jednym a drugim szlochem. Stracę wszystkich, których kocham. Nie zasługuję na ich miłość.

– Kat.

Czuję dłoń Amy na ramieniu, ale kiedy się odwracam, ona odsuwa się jak oparzona, a po jej policzkach płyną łzy. Podskakuję, kiedy Amy podnosi wzrok i patrzy mi w oczy.

– Jesteś jeszcze taka młoda – szepcze.

Patrząc pod nogi, zawstydzona słyszę, że Amy odchodzi. Nagle się zatrzymuje i słyszę huk. Podnoszę wzrok i widzę, jak po raz drugi kopie we framugę drzwi.

– Jak on mógł mi to zrobić? Jak mógł? Jestem taka głupia!

Przez chwilę, która zdaje się nie mieć końca, obie stoimy w milczeniu. Słysząc jedynie nasze oddechy.

– Amy, ja...

Podnosi wzrok i patrzy na mnie. Nigdy nie widziałam nikogo tak zdruzgotanego. Nie poznaję nawet jej twarzy. Amy wyciąga rękę, jak gdyby wyznaczała między nami nieprzekraczalną granicę, i kręci głową.

– Nie chcę tego słuchać, Kat. Przeczytałam i nie wiem, co powiedzieć. Nie zamierzałam nawet tu przychodzić. Najpierw chciałam to zignorować. Chyba zwariowałam, jeśli sądziłam, że uda mi się o tym zapomnieć.

Wstrzymuję oddech. Amy patrzy na mnie i znów kręci głową.

– To się nie uda. Ty zawsze tu będziesz i zawsze będziesz mi o tym przypominać. Dlaczego go skusiłaś? – mówi coraz głośniej.

Wstyd, złość i ból odbierają mi mowę. Amy patrzy na mnie niewidzącymi oczyma i zaczyna mówić tak, jakby mnie tu nie było.

– Wiem, że nie mogę tego zignorować. Jak mam na niego patrzeć, rozmawiać z nim, czy nawet patrzeć na ciebie? – Znów kopie we framugę, tym razem słabiej niż poprzednio. – Wiem... – przerywa na chwilę i wzdycha. – Pewnie nie jestem teraz fair w stosunku do ciebie, ale w stosunku do mnie to też nie jest fair.

Ostatnie słowa wypowiada niemal szeptem.

– Amy, proszę, pozwól mi...

– Nie, Kat. Wiedziałam, co robię, przychodząc tutaj, ale nie chciałam się do tego przyznać. Żegnaj, Kat.

Z trudem przełykam ślinę i jeszcze mocniej przyciskam dziennik do piersi, żeby dotarło do mnie, że to wszystko dzieje się naprawdę, że to nie sen. Nic już nie będzie takie jak było.

– Co... co masz na myśli?

Amy prostuje się nieco, a na jej twarzy pojawia się wyraz rezygnacji.

– Muszę wyjechać i to przemyśleć. Teraz nie potrafię patrzeć ani na niego, ani na ciebie.

Nagle odczuwam przemożną chęć, żeby sprawdzić, czy Greg miał rację.

– Czy ty... czy ty mi wierzysz? – szepczę.

– Nie wiem. – Amy kręci głową. – Może to nieprawda. Ale jak to wszystko miałoby być kłamstwem? – Zerka na dziennik i jej głos się załamuje. – Jeżeli uznam, że to prawda, to będzie znaczyło, że zrobił ze mnie zupełną idiotkę. – Jej głos znowu brzmi gniewnie. Nagle się odwraca, gmera dłońmi i rzuca na stół swoją obrączkę, która toczy się przez chwilę, po czym zatrzymuje się w miejscu, gdzie na blacie wyrżnięte jest moje imię. Przez chwilę patrzymy na nią, po czym Amy śmieje się z goryczą. – Bawił się nami wszystkimi. To wszystko, co się stało... no, cóż, wydaje się niemożliwe. – Patrzymy na siebie w napięciu.



– To znaczy, że mężczyzna, za którego wyszłam, nadal jest dla mnie obcym człowiekiem. – Amy zaciska pięści i znów zaczyna chodzić po pokoju. – Mężczyzna, o którym przeczytałam w twoim dzienniku, nie jest tym, którego znam. Co mam z tym zrobić?

Pytanie zawisa w powietrzu. Obie wiemy, że nie ma odpowiedzi.

– Wrócisz?

Serce mi wali jak szalone, gdy czekam na odpowiedź. Z trudem utrzymuję się na nogach i czuję się tak, jakbym miała zemdleć. Dlaczego właściwie czuję się odpowiedzialna za to, że ona chce odejść? To nie jest moja wina!

– Nie wiem.

Amy ociera łzę z policzka. Katem oka dostrzegam czerwoną plamę. To kurtka Sary, która zatykając dłonią usta stoi przed drzwiami domku. Po policzkach płyną jej łzy.

– Nie! Nie możesz wyjechać. Nie pozwól Kat, żeby cię wyгнаła.

Ruszam w jej kierunku.

– Sara...

– Nie! Trzymaj się ode mnie z daleka. – Sara pokazuje na mnie palcem, cofając się od drzwi. – To przez ciebie Amy wyjeżdża.

Odwraca się i biegnie w kierunku krzaków.

Na myśl, że już nigdy nie zobaczę Amy i będę musiała wysłuchać kolejnej reprimendy od ojca, bo Sara uciekła po raz drugi w ciągu tygodnia, czuję w duszy ciężar nie do udźwignięcia. Dlaczego musiała tu przyjść akurat teraz?

– Cześć, Kat. Jak spotkam Sarę, to z nią porozmawiam. Muszę stąd odejść.

– Przykro mi, Amy.

Nie wiem nawet, czy słyszy mój szept, ale potem zatrzymuje się w pół kroku i przez chwilę patrzy na siebie. Wygląda, jakby chciała coś jeszcze powiedzieć, ale milczy i wychodzi.

Z trudem dociera do mnie, że właśnie tracę Amy. Przez niego!

Amy idzie w stronę krzaków, w których zniknęła Sara. Opadam na podłogę, przyciągam kolana do brody i chowam twarz w dłoniach. Dziennik upada obok mnie.

Amy była dla mnie jak druga matka, spędzała ze mną mnóstwo czasu, zabierała mnie w różne miejsca i zawsze mogłam się jej zwierzyć, gdy niezręcznie było mi powiedzieć o czymś mamie. A teraz odeszła.

Gdybym była silniejsza, to by się nie stało. Nigdy nie pozwoliłabym mu się dotknąć. Siedzę tak przez dłuższy czas. Nogi mi sztywnieją i nie mogę się poruszyć.

– Cześć, Kitty Kat.

Na dźwięk tego głosu zamieram.

## rozdział osiemnasty

**Nie patrząc na niego, chwytam kosmyk włosów** i czuję, jak prześwietla mnie jego chłodne spojrzenie. Wiem, że tam stoi, pewnie z rękoma skrzyżowanymi na piersi i ironicznym uśmiechem na twarzy. Zwykle, gdy mówi tym tonem, w jego oczach pojawiają się płomyki zniecierpliwienia i gniewu. Widziałam to spojrzenie setki razy.

Czy widział, że wyszła stąd Amy? Czy właśnie dlatego jest zły?

– Cze... czego chcesz?

Wciąż zasłaniam twarz dłońmi. Chowam się jak przestraszone szczenię. Mam ochotę na niego krzyknąć. Nie rób tego, Kat. Wścieknie się. Po prostu siedź i się nie ruszaj, to może sobie pójdzie. Idź sobie, Greg. Idź sobie. Bujam się w rytm słów przemykających mi przez głowę.

– Nieładnie, Kat. Wiesz, czego chcę, ale nie współpracujesz.

Głos Grega staje się łagodny, perswadujący jak zawsze wtedy, gdy czegoś chce.

Po prostu zostaw mnie w spokoju. Idź sobie. Odgłos jego kroków brzmi jak groźba. Zapach jego wody kolońskiej wywołuje we mnie mdłości. Jest cicho, słychać tylko nasze ciężkie oddechy. Zerkam przez palce i widzę, że przygląda się czemuś na podłodze. Podnosi obrączkę Amy i wpatruje się w nią, obracając ją w palcach.

Ze wszystkich sił wciskam się w ścianę i jeszcze głębiej chowam głowę w ramiona. Jego kroki są coraz bliżej, ciężkie i zdecydowane. Dotyka mojego ramienia. Cierpnie mi skóra i coś staje mi w gardle,

uniemożliwiając protest.

– Gdzie jest moja żona? – pyta cichym, spokojnym głosem, jakby właśnie usypiał dziecko.

– Ja... nie wiem.

Kołyszę się w przód i w tył, próbując uwolnić się od jego obecności. Chwyta mnie mocniej i unieruchamia.

– Nie oszukuj mnie, Kitty Kat. Wiesz, że tego nie lubię. Co robi tu jej obrączka? – Z każdym kolejnym słowem jego głos staje się coraz silniejszy i coraz bardziej przepełniony złością.

Zapada cisza.

– Wpadłem, żeby podrzucić ojcu dokumenty, ale nikogo nie ma w domu. Przyszedłem tu i znajduję to. Gdzie jest Amy, Kat? Mów natychmiast!

Zdenerwowany potrząsa moim ramieniem.

Milczę z głową opartą na kolanach i palcami zaplątanymi we włosy, ukrywając twarz. Wyczuwając jego gniew, drzę jak liść. Nic nie mów. Nic nie mów.

– Co jej powiedziałaś?

Podskakuję, kiedy ściska mnie mocno za rękę i odrywa ją od mojej twarzy, a ja niechcący wyrywam sobie kosmyk włosów owinięty wokół palca. Serce wali mi jak szalone, a ciało sztywnieje boleśnie.

Greg podrywa mnie na nogi tak gwałtownie, że przeszywa mnie ból. Chwyta mnie za podbródek i zmusza, żebym na niego spojrzała. Czuję jego siłę. Stoję przed bestią o czerwonej twarzy i czuję się jak karzełek. Zimna ściana domku, którą mam za plecami, okazuje się pułapką.

– N-n-n-nic.

Puszcza podbródek i chwyta mnie za ramię, a ja zawisam w powietrzu.

– Nie kłam – mówi z naciskiem. – Wiesz, co się stanie, jak będziesz nieposłuszna, Kitty Kat.

Proszę, nie. Zaczynam się trząść i nie potrafię nad tym zapanować.

Greg uśmiecha się ironicznie, myśląc, że wygrał.

– Moja dziewczynka. A teraz powiedz mi, co nagadałaś Amy.

Zalewa mnie niechęć. Nienawidzę go. Przed oczyma mam czerwoną mgłę. Nienawidzę tego jego uśmiechu. Nienawidzę tonu jego głosu. Nienawidzę jego dłoni. Nienawidzę jego siły i umiejętności panowania nad całym otoczeniem. Zaciskam pięści przy bokach. Mam ochotę uderzyć go w twarz i wydrapać mu oczy.

Greg puszcza mnie, a ja z trudem łapię równowagę.

– To zresztą bez znaczenia. I tak uwierzy mnie, a nie tobie. Jestem idealnym mężem. Nie ma żadnego powodu, żeby uwierzyła w to, co powiesz.

Czyżbym słyszała w jego głosie niepewność?

– Amy polega na mnie i potrzebuje mnie. – Greg znów mówi pewnym głosem. Wkłada obrączkę do kieszeni. – Poszukam Amy i odkręcę wszystko, co jej powiedziałaś. Zawsze muszę po tobie sprzątać, Kat.

Znów dotyka mojego ramienia, tym razem delikatnie, masując je palcami. Dzięki Bogu jest zimno i mam na sobie grubą bluzę.

– Ale teraz myślę, że jesteś mi winna przeprosiny, Kitty Kat.

Głos Grega robi się coraz bardziej cichy i chrapliwy. Tego głosu nienawidzę najbardziej. To ten głos prześladowuje mnie w snach. Przesuwa dłoń, żeby pogłaskać mnie po policzku.

– Daj spokój, nie lubię się na ciebie gniewać.

Jego dłonie są teraz za mną i przyciągają mnie do niego, coraz bliżej. Na twarzy czuję jego ciężki oddech. Przebiega mnie fala odrazy.

Odwracam się, szukając w sobie odwagi, żeby to przerwać, ale z każdą chwilą coraz bardziej czuję się jak niegrzeczna dziewczynka, która wie, że musi spotkać ją kara.

Omiotam wzrokiem cały domek w poszukiwaniu czegoś,

co pozwoliłoby mi zapomnieć o jego dłoniach na moim ciele. Domek był jedynym miejscem, gdzie mogłam ukryć się przed Gregiem, miejscem, w którym nigdy nie był – aż do dzisiaj. Zabrał mi już tak wiele, a teraz ukradł jeszcze moje jedyne schronienie.

Staram się nie myśleć o piżmowej woni jego wody po goleniu i studiuję napisy wyrżnięte na blacie stołu. Kątem oka dostrzegam dziennik, pamiątkę wszystkiego, co mi zrobił.

Znów powraca niechęć. Pamiętam łzy Amy i straszną pustkę, jaką poczułam, gdy powiedziała, że prawdopodobnie już nie wróci. No i Scott. On mnie nie winił. Powiedział, że zawsze mi pomoże i zawsze będzie przy mnie, a ja obiecałam, że już nigdy nie pozwolę, żeby Greg mnie dotknął.

Scott mi zaufał i wspierał mnie, a ja mu coś obiecałam. Sobie też obiecałam!

Drzę, gdy Greg podnosi moją koszulkę i dotyka nagiej skóry, wystawiając ją na powiewy zimnego powietrza. Czy potrafię go powstrzymać?

– Nie, przestań!

Próbuję go odepchnąć, ale równie dobrze mogłabym próbować przesunąć górę. Greg ignoruje mnie. Jest arogancki i pewny siebie, przekonany, że może panować nad każdym.

Dość! Nie będzie już mną rządził!

Poczuwszy dopływ adrenaliny, wciągam powietrze i uderzam Grega w pierś, aż oboje tracimy równowagę. Odrywam się od ściany i idę w kierunku drzwi. Greg odzyskuje refleks szybciej niż myślałam i łapie mnie za rękę.

– Daj spokój, Kat... proszę.

Tym razem nie mam poczucia winy. Nic mu nie jestem winna.

– Nie, nie chcę, żebyś mnie dotykał.

– Dobrze, Kat. Zdenerwowałaś się. Wszystko w porządku. Wybaczam

ci, cokolwiek powiedziałaś Amy. Załatwię to.

Kręcąc głową, wyrywam się, ale on wciąż mocno mnie trzyma.

– No, chodź.

Głos Grega jest teraz bardziej stanowczy, ale ja nadal próbuję się uwolnić. Wreszcie zdesperowana wbijam paznokcie w jego dłoń.

– Ty mała... – wybucha Greg, czerwieniąc się.

Oboje zamieramy w bezruchu, słysząc głos taty wołającego Grega. Przez otwarte drzwi widzę, że stoi na trawniku i dłonią osłania oczy od słońca.

Po raz pierwszy w życiu w oczach Grega dostrzegam przebłysk niepewności.

## rozdział dziewiętnasty

**Niepewność Grega dodaje mi odwagi, która zajmuje miejsce towarzyszącej mi nieustannie pustki. Przegania lęk. Świta mi w głowie, że teraz ja jestem górą.**

– Tu jestem, tato! – wołam, patrząc na Grega.

– Kat, Greg jest z tobą? Jego samochód stoi przed domem.

Greg mruży oczy w milczącym ostrzeżeniu. Chce, żebym powiedziała tacie, że tu go nie ma. Zakładając ręce na piersi, prostuję się. Nie będę już dla niego kłamała.

Uśmiecham się do Grega, zadowolona, że uwolniłam się spod jego kontroli. Ale kiedy odwracam się, żeby wyjść z domku, on wykręca mi rękę i wciąga z powrotem. Moja głowa podskakuje tak gwałtownie, że niemal gryzę się w język. Palce Grega są jak żelazna obręcz. Odpycha mnie za siebie i nie oglądając się wychodzi z domku. Z okna widzę, jak tata podchodzi do Grega i klepie go w ramię. Słyszę ich głosy.

– Co tu robisz?

– Gawędziłem z Kat. Wpadłem, żeby podzucić papiery.

– Więc podróż się udała?

Tata odwraca się i idzie z Gregiem w kierunku domu. Zmuszam się, żeby pójść za nimi.

– Tak, dokumenty mam w wozie. Zaraz przyniosę. – Greg ogląda się przez ramię i widzi, że idę za nimi. Mruży oczy. Odwracając się do taty mówi: – Musimy się napić, żeby to uczcić.

– Nie, nie było cię kilka dni. Zostaw dokumenty i jedź do Amy.



– Nie ma jej – wypalam bez zastanowienia.

Tata odwraca się do mnie.

– Czy jej samochód był na podjeździe, jak przyjechałeś do domu? – pytam tatę, ignorując wzrok Grega.

– Nie. A co?

– Była tu, żeby powiedzieć...

Greg staje przed tatą, uniemożliwiając nam kontakt wzrokowy.

– Chodź, David, jednak się napijmy. Później poszukam Amy. Mam ci mnóstwo do opowiedzenia. I wolę to zrobić, zanim pojedę do domu.

Tata odwraca się i idzie do domu z Gregiem. Czy jestem gotowa, żeby mu powiedzieć? Widok taty odchodzącego z Gregiem nie jest przyjemny. Ogarnia mnie poczucie przegranej. Nie mogę tego zrobić przy Gregu.

To twoja jedyna szansa. Nie zepsuj jej! Wyrwij się z tego!

Siły dodaje mi wspomnienie odchodzącej Amy. Greg zniszczył już tyle, skrzywdził już tylu ludzi. Chcę, żeby cierpiał. Chcę, żeby cierpiał tak mocno, jak ci wszyscy, których zranił. Nagle zza węgła wypada Scott, biegnie, wykrzykując moje imię. Wszyscy stoimy zdumieni, aż w końcu dociera do mnie, że nie wróży to nic dobrego. Robię krok naprzód i wołam, żeby przestał, ale jest już za późno.

– Ty skur... – urywa, gdy rzuca się na Grega i przewraca go na ziemię.

Greg podnosi się szybko i odpycha Scotta. Tata łapie Scotta z tyłu i przytrzymuje, a on wyrывa się i znów chce się rzucić na Grega.

– Co się z tobą dzieje? – krzyczy tata, nie pozwalając mu się uwolnić.

To nie może się dziać naprawdę. Proszę, niech już przestaną. Błagam, niech to będzie tylko sen. W drzwiach prowadzących na werandę staje mama.

– Co tu się dzieje? Słyszałam krzyki. – Rozciera dłonie i ramiona, drżąc z zimna. – David, dlaczego trzymasz Scotta?

Patrzę na mamę, na tatę. Czy mi uwierzą? A jeśli już nigdy nie poczuję

się taka silna? Muszę coś powiedzieć, zanim zrobi to Scott.

Potrząsam głową. Nie! Nie, nie, nie, nie, to nie może się dzieć naprawdę!

– Kat, o co chodzi? Co się tutaj dzieje? – krzyczy mama, zbiegając z werandy, i rusza przez trawnik w naszą stronę.

Rozglądam się i nagle zdaję sobie sprawę, że wszyscy patrzą właśnie na mnie. Musiałam głośno krzyknąć. Greg opamiętuje się szybciej niż ja.

– To z pewnością jakieś nieporozumienie. David, może...

– Nie! – krzyczy Scott i znów próbuje się na niego rzucić, ale tacie udaje się go powstrzymać. – Cholernie dobrze wiesz, że to nie żadne nieporozumienie. Jesteś chory. Powinieneś...

To twoja jedyna szansa. Weź sprawy we własne ręce. Jestem już zmęczona ciągłym strachem i myśleniem, że jestem zła. Zmęczona tym, że o siebie nie walczę.

– Scott, przestań. Natychmiast przestań. To moja decyzja!

Patrzę w jego płonące oczy tak długo, aż w końcu przestaje się szarpać. Tata rozluźnia uchwyt, ale nie puszcza.

– Kat, o co tu chodzi? – pyta tata.

Kątem oka widzę, że Greg odwraca się do mnie. Nawet stąd czuję złość promieniującą z jego oczu. Patrzę na tatę i Scotta, serce wali mi jak szalone.

– Amy odeszła.

Czy ja to naprawdę powiedziałam?

– Nie chciała go więcej widzieć. – Pokazuję na Grega.

Słowa same wychodzą z moich ust. Mama otwiera szeroko oczy, a tata patrzy na mnie, jakby próbował zdecydować, czy mi wierzyć, czy nie.

– Wiesz, o czym ona mówi? – zwraca się do Grega.

Greg chrząka i wzrusza ramionami.

– Nie mam pojęcia, David. Rozmawiałem z Amy przez telefon przed

chwilą, zanim tu przyjechałem.

Nie rozmawiał z Amy. Amy była tutaj, a Greg jej szukał. To jeszcze jedno wstrętne, podłe kłamstwo z całego mnóstwa, jakie słyszę z jego ust od niepamiętnych czasów.

– Kat, dlaczego tak mówisz? – pyta mama i patrzy na mnie zaszokowana.

Scott, patrząc na Grega, znów zaczyna się wyrywać.

– Ty oszuście!

Znów ogarnia mnie lęk, że rodzice staną po stronie Grega. Spodziewałabym się tego po tacie, ale zawsze miałam nadzieję, że mama weźmie moją stronę. Głowa mi pęka, gdy próbuję wygnać z niej wszystkie wątpliwości, nie dające mi spokoju. Nie chcę myśleć. Nie chcę go widzieć. Nie chcę, żeby wygrał. Chcę, żeby rodzice mnie kochali.

– On kłamie. – Wskazuję na Grega, tracąc panowanie nad tym, co mówię. – Kłamie od lat. Amy się o tym dowiedziała i właśnie dlatego odeszła.

– Kat, dosyć. – W autorytarnym tonie mojego ojca zdaje się pobrzmiwać nutka wahania.

Chodzę tam i z powrotem.

– Nie, nie dosyć. On cię okłamuje. Mnie też. Powiedział mi, że muszę udowodnić, że go kocham... i że on mnie kocha... i że jestem jego wyjątkową dziewczynką. – Zatrzymuję się i patrzę błagalnym wzrokiem, pragnąc, żeby rodzice mnie zrozumieli i mi wybaczyli. Tata nagle puszcza Scotta, który niemal przewraca się na ziemię. – Powiedział mi, że jak to zrobię, będę grzeczną dziewczynką, i że nikt nie będzie mnie kochał, jeżeli o tym powiem. Mówił, że to moja wina. Kłamał, kiedy mówił, że wolno mu mnie dotykać. Kiedy zrobił to po raz pierwszy, byłam młodsza niż Sara. Wierzyłam mu we wszystko.

Łykam łzy i nie mogę mówić dalej. Jestem wyczerpana. Opadam

na kolana i zakrywam twarz dłońmi. Emocje, które powstrzymywałam tak długo, w końcu się wylały, niczym jad z otwartej rany. Wydaję z siebie przeraźliwy pisk, uwalniając ból i frustrację, jakie nagromadziły się we mnie przez lata.

Gdy gaśnie echo mojego krzyku, podnoszę głowę. Wokół panuje napięta cisza. Oczy mamy stają się coraz większe, jest w szoku. Tata stoi z otwartymi ustami i zaciśniętymi pięściami. Greg ma zamknięte oczy. Z jego twarzy znikł już ironiczny uśmieszek.

Wszyscy zastygamy niczym posągi, aż do chwili, gdy tata chwytą Grega za kołnierz koszuli.

– Ty skurwysynu, co zrobiłeś mojej córce? O czym ona mówi?

– Daj spokój, David, nigdy bym jej nie skrzywdził. Twoja rodzina to moja rodzina, pamiętasz?

– Nie, moja rodzina to moja rodzina!

Tata czerwienieje, a oczy wychodzą mu z orbit. Mama podchodzi i łapie go za rękę.

– David, puść go.

Tata patrzy gniewnie na mamę.

– Odejdź, Mario.

Wolną ręką odsuwa ją za siebie. Scott bierze ją pod rękę i odprowadza dalej od taty i Grega.

– Gdzie do diabła dotykałeś moją córkę? Co jej zrobiłeś?

– Opanuj się, David. Spójrz na nią. To dzieciak. Czego mógłbym od niej chcieć, mając Amy? Ona kłamie. – Greg patrzy na mnie z pogardą. – Podkochiwała się we mnie. Nic nie mówiłem, bo myślałem, że sam sobie z tym poradzę. Próbowala mnie nawet szantażować. Amy wie o wszystkim. Chodź, porozmawiamy o tym. Znajdziemy jakieś rozwiązanie i poszukamy dla Kat pomocy, jakiej potrzebuje.

Biorę głęboki wdech i czekam na nieuniknione spojrzenie taty pełne

potępienia. Przygotowuję się w duszy na jego reakcję, przekonana, że zaraz zwróci się przeciw mnie za to, że mówię takie straszne rzeczy o jego najlepszym przyjacielu. Jak kiedykolwiek będę mogła spojrzeć mu w twarz, jeżeli znów uwierzy w kłamstwa Grega?

Walcz o siebie, Kat. Weź sprawy swoje ręce.

Wypuszczając powietrze, podnoszę się z kolan i ruszam w kierunku Grega i mojego ojca.

Zwalniam na chwilę, widząc, że Scott rusza w moim kierunku, ale potem idę dalej. Scott bierze mnie za rękę. Jego ciche wsparcie wzmacnia moją determinację. Trzymam go, ale patrzę przed siebie, prosto w oczy mojego ojca.

– Jeżeli myślisz, że mogłabym kłamać na temat czegoś takiego, nie znasz mnie i nie jestem twoją córką.

Tata przygląda mi się w cichym zdumieniu.

## rozdział dwudziesty

**Wciąż trzyma Grega za kołnierz koszuli; obaj jakby zastygli w bezruchu.**

– Tatusiu – szepczę w końcu, niezdolna wytrzymać w tej ciszy ani chwili dłużej.

Za plecami słyszę płacz mamy. Z oka mojego ojca wypływa łza – coś, czego nie widziałam nigdy przedtem – i toczy się po jego nieogolonym policzku. Przez chwilę wydaje mi się, że tylko to sobie wyobrażam.

Greg czuje, że znalazł się w poważnych kłopotach i próbuje się wyrwać z uchwytu taty. Reszta dzieje się tak szybko, że nawet nie wiem, kto uderza pierwszy. W mgnieniu oka tata i Greg rozpoczynają brutalną bójkę, a powietrze wypełniają odgłosy ich stęknień i zadawanych ciosów.

Scott odciąga mnie na bok z dala od latających pięści i prowadzi do mamy. Stoję otępiała, z jedną ręką w dłoni Scotta, a drugą w dłoni mamy.

Greg traci równowagę, gdy tata uderza go po raz kolejny.

Przewraca się na ziemię, pociągając za sobą tatę. Walczą, tarzając się po mokrej trawie.

Z lasu wyłania się coś czerwonego. Wstrzymuję oddech, mając nadzieję, że zobaczę Amy idącą za Sarą, ale ona się nie pojawia.

– Mamusiu, niech oni przestaną! – krzyczy Sara.

Podbiega do mamy i obejmuje ją w pasie. Jej szloch tłumi spódnicą mamy. Kolejny głośny trzask zwraca moją uwagę na walkę. Twarz taty

odskakuje w bok i w powietrzu lecą krople krwi.

– Dosyć tego!

Mama uwalnia się od Sary i biegnie przez trawnik, znikając w drzwiach domu. Zapłakana Sara biegnie za nią.

A jeśli Greg zrobi tacie krzywdę? To będzie moja wina. Nigdy nie myślałam, że coś takiego się wydarzy, a ja będę stała i patrzyła, jak oni dwaj próbują rozerwać się na strzępy.

Podchodzę do nich, próbując wymyślić jakiś sposób, żeby przerwać bójkę. Teraz Greg siedzi na tacie. Łapię go za marynarkę i próbuję odciągnąć.

– Zostaw go.

Greg macha ręką, uderzając mnie w twarz. Przewracam się.

– Odejdź, ty mała...

Przykucam, trzymając się za krwawiący nos. Tata zrzuca z siebie Grega.

– Nigdy więcej nie dotykaj mojej córki ani nikogo z mojej rodziny.

Scott chwytam mnie za ramię i odciąga dalej od tej szamotaniny.

– Wystarczy. Zadzwońłam po policję. W tej chwili przestańcie!

Nawet nie zauważyłam, kiedy mama wyszła z domu. Fakt, że wezwała policję, zaczyna powoli docierać do mojego otumanionego umysłu.

Co się teraz z nami wszystkimi stanie? Co będzie ze mną? Czy rodzice powiedzą im, co zrobił mi Greg?

– Kat, co się stało? – Mama patrzy na mnie szeroko otwartymi oczyma. Delikatnie dotyka mojego policzka w miejscu, gdzie uderzył mnie Greg. Z ust wyrywa się jej dziwny, chrapliwy dźwięk, a ja puszczam rękę Scotta i rzucam się w ramiona matki. Jak długo czekałam na taki uścisk? – Krwawisz. Co się stało?

– Wszystko w porządku, mamo. Podeszłam za blisko. To tylko krew z nosa.

– Dlaczego oni się biją? Dlaczego nie przestaną? – pyta stojąca

za mamą Sara.

– Chodź tutaj, kochanie.

Mama sięga za siebie i przyciąga ją do swego boku. Drugim ramieniem wciąż trzyma mnie. To takie przyjemne.

Mama głaszcząc Sarę po głowie, próbując ją uspokoić.

Nie chciałam, żeby to się odbyło w taki sposób. Czuję, jak mama drży za każdym razem, gdy pięść Grega uderza w twarz taty. Nie powinnam była tego mówić. To moja wina.

Słyszemy już dźwięki policyjnych syren.

– Czy oni zabiorą tatusia? – szepcze Sara.

Oczy mamy są smutne. Przyciskając do siebie nas obie, szepcze:

– Nie wiem. Po prostu nie wiem, kochanie. – Mama patrzy mi w oczy.

– Wygląda na to, że ostatnio w ogóle mało wiem o czymkolwiek.

– Przepraszam, mamó. Nie chciałam, żeby to się stało. Bardzo przepraszam. – Chowam twarz w jej ramię, nie będąc w stanie słuchać dalej odgłosów walki.

Mama gładzi mnie po plecach, a jej ręka wydaje się taka ciepła i kojąca.

– Nie przepraszaj, Kat. To my przepraszamy.

Co ona ma na myśli? Dlaczego przeprasza? Przecież to ja wszystko zepsułam.

Z frontowego podwórza słychać syreny i trzaskanie drzwi samochodu. Po chwili zza domu wypada dwóch policjantów w mundurach. Przebiegają obok nas w kierunku Grega i taty, którzy wciąż tarzają się po ziemi. Wysoki policjant odrywa tatę od Grega i odciąga go na bok. Greg z trudem wstaje, najwyraźniej nie chce przestać. Drugi policjant natychmiast łapie go za ręce i wykręca je do tyłu. Złowieszczę kliknięcie i Greg ma już na rękach kajdanki.

Greg wyrywa się policjantowi.

– Co tu, u diabła, się dzieje? Puść mnie.



W jego oczach widać desperację. Policjant wyciąga ręce do taty, ale tata unosi dłoń.

– W porządku. Już skończyłem.

Policjant kiwa głową, ale i tak zakłada mu kajdanki. Tata pochyla głowę, żeby otrzeć krew z wargi o ramię, a na jego podartej koszuli zostaje czerwona plama. Spodnie, wcześniej jasnobrązowe, poplamione są trawą i błotem. Nigdy nie widziałam go w takim stanie. Włosy, w które wplątały się uschnięte liście, sterczą mu na wszystkie strony. Oko zaczyna już puchnąć i sinieć, a z nosa wciąż cieknie mu krew.

Mama przytula mnie i Sarę. Drży.

– David – łka, patrząc na tatę.

Jeszcze głośniejszy jest szloch Sary. Tata patrzy na nas.

– Wszystko w porządku, Mario.

Jego głos brzmi znajomo, jest stanowczy i dziwnie uspokajający.

Tata zerka na Sarę, po czym spogląda mi prosto w oczy, krzywiąc się z bólu, kiedy się porusza. Po raz pierwszy od bardzo dawna jest mi przykro z powodu taty i wolałabym, żeby to nie ja była przyczyną jego kłopotów.

– Wszystko będzie dobrze, Kat. Zajmiemy się tym – mówi tata, zanim policjant odprowadza go do samochodu.

Za nim idzie drugi, popychając Grega, który wciąż mocuje się z kajdankami. Gdy Greg zostaje aresztowany, zalewają mnie emocje: lęk przed tym, co się teraz stanie, smutek, że wszystko skończyło się w ten sposób, ulga i obawa, że moja okropna tajemnica w końcu ujrzała światło dzienne. A przecież mimo wszystko ostatnie słowa taty sprawiły, że przestaję drżeć i powoli się uspokajam.

Głowa mi pulsuje i nagle czuję się strasznie zmęczona. Chciałabym się schować do jakiejś dziury i zapomnieć o wszystkim, co zdarzyło się w ciągu ostatnich dwudziestu minut.

– Kat! Kat, gdzie jesteś? Kat! – Dobiega mnie spanikowany głos Steph.

– Tutaj – szepczę, niezdolna krzyknąć.

Wysoki policjant, który oddzielił tatę od Grega, wraca na tylne podwórze.

Pani Thompson, to pani dzwoniła? Mama kiwa głową.

– Muszę zadać pani kilka pytań – mówi policjant, stając przed nami trzema.

Mama wysuwa się lekko naprzód, jak gdyby chciała mnie zasłonić przed jego wzrokiem. Znów kiwa głową i wskazuje w kierunku domu.

– Porozmawiajmy w środku.

Natychmiast pojawia się przy mnie Scott i obejmuje mnie swoimi ciepłymi, opiekuńczymi ramionami. Nie jestem już zła, że rozpoczął tę awanturę. Już zawsze chcę być bezpieczna.

– Kat! – woła Steph, która wybiegła właśnie zza rogu domu.

Zatrzymuje się kilka kroków ode mnie i Scotta, próbując złapać oddech. Patrzy na mnie, potem na mamę idącą trawnikiem w towarzystwie policjanta i Sary.

Scott obejmuje dłońmi moją twarz i patrzy mi w oczy.

– Wszystko w porządku? – Kiedy przytakuję, oddycha z ulgą. – Skrzywdził cię, zanim tu przyszedłeś?

Kręcę głową i drzę, kiedy dotyka miejsca, gdzie uderzył mnie Greg.

– Kto? Co tu się dzieje? – pyta Steph.

Cierpliwość nigdy nie była jej najmocniejszą stroną. Rozgląda się, próbując odgadnąć, o co chodzi w tym zamieszaniu.

Jest przy mnie, ale straciłyśmy część tej bliskości, która kiedyś nas łączyła. Właściwie wszystko sobie mówiłyśmy. Dlaczego teraz się waham?

Wyczuwając moją niechęć, Scott zwraca się do siostry:

– Może pomożesz pani Thompson z Sarą? Zdaje się, że będzie tego potrzebowała.

Steph rzuca mi spojrzenie, jak gdyby chciała powiedzieć, że to jeszcze

nie koniec, i odchodzi, żeby zająć się Sarą.

Teraz, kiedy częściowo minął już szok wywołany tym, co się stało, znów patrzę na Scotta.

– Jak mogłeś? Powiedziałam ci, że to moja decyzja.

– Wiem. Przepraszam, Kat. Zobaczyłem samochód Grega i po prostu... no wiesz, puściły mi nerwy. Przepraszam.

Kiwam głową, wzdychając. Już po wszystkim i nie zdołam tego cofnąć, nawet gdybym chciała.

## rozdział dwudziesty pierwszy

– Jesteś pewna, Kat? Nie musisz tego robić.

Scott patrzy na mnie z z troskaniem.

Rozsiadłszy się na krześle na werandzie, patrzę gdzieś niewidzącym wzrokiem, próbując pozbierać myśli. Dlaczego wszystko musi być takie skomplikowane? Za każdym razem, kiedy wydaje mi się, że podjęłam już decyzję, zmieniam zdanie. Wszystko stało się tak szybko.

Mama wciąż rozmawia z policjantem, przeszli na drugą stronę domu. Steph zabrała Sarę do środka i próbuje ją uspokoić.

Po raz setny od chwili, w której zaczęło się to szaleństwo, zastanawiam się, czy jestem gotowa. Czuję, że nie potrafię podjąć decyzji i się jej trzymać.

– Nie wiem – szepczę w końcu.

– Nie spiesz się, Kat. Jeżeli masz z nimi rozmawiać... to musisz być pewna.

– Zobaczą, jak będę się czuła, kiedy znajdziemy się na posterunku. Wiem, że mama tam pojedzie, jak tylko ten policjant wyjdzie, a ja chcę jechać z nią. Jeżeli nic nie powiem, to co zrobią z tatą?

Ze zdenerwowania czuję ucisk w żołądku.

– Nie wiem. Ale jeżeli coś powiesz, nie będziesz już mogła tego cofnąć. Musisz to zrobić dla siebie, a nie po to, żeby wyciągnąć tatę z tarapatów. On jest duży i sam sobie poradzi. Jestem pewien, że nie chciałby, żebyś mówiła cokolwiek, jeśli nie jesteś gotowa.

– Nie znasz mojego ojca.

– Być może, ale on może cię jeszcze zaskoczyć, Kat.

Niechętnie przyznaję, że tata już mnie zaskoczył. Spodziewałam się, że zwróci się przeciw mnie i będzie krzyczał, a on rzucił się na swojego najlepszego przyjaciela.

Czy to znaczy, że tata mi wierzy?

Scott trzyma mnie za rękę. Gapię się na zimne ściany domu, wyobrażając sobie tatę i Grega siedzących w więziennych celach. Czy oni zamkną ich w celach? Jak to jest znaleźć się za kratami? Co Greg mówi policji? Jakaś część mnie wolałaby, żeby sytuacja wróciła do punktu wyjścia. Kusi mnie, by pobiec do domu i o wszystkim zapomnieć, ale w głębi duszy wiem, że gdybym teraz siebie zawiodła, nigdy już nie odważyłabym się przechodzić przez to raz jeszcze. Nigdy bym sobie nie wybaczyła, gdybym nie doprowadziła sprawy do końca.

Pamiętam twarz taty, gdy patrzył na mnie, zanim policjant odprowadził go do radiowozu. Powiedział, że wszystkim się zajmie. Mówił to jako prawnik, czy jako ojciec?

A potem przypominam sobie Grega, piorunującego mnie wzrokiem, z ponurą miną i pięściami zaciśniętymi w kajdankach. Koncentruję się na tym obrazie, próbując zrozumieć, czego w nim brakuje. Złościł się na mnie i denerwował już wcześniej, bywał słodki i przymilny, bywał apodyktyczny, ale nigdy nie emanował taką nienawiścią. Ten wyraz nienawiści na jego twarzy sprawił, że poczułam się... Boże! Przecież nic nie czułam! W ogóle się go nie bałam.

– O, rany. – Nie zdaję sobie sprawy, że myślę na głos.

– Co się stało? – Scott pochyla się ku mnie.

– Wiesz? Nie bałam się Grega. Nie zmroziło mnie jak zawsze do tej pory. Co to znaczy?

– Nie wiem, Kat. Może to znaczy, że w końcu poczułaś się bezpieczna.

– Możliwe. Zawsze wyobrażałam sobie, że mama i tata wkurzą się na mnie, a nie na Grega. Obawiałam się, że przez resztę mojego życia

będą nazywali mnie kłamczuchą. Ale oni tego nie zrobili. Nawet Steph przyszła pomimo wszystkiego, co się ostatnio między nami zdarzyło. Odważyłam się przemówić, a wy byliście wszyscy po mojej stronie i nikt nie nazwał mnie kłamczuchą. Nawet Sara tym razem nie broniła Grega. Chwytam dłoń Scotta i obracam się na krześle, żeby patrzeć wprost na niego.

– To ja byłam górą!

Ogarnia mnie poczucie siły. To takie przyjemne, że niemal czuję smak tej przyjemności. Czy tak właśnie czuł się Greg, kiedy przez wszystkie te lata miał nade mną władzę? Czy czuł się niezwyknięty?

– Zrobię to Scott. Dam radę.

Scott przygląda mi się przez chwilę, po czym uśmiecha się i kiwa głową.

## rozdział dwudziesty drugi

**Jest tutaj, za kratami, a ja jestem na zewnątrz, bezpieczna.** W mojej mocy jest, żeby pozostał tam, gdzie jego miejsce – jeżeli tylko zdołam to zrobić.

Przez chwilę waham się przed wejściem na posterunek. Mama zatrzymuje się tuż za moimi plecami i delikatnie kładzie dłoń na moim ramieniu.

– Jesteś pewna?

Od chwili, gdy po rozmowie z policjantem wróciła na tylne podwórko i zobaczyła wyraz mojej twarzy, zadała mi to pytanie już kilka razy. Tak jakby czytała mi w myślach i z góry wiedziała, co zamierzam zrobić. Nie mam pojęcia, jak wytłumaczyła policji bójkę taty i Grega, ale wiem, że nie powiedziała im o moich oskarżeniach. Wygląda na to, że decyzję pozostawiła mnie. Po odjeździe policji mama musiała być w stanie szoku. Nigdy jeszcze nie widziałam jej tak bladej i zamkniętej w sobie.

Patrzę na jej odbicie w szklanych drzwiach posterunku i kiwam głową. Jestem pewna. Myślę o małej Taylor, leżącej samotnie w szpitalu bez niczyjego wsparcia. Jeśli ona zdobyła się na odwagę i powiedziała prawdę, ja też sobie poradzę.

W recepcji nie ma nikogo, więc razem z mamą czekamy. Posterunek wygląda niemal dokładnie tak, jak go sobie wyobrażałam. Ściany są zimne i białe, a podłoga matowa i szara, pokryta czarnymi rysami i plamami. Plakat wiszący po mojej prawej stronie promuje program

sąsiedzkich patroli, a inny ogłasza zbliżającą się akcję charytatywną, której celem jest zbiórka pieniędzy dla bezdomnych. Właściwie to spodziewałam się raczej, że zobaczę tu zdjęcia poszukiwanych, ale są tylko zdjęcia zaginionych dzieci.

Na kontuarze leżą stosy różnych broszur. Schylam się, żeby podnieść tę, która spadła na podłogę. Odkładam ją i wtedy dostrzegam jasnoczerwone litery na okładce. „CO ROBIĆ, GDY PODEJRZEWAMY, ŻE DZIECKO JEST WYKORZYSTYWANE?”. Obrazek przedstawia małą dziewczynkę trzymającą pluszowego misia i ssącą kciuk.

Nieruchomieję. Powtarzam te słowa we własnej głowie. Wykorzystywane dziecko... wykorzystywane dziecko... wykorzystywane dziecko. Ja jestem dzieckiem, które zostało wykorzystane. Kiedy to sobie uświadamiam, nadaję nazwę temu, co mnie spotkało, staje się to jakoś bardziej rzeczywiste. Jestem daną statystyczną. Jestem jedną z nich... jedną z tych liczb umieszczonych w broszurze, którą ktoś upuścił na podłogę i nie zadał sobie trudu, żeby ją ponieść, a tym bardziej zabrać do domu.

– Czym mogę służyć?

Natychmiast odzyskuję czujność. Zza kontuaru patrzy na mnie para niecierpliwych, piwnych oczu młodego policjanta, który wydaje się bardzo zajęty i gotowy w każdej chwili znów gdzieś pobiec. Miętoszę w dłoni broszurkę, niezdolna połączyć umysł z aparatem mowy. Powiedz coś, Kat. Nie gap się tak na niego. Chcesz być ofiarą przez całe życie?

– Dobrze się czujesz? – pyta mnie policjant, mrużąc oczy i prawdopodobnie zastanawiając się, co brałam.

– Ja... ja muszę... – jąkam się.

– Musimy z kimś porozmawiać – odzywa się mama, gdy do pomieszczenia wchodzi inny policjant.

Natychmiast rozpoznaję w nim tego, który rozdzielił tatę i Grega.



– W porządku, Chambers, ja się tym zajmę – mówi, a piwnooki policjant znika gdzieś w pośpiechu z plikiem dokumentów pod pachą i wyrazem ulgi na twarzy.

– Masz na imię Kat, prawda?

Policjant czeka, aż odzyskam mowę. Kiedy bezmyślnie kiwam głową, zerka na mamę.

– Czy pani jest tutaj, żeby coś dodać do swojego oświadczenia?

Mama kładzie dłonie na moim ramionach, żeby dodać mi odwagi.

– Tak, musimy porozmawiać. – Rozgląda się wokoło. – Może w jakimś zaciszniejszym miejscu...

– Maria! Nic nie mów. Ja się tym zajmę.

Ojciec wychodzi z bocznych drzwi. Nie wygląda dużo lepiej niż wtedy, kiedy go zabierali, ale z nosa nie leci mu już krew. Prawe oko ma spuchnięte, podobnie wargę, a na jego twarzy pojawiły się niebieskie, fioletowe i czarne siniaki.

– Gdzie jest Sara?

– W domu ze Steph i Scottem – odpowiada mama cichym głosem. – Kat chciała tu przyjechać i z kimś o tym wszystkim porozmawiać.

Ściska moją dłoń, próbując mi coś przekazać. Waham się, nie będąc pewna, czy próbuje dodać mi odwagi, czy chce, żebym posłuchała ojca. Jestem tak przyzwyczajona, że mama stanowi bufor między nami, że w zasadzie nie mam pojęcia, co teraz próbuje mi powiedzieć.

– Kat nie musi z nikim rozmawiać. Ja się tym wszystkim zajmę.

Rozmawiają o mnie, jakby mnie tu wcale nie było. Tata zawsze tak robił. Rozmawiając o mnie i podejmując za mnie decyzje, nawet przez moment nie zastanawiał się, czego ja chcę ani co myślę. Przez całe lata słyszę, jak tata mówi: „Kat potrzebuje tego...” albo „Kat nie chce, żeby...”, albo „Kat robi to i to...” albo – najgorsze ze wszystkiego – „Kat postara się bardziej następnym razem...”

Nigdy więcej.

– Nie – mówię cicho.

Tata patrzy na mnie z zaciekawieniem. W oczach mamy maluje się lęk, ale jestem pewna, że również odrobina zachęty. Policjant unosi brwi, jak gdyby chciał zapytać, czy zamierzam jeszcze coś powiedzieć.

– Nie, nie zajmiesz się tym. To ja muszę z kimś porozmawiać.

W moim głosie słychać siłę, której nigdy nie użyłam przy tacie.

– Dobrze, zapraszam tutaj – mówi policjant.

Tata odzyskuje głos.

– Pójdę z nią.

Opowiadanie komuś obcemu, co zrobił mi Greg, to jedno, ale opowiadanie o tym w obecności ojca, to coś zupełnie innego. Kiedyś mu powiem, ale nie teraz. Na pewno nie z tymi pytaniami, jakie będą mi zadawać. Jak mogę mówić o rzeczach, które pozwoliłam robić Gregowi i do których mnie skłonił, żebym ja robiła je jemu. Wciąż jeszcze trudno mi się do nich przyznać nawet przed samą sobą.

– Ja... nie sądzę, żeby to był dobry pomysł.

Mam nadzieję, że ojciec tym razem odpuści i przestanie traktować mnie jak małe dziecko. Tata robi krok naprzód i otwiera usta, żeby zaprotestować, ale mama ubiega go, mówiąc, że ona ze mną pójdzie.

Trochę chcę, żeby mama tam była. Chcę przytulić się do jej ciepłego ciała i dać się otulić poczuciu bezpieczeństwa. Czy jednak zdołam przez to przejść, gdy ona będzie przy mnie? Czy będę umiała o tym wszystkim opowiedzieć w jej obecności? Jak dotąd mnie nie zawiodła, ale jeżeli ona tam będzie, ją mogę zawieść samą siebie. Nie. Muszę zrobić to sama. Muszę pokonać swoje demony i sama wypowiedzieć te słowa.

Kręcę głową w kierunku mamy, prosząc ją wzrokiem, żeby zrozumiała i nie czuła się urażona moją odmową. Uśmiecha się smutno i kiwa głową.

Idę za policjantem przez długi beżowy korytarz do pomieszczenia

z wielkim lustrem, stołem i czterema krzesłami. Gdybym nie była tak zdenerwowana, prawdopodobnie bym się roześmiała – tak właśnie wygląda to w filmach.

Policjant, podążając za moim spojrzeniem, wzrusza ramionami z zażenowaniem.

– Wiem, wygląda jak na filmie, kiedy przesłuchują podejrzanego o morderstwo. Jesteśmy w trakcie remontu i nie mamy zbyt wiele pustych pomieszczeń. Ale uwierz mi, po drugiej stronie lustra nikogo nie będzie.

Wzruszam ramionami, zaczynając się zastanawiać, czy jednak nie popełniam wielkiego błędu.

– Pójdę teraz po oficera z dochodzeniówki. Zaraz wracam.

– Oficera dochodzeniówki? Dlaczego?

Policjant wzrusza ramionami i patrzy mi w oczy.

– Myślę, że tak trzeba.

Odwraca się i zamyka za sobą drzwi.

Podjezany o morderstwo... jak powiedział ten glina... to w pewien sposób prawda. Greg zamordował dziewczynkę, którą kiedyś byłam. Zabił to dziecko wtedy, gdy dotknął mnie po raz pierwszy.

Przerywam rozmyślenia, gdy do pokoju wraca wysoki policjant z jakąś kobietą.

– Nie wiem, czy pamiętasz, ale ja nazywam się Jackson. To jest oficer Donaldson. Ona z tobą dzisiaj porozmawia. W pomieszczeniu mamy urządzenia, które nagrają wszystko, co powiesz. Rozumiesz?

– Tak – odpowiadam niemal szeptem.

– Musimy cię również poinformować, że możemy to wszystko zrobić nie tutaj, ale w Wydziale Przemocy Domowej, gdzie będą obecni opiekunowie społeczni. Chcesz kontynuować, czy wolisz iść tam?

– Zróbmy to tutaj – mówię.

Policjant kiwa głową, odchodzi kilka kroków i opiera się plecami

o ścianę. Naprzeciw mnie po drugiej stronie stołu siada oficer Donaldson. Wygląda bardzo młodo. Jej jasne włosy zebrane są w kok, a uśmiech jest uprzejmy i delikatny. Nie ma na sobie munduru jak Jackson, ale dżinsy i marynarkę. Jej oczy są nieprzeniknione, ale wokół nich widzę zmarszczki świadczące o zmęczeniu.

– Przepraszam za ten pokój, Kat. Wiem, że nie jest zbyt przyjemny, ale teraz tylko nim dysponujemy – mówi oficer Donaldson. – Policjanci powiedzieli mi, że chciałabyś z kimś porozmawiać. Rozumiem, że twoim domu wcześniej zdarzyło się jakieś zamieszanie, a twoja mama była wydawała się wstrząśnięta. Czy o tym chcesz porozmawiać?

Kiwam głową, przyglądając się pierścionkowi z brylantem na jej palcu. Musi mieć kogoś, kto na nią czeka w domu, kogoś, kto się o nią troszczy niezależnie od wszystkiego.

– Chcesz porozmawiać o swoim tacie? – pyta.

Kiedy porusza dłonią, diament w pierścionku się iskrzy. Niezdolna unieść wzroku, kręcę tylko głową.

– Rozumiem. Czy chodzi o innego członka rodziny?

Znów kręcę głową. Wciąż nie potrafię spojrzeć w jej oczy w obawie, że zauważy wszystko, co się we mnie dzieje.

– Funkcjonariusz Jackson powiedział mi, że mężczyzna, który bił się z twoim ojcem, jest przyjacielem rodziny. Czy to o nim chcesz porozmawiać?

Poruszając dłońmi, zastanawiam się, jak taki diament wyglądałby na moim palcu. Czy byłby zimny czy ciepły? Czy chroniłby mnie od zła? Czy mogłabym go użyć, żeby wydrapać oczy Gregowi, gdyby się do mnie zbliżył?

– Kat?

Milczę przez kilka chwil, po czym znów słyszę jej cichy głos:

– Może chciałabyś spróbować kiedy indziej?

## rozdział dwudziesty trzeci

**Przyjść znów innym razem? Jak wyjdę teraz z tego posterunku, już nigdy tu nie wrócę.**

Podnoszę głowę i patrzę jej prosto w oczy. Czy to moja wyobraźnia, czy dostrzegam w nich błysk zrozumienia?

– Nie, nie chcę kiedy indziej. Chcę zrobić to teraz.

– Dobrze, a zatem zaczynajmy. Gotowa?

Kiwam głową i biorę głęboki oddech.

– Chcę rozmawiać o Gregu.

– Greg to mężczyzna, z którym bił się twój ojciec? To przyjaciel ojca?

– Tak. Od czasu liceum.

– Długo go znasz?

– Całe moje życie.

– Czy ty i Greg jesteście ze sobą blisko?

„Blisko” to jedno ze słów, których można by użyć w tej sytuacji. Zaczynam niespokojnie przebierać palcami, próbując wydusić z siebie słowa, które utknęły mi w gardle.

– Czy to pytanie cię poruszyło, Kat?

Nie sądziłam, że tak trudno będzie rozmawiać z kimś nieznanym. Rozglądam się po pokoju i mój wzrok na chwilę zatrzymuje się na policjancie, który stoi w kącie. Moje dłonie robią się mokre i lepkie. Próbuję myśleć i nie zwracać uwagi na dzwonienie w uszach.

– Ja... eee... chciałabym, żeby przyszła tu moja mama.

– Chcesz, żebym po nią poszedł? – pyta policjant.

– Tak... to znaczy nie... nie trzeba... nie musi pan po nią iść. – Przerwywam i biorę głęboki oddech. – Tak, pani pytanie mnie poruszyło.

Funkcjonariusz Jackson znika w kącie pokoju i po chwili niemal zapominam o jego obecności. Patrzę w oczy oficer Donaldson, poszukując w nich jakiegoś znaku, że wolałaby być gdzieś indziej, ale go nie znajduję. Jej uwaga jest całkowicie skupiona na mnie. Jak gdyby czytając mi w myślach, pochyła się do przodu i czeka na to, co powiem.

– Chyba jesteśmy blisko. Zawsze mówi, że jestem wyjątkowa. – Mój głos załamuje się na ostatnim słowie.

Mam nadzieję, że już nigdy nie będę musiała go wypowiadać i już nigdy go nie usłyszę.

Mój żołądek podskakuje i czuję, że twarz płonie mi ze wstydu. Oficer Donaldson czeka, patrząc mi w oczy. W końcu przerywa milczenie.

– Wyjaśnisz, dlaczego tak mówi, Kat?

Pokój zaczyna wirować, a słowa Grega powracają. „Nigdy nie wolno ci powiedzieć, Kitty Kat. Obwinia cię. Jesteś niegrzeczną dziewczynką, ale ja cię obronię. Nigdy ci nie uwierzą. Nazwą cię kłamczuchą. Będą próbowali zniszczyć naszą wyjątkową relację. Pożałujesz, jeśli kiedykolwiek powiesz choćby słowo”

Przypominam sobie chwilę, gdy Greg po raz pierwszy nazwał mnie swoją wyjątkową dziewczynką. Przekonał mnie, że nie robię nic złego, po prostu okazuję mu miłość.

Mama i tata wyszli gdzieś z Jaredem. Greg mnie pilnował i bawiliśmy się w chowanego. Wtedy jeszcze nie spotykał się z Amy, a Sary nie było na świecie.

Powiedział, że spróbujemy wprowadzić kilka nowych zasad. Kiedy on mnie znajdzie, będę musiała zrobić coś, żeby pokazać, że go kocham. A kiedy ja go znajdę, on będzie musiał zrobić coś, żeby pokazać, że mnie kocha. Ponieważ kochałam Grega całym sercem, pomyślałam, że to świetny pomysł.

Pierwszy raz, kiedy go znalazłam, pocałował mnie w policzek. Zrobiłam to samo, kiedy on znalazł mnie. Następnym razem to były już pocałunki w usta. Potem Greg powiedział, że chce, żebym pocałowała go w brzuch. Następnym razem chciał, żebym pocałowała go niżej.

Właśnie wtedy zostałam jego wyjątkową dziewczynką. „Kitty Kat, wiesz, że jesteś wyjątkowa? – powiedział wtedy. – Teraz jesteś moją wyjątkową dziewczynką. Mamy wspólną tajemnicę. Nikomu nie możemy jej zdradzić, nawet Jaredowi. Jeżeli to zrobisz, będą się na ciebie złościć, a ty przestaniesz być wyjątkowa. Jeżeli powiesz, będziesz bardzo niedobłą dziewczynką”

Łzy spływały po moich dziecięcych, puciołowatych policzkach na samą myśl, że w oczach Grega mogłabym się stać niedobłą dziewczynką. Był dla mnie jak ojciec, jakiego zawsze pragnęłam.

Greg zapytał mnie, czy rozumiem, a ja kiwałam głową tak energicznie, że to cud, że nie skręciłam sobie karku. Greg rozpromienił się i posłał mi jeden ze swoich szczególnych uśmiechów, którymi zawsze mnie obdarzał, po czym powiedział, że powinniśmy przypieczętować nasz sekret jeszcze jednym specjalnym pocałunkiem.

– Kat? Dobrze się czujesz?

Głos oficer Donaldson przywołuje mnie do rzeczywistości. Patrę na nią nieobecny wzrokiem, próbując wyrzucić z głowy wspomnienia. Podaje mi chusteczkę higieniczną i odchyła się do tyłu na krześle, jak gdyby zupełnie nigdzie jej się nie spieszyło.

Kiedy zaczęłam płakać? Ocieram oczy i czyszczę nos.

Oficer Donaldson kładzie ciepłą dłoń na mojej ręce i delikatnie ją ścisną. Ten uspokajający dotyk i wilgoć w jej oczach okazują się katalizatorem przerywającym jakąś tamę wewnątrz mnie.

Słowa wylewają się rwącym strumieniem. Czasami zapominam, że powinnam przerwać i wziąć oddech. Zużywam niezliczoną liczbę chusteczek, nie zdając sobie nawet sprawy, skąd one się biorą. Ocieram

łzy, wydmuchuję nos i mówię dalej... ocieram, wydmuchuję nos i mówię dalej.

Oficer Donaldson przez cały czas trzyma mnie za rękę. Od czasu do czasu zadaje mi jakieś pytanie, żeby lepiej zrozumieć szczegóły, ale głównie siedzi i słucha.

Opowiadam o wszystkim, co działo się od chwili, gdy zostałam wyjątkową dziewczynką Grega, aż do czasu, gdy zaczął spotykać się z Amy. O mojej zazdrości, że biorą ślub, i o tym, jak Amy przekonała mnie w końcu do siebie. Powtarzam wszystko, co Greg mi mówił, i opowiadam o tym, co chciał, żebym mu robiła.

W końcu dochodzę do ostatniego roku szkolnego i zamieszania związanego z wyjazdem Jareda na uniwersytet. Opowiadam o kłótni ze Steph, kłótniach z Sarą i mojej obawie, że Greg zrobi to samo Sarze. Wspominam o mojej słabnącej relacji z rodzicami, zamieszaniu związanym ze Scottem i mojej nieudanej próbie poradzenia sobie z Gregiem.

Kiedy kończę, w pokoju zapada cisza. Odchylam się do tyłu, całkowicie wyczerpana. W głowie mam pustkę. Nie przypominam sobie takiej chwili, w której przez głowę nie przelatowałyby mi żadne dręczące mnie wspomnienia. Jak gdyby wszystko zmył potok słów, które z siebie wylałam. Myślę, że gdyby w budynku wybuchł pożar, ja nadal siedziałabym spokojnie na krześle i opowiadała swoją historię.

Czuję się lżejsza, jak gdyby zdjęto ze mnie ciężkie brzemie. Przestaję się garbić. Ucisk w żołądku znikł. Poddałam się egzorcyzmowi i Greg został usunięty z mojego organizmu. Czy tak właśnie czuje się wolny człowiek?

Krzesło pani oficer zgrzyta po podłodze, ona wstaje i przyłożywszy palec do ust, namyśla się przez chwilę.

– Musimy omówić jeszcze kilka spraw – mówi. – Ale najpierw zapomnijmy na chwilę o procedurach.



Zanim mam szansę zorientować się, co się dzieje, łąduję w uścisku jej ciepłych ramion. Zdumiona nie bardzo wiem, jak się zachować, ale potem i ja obejmuję ją obiema rękami, akceptując ten gest pocieszenia.

Odgłos wydmuchiwanego nosa dochodzący z kąta przypomina mi o obecności funkcjonariusza Jacksona. Zupełnie o nim zapomniałam.

Oficer Donaldson puszcza mnie i znów siada na krześle.

– A więc, Kat – mówi, poprawiając papiery na stole – po pierwsze, mów mi Mary. Cieszę się, że spotkałam tak dzielną osobę, która zdołała się ocalić. – Uśmiecha się do mnie. – Nie potrafię sobie wyobrazić, przez co przeszłaś ani jak się teraz czujesz, ale twoja krzywda dobiegła końca, a my jesteśmy tu właśnie po to, żeby ci pomóc.

Milczę, chcąc usłyszeć więcej. Kiedy słyszę o „osobie, która zdołała się ocalić”, w środku czuję jakiś wewnętrzny płomień. To takie piękne określenie. *Nie jestem już ofiarą, jestem „osobą, która zdołała się ocalić”*. Będę walczyć i się ocalę.

– Pomówmy najpierw o pomocy, zanim przejdziemy do kwestii prawnych. Tu masz informacje o tym, gdzie możesz zasięgnąć porady. Jeżeli będziesz chciała, polecą ci też jakieś grupy wsparcia.

– Sama nie wiem...

– Nie decyduj o tym teraz, Kat. Pewnie czujesz się tak, jakby ktoś zdjął ci z pleców worek cementu. Niestety, nie jesteś pierwszą osobą, która opowiada nam taką historię. Zrobiłaś ogromny krok naprzód, ale twój powrót do normalności będzie długim procesem. W najbliższym czasie będziesz potrzebowała dużo pomocy. Będzie ci trudno, a gdy minie już dzisiejszy szok, czasami zdarzy ci się pomyśleć, że zamieniłaś jeden ciężar na inny.

Kiwam głową.

– Pomyślę o tym.

Tak naprawdę nigdy nie zastanawiałam się nad tym, że istnieją inne osoby, które podobnie jak ja „zdołały się ocalić”. Zawsze czułam się

zagubiona i samotna, obca wśród rówieśników, z wyjątkiem Steph i Scotta. Nigdy też nie myślałam o tym, jak się poczuję po rozmowie z policją. To wszystko jest takie nowe.

– Proszę, pomyśl o tym, Kat. A teraz pomówmy o kwestiach prawnych.

– Co... co masz na myśli?

Serce przestaje mi bić. Czyżby Greg miał rację? Czyżbym narobiła sobie kłopotów? Ale Mary uśmiecha się i klepie mnie po dłoni.

– Spokojnie, Kat. Nie zrobiłaś nic złego. Będziemy chcieli porozmawiać z twoimi rodzicami i przekonać się, czy mamy podstawy do aresztowania. Po aresztowaniu przedstawimy Gregowi zarzuty popełnienia przestępstwa. Jeżeli nie przyzna się do winy, zacznie się toczyć postępowanie i sprawa może trafić do sądu. Takie procesy bywają nieprzyjemne. Dopóki nie udowodnimy Gregowi winy, przysługuje mu domniemanie niewinności. To będzie twoje słowo przeciwko jego słowu.

Na czoło wypływają mi kropelki potu. Co powiedzą ludzie? Jak będzie się czuła moja rodzina i przyjaciele? W szkole dzieciaki będą się na mnie gapić i dowiedzą się o wszystkich tych obrzydliwych rzeczach, które robiłam z Gregiem. Krew napływa mi do głowy falami, w rytm uderzeń serca.

– Ja chyba nie dam rady – szepczę.

– Wiem, że to cię musi przerażać, ale pomyśl, jak daleko już zaszłaś. On powinien ponieść karę za to, co ci zrobił. Zanim po tym wszystkim dojdiesz do siebie, minie bardzo dużo czasu, Kat, a on nie zasługuje na to, żeby pozostać na wolności. Pomyśl, że kiedyś to samo może zrobić komuś innemu i jeśli go nie powstrzymamy, pojawią się kolejne ofiary.

Martwię się o Sarę i o to, co mogłoby się jej stać. A jeżeli były jeszcze inne dzieci? Czy mam dość siły, żeby go powstrzymać?

A może nie jestem dość dzielna, żeby być tą, która zdołała się ocalić.

## rozdział dwudziesty czwarty

**Mama trzyma mnie mocno za rękę, ale milczy, kiedy idziemy do samochodu, kilka kroków za tatą.**

Kiedy wyszłam z pokoju przesłuchań, mama chodziła po korytarzu tam i z powrotem, zmartwiona i wzburzona. Tata siedział na ławce, marszcząc brwi. Oficer Donaldson rozmawiała z nimi ściszym głosem, zadając dodatkowe pytania. Od tamtej chwili tata nie odezwał się ani słowem do żadnej z nas.

Mary dała mi swoją wizytówkę z numerem telefonu wewnętrznego na posterunku, numerem komórki i adresem e-mail. Dopisała jeszcze swój prywatny e-mail na wypadek, gdybym chciała porozmawiać „poza protokołem”. Powiedziała mi, że Greg nie jest co prawda seryjnym mordercą ani rabusiem banków, ale jest niebezpiecznym przestępcą. Powiedziała również, że żaden porządny człowiek nigdy nie będzie mnie winił ani gardził mną za to, co się stało. Dała mi dużo myślenia. Wszystko wydarzyło się tak szybko.

Mama otwiera pilotem drzwi samochodu. Zatrzymuję ją, gdy tata do niego wsiada.

– Czy on w ogóle coś powiedział?

– Niewiele. Wiesz, jaki jest. – Kładzie mi dłonie na policzkach. – Wszystko w porządku? Tak bardzo się o ciebie martwiłam i tak bardzo, bardzo mi przykro z powodu tego wszystkiego.

Kiwam głową, ale patrzę pod nogi, rozczarowana, że tata zdaje się nie bardzo przejmować moją sytuacją. Wydaje mi się, że mógł przynajmniej

spytać mamę, co działo się po tym, jak zabrała go policja i czy ze mną wszystko dobrze, ale nie zrobił tego.

Tata wystawia głowę przez okno uana.

– Jedziecie, czy nie?

Wzdychając, wsiałam do środka. Tata krzywi się z bólu, zapinając pas.

– Wszystko w porządku, tato?

– W porządku. Zapomniałem o tym okropnym prawym sierpowym Grega. Ostatni raz, kiedy go poczułem na własnej skórze...

Mama wyjeżdża z parkingu, a w samochodzie zapada gęsta i kłopotliwa cisza. W końcu tata chrząka i pyta:

– Co im powiedziałaś, Kat?

Zanim odpowiem, przez chwilę zbieram myśli. Tata ma skłonność do analizowania i rozkładania na części pierwsze wszystkiego, co ktoś powie, zwłaszcza, gdy tym kimś jestem ja.

– Powiedziałam im prawdę, tato.

– Szkoda, że nie pozwoliłaś mi wejść razem z tobą. Kiedy rozmawiasz z policją, powinien być z tobą prawnik. Wszystko, co powiesz, mogą wykorzystać przeciwko tobie.

– Mary była bardzo miła, tato. Nie sądzę, żeby miała takie zamiary. Poza tym nie zrobiłam nic złego. To, co powiedziałam, wykorzystają przeciwko Gregowi, a nie mnie.

– David, proszę. – Mama próbuje mu przerwać.

– Żadna z was nie ma pojęcia, jak to działa. – Tata zbywa mamę machnięciem ręki. – Zadzwońię do znajomego w biurze prokuratora, żeby ta cała sprawa została załatwiona jak należy.

Coś we mnie pęka. Po tym wszystkim, co przeszłam, on martwi się o sprawę. Nie potrafi przestać być prawnikiem nawet na chwilę i pokazać mi, że przede wszystkim jest moim ojcem.

– Nie.

– Powiedziałaś „nie”? – W głosie taty słychać zaskoczenie.

– Tak. Nie chcę, żebyś dzwonił. Nie chcę, żebyś był prawnikiem. Chcę, żebyś był moim tatą.

Patrzę w okno, a po policzkach spływają mi łzy. Powinna już być jak stara suszona śliwka, bez kropli wilgoci, ale wciąż wypływają ze mnie łzy.

– Katrine, nie wiem, jak inaczej sobie z tym poradzić.

Niepewna, czy się nie przesłyszałam, wytężam słuch, żeby nie uronić żadnego słowa taty. Po jego policzku spływa łza. Patrzę na nią jak zahipnotyzowana.

– Tylko tak potrafię ci pomóc. Czy Greg... czy on...?

Nietrudno zgadnąć, o co tata próbuje mnie spytać.

– Greg robił straszne rzeczy, tato.

– Czy on... czy on cię zranił?

Jak mam odpowiedzieć na takie pytania? Zranił mnie emocjonalnie. Czasami również fizycznie. Kłamał i groził, a czasami był naprawdę bardzo miły, nazywał mnie wyjątkową dziewczynką i sprawiał, że czułam się kochana. Najpierw był jak ojciec, jakiego potrzebowałam, a potem stał się podłym człowiekiem, którego się bałam. Potrafił zrozumieć mnie i pocieszyć, kiedy byłam przygnębiona, ale potem wykorzystywał to i sprawiał, że robiłam rzeczy, których robić nie chciałam. Wygląda na to, że tata odczytuje ciszę jako potwierdzenie.

– Był moim najlepszym przyjacielem. Powierzałam mu swoją rodzinę. Nie rozumiem. Po prostu nie mogę w to uwierzyć.

W obronnym odruchu krzyczę, że nie jestem kłamcą i jeżeli mi nie wierzy, to kiepski z niego ojciec.

Tata wygląda na ogłuszonego. Van zjeżdża nieco w bok, gdy mama podskakuje na dźwięk mojego podniesionego głosu. Po jej policzkach także płyną łzy.

– Nie to chciałem powiedzieć... nie o to mi chodziło, Katrine. – Tata patrzy mi w oczy. – Wiem, że nie kłamiesz. Czuję to tutaj. – Tata kładzie

rękę na sercu. – On po prostu zdradził nas wszystkich. Czuję się jak idiota. Miał żonę i bardzo chcieli mieć dzieci. Amy... co z Amy? Powiedziałaś, że odeszła. To prawda?

Kiwam głową zasmucona, że Amy wyjechała i być może już nigdy jej nie zobaczymy.

– Znalazła mój dziennik. Powiedziała, że musi wyjechać, że potrzebuje czasu, żeby to przemyśleć. I że nie wie, czy kiedykolwiek wróci.

– Chyba potrafię ją zrozumieć. Jeżeli ja czuję się jak idiota, to jak ona musi się teraz czuć? Przepraszam... Bardzo przepraszam, Kat.

Kiwam głową, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć. Chyba nigdy nie słyszałam słowa „przepraszam” z ust taty.

– Nie wiedziałem. Nawaliłem, nie ochroniłem cię. Nigdy nie zdołam tego naprawić.

Dotykam jego dłoni, sięgając między siedzeniami.

– Właśnie to zrobiłeś.

Siedzimy w milczeniu, gdy mama skręca w naszą ulicę. Zapadł już mrok i we frontowych oknach mijanych domów palą się światła.

Tata stęka, podnosząc się z siedzenia, co przypomina o walce stoczonej na tylnym podwórzu.

– A co z tobą, tato? Czy jesteś oskarżony o udział w bójce?

– Nie martw się o mnie, Kat. Jakoś to załatwię.

Tym razem nie dbam o to, że udzielił mi wymijającej odpowiedzi. Nigdy nie byłam tak wdzięczna mojej rodzinie jak teraz i nigdy nie sądziłam, że doczekam dnia, kiedy zbliżę się tak z moim tatą.

Mama wjeżdża na podjazd.

Tata i ja wysiadamy z vana.

– A co z Sarą, Kat? Czy jej też to zrobił?

– Chyba nie. Próbowałam nie dopuścić, żeby zostawał z nią sam.

Mama wysiada, zamyka drzwi auta i dołącza do nas.

– Jeśli nawet nie zrobił, to prawdopodobnie by zaczął. Powstrzymałaś

go, Kat.

Tata otwiera frontowe drzwi, odwraca się i kładzie mi dłoń na ramieniu.

– Mam nadzieję, że wiesz, że mama i ja cały czas będziemy cię wspierać. Nie będzie łatwo.

Znów coś we mnie pęka i znów zaczynam płakać. Dopóki tata nie wypowiedział tych słów, nawet nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo chciałam usłyszeć je z jego ust.

Tata obejmuje mnie ramionami i ściska w sposób, za jakim tęskniłam od czasu, gdy przestałam być dziewczynką. Ale teraz nie czuję się jak dziewczynka. Czuję się jak młoda kobieta, która jest kochana i wspierana. Nie jestem zła na tatę, że nie ochronił mnie przed Gregiem. Greg oszukał nas wszystkich. Był mistrzem manipulacji i zdradził ludzi, którzy najbardziej mu ufali: mnie, mamę, tatę i Amy.



## rozdział dwudziesty piąty

### **Scott i Steph wybiegają na ganek przed domem.**

– Wszystko w porządku? – pyta Scott, patrząc to na mnie, to na tatę. Uśmiecham się do niego.

– Tak...

Scott rusza w moim kierunku, po czym się zatrzymuje i zerka na ojca. Podbiega Steph.

– Boszsz, Kat, dobrze, że już jesteś. Tak się martwiliśmy.

Wymija Scotta i rzuca mi się w ramiona. Wyrrywam się, bo jestem zaskoczona gwałtownością jej uścisku i jeszcze nie wiem, co o niej myślę.

– Z Sarą wszystko dobrze? – pyta mama.

– Udało się nam w końcu ją uspić – mówi Scott. – Była bardzo zmartwiona i trochę to trwało, zanim ją uspokoiiliśmy. Nie wie, co się dzieje i jest zła.

– Nie ona jedna – mówię. – Sara uwielbiała Grega. Jutro z pewnością będzie miała mi mnóstwo do powiedzenia.

Tata kładzie dłoń na moim ramieniu.

– Mama i ja porozmawiamy z Sarą. To nie twoja wina. Postaramy się, żeby to zrozumiała.

Zerkam na Steph. Po tym, jak wyrwałam się z jej objęć, uśmiecha się niepewnie, jakby nie wiedziała, czy nadal jesteśmy przyjaciółkami. Coś w naszej relacji na pewno się zmieniło. Jesteśmy dwiema różnymi osobami, inaczej myślimy i podejmujemy odmienne decyzje. Nadal

jesteśmy przyjaciółkami, ale już nigdy nie będzie tak jak kiedyś. Chyba zdołam sobie z tym poradzić. Myślę, że możemy nauczyć się akceptować siebie takimi, jakie jesteśmy.

Wyciągam ramiona, a Steph podchodzi, żeby się przytulić.

– Dzięki, że jesteś – szepczę.

– Nie mogłabym nie być – szepcze Steph.

– Czy... czy wiesz już wszystko?

Steph spina się, a ja ją puszczam, żeby zajrzeć jej w oczy. Przez chwilę zdaje się zakłopotana, ale potem uśmiecha się delikatnie i kiwa głową.

– Sara była zdezorientowana. Słyszała, co mówiłaś i zadawała mi pytania. Nie wiedziałam, o co jej chodzi, więc Scott zmienił temat.

Scott krzywi się, a Steph mówi dalej.

– Kiedy usnęła, przycisnęłam Scotta, żeby powiedział mi, o co chodzi.

Scott patrzy z zakłopotaniem.

– Przepraszam. To nie ja powinienem był jej powiedzieć. Starałem się nie mówić zbyt wiele.

Odchodzę od nich i patrzę na świat z frontowej werandy. A więc to tak będzie wyglądało? Ktoś coś powie, ktoś coś usłyszy, a jeszcze ktoś inny będzie gotów uzupełnić to o jakieś szczegóły?

Boże, co ja zrobiłam? Jak będę mogła patrzeć ludziom w oczy, zastanawiając się jednocześnie, czy wiedzą, co pozwoliłam mu ze sobą robić? Dzieciaki w szkole, nauczyciele, ciocia Sheila... czy wszyscy poznają moją tajemnicę?

Atak paniki rozmazuje obraz przed moimi oczyma, a ja chwieję się na nogach.

Nie panuję już nad sytuacją. Jediną rzeczą, jaką kontrolowałam przez te wszystkie lata, była moja tajemnica. Była moja i tylko moja, a teraz już jej nie ma. Boże, nie, nie, nie, nie.

– Kat? Kat, odpowiedz.

Czy ktoś wymówił moje imię?

– Katrine. – Przez mgłę przebija się stanowczy głos taty.

Ktoś chwyta mnie za rękę. Patrzę w dół i widzę silną dłoń taty, która mnie podtrzymuje. Wciąż kręci mi się w głowie.

– Tata?

– Och, kochanie. Dobrze się czujesz?

Mama podchodzi do mnie i dłonią odgarnia włosy z mojej twarzy.

Osuwam się w jej ramiona.

– Co ja zrobiłam, mamó? Nie mogę... nie dam rady. Nie mogę stawić wszystkim czoła.

Tata pochyla się nade mną i szepcze mi do ucha, że wszystko będzie dobrze.

– Przejdziemy przez to razem z tobą, krok po kroku. Jak sprawa trafi do sądu, sędzia pewnie utai twoje dane. Wyda zakaz publikacji, żeby twoje nazwisko nie przedostało się do opinii publicznej.

Mama podchodzi bliżej.

– Kat, kochamy cię. Nie będziesz sama.

– Ja tylko chciałam, żeby to się skończyło. Zraniłam was oboje, Amy też, a teraz... – Patrzę na ojca. – Nie zawsze był zły. Nie powinnam była mu tego robić.

– Nie, Kat, nie był zawsze zły. – Na chwilę odwraca wzrok i wzdycha.

– Ale nie zawsze był też dobry. Chciałbym, żebyś coś zapamiętała. Ty nic złego mu nie zrobiłaś. To on złamał prawo. Na własne życzenie znalazł się w tej sytuacji.

Tata uśmiecha się do mnie leciutko i pochyla, żeby oprzeć swoje czoło na moim. Patrzy mi w oczy, a ja jestem gotowa mu uwierzyć.

## rozdział dwudziesty szósty

**Ja i Scott siedzimy na frontowych schodach, zatopieni w myślach.**

Trudno uwierzyć, że tyle się wczoraj wydarzyło. Jestem tak zmęczona, że nie wiem, czy zdołałabym wstać. Moje życie odmieniło się w jednej chwili. Nie mam już tajemnicy. Zaczęła już żyć własnym życiem i zmieni życie wielu ludzi. Nic już nie będzie takie jak wcześniej. Greg nie będzie już mógł mnie straszyć. Skończyła się przemoc. To zdecydowanie zmiana na lepsze.

Oficer Donaldson ma zadzwonić dzisiaj i powiedzieć, co stało się z Gregiem po naszej wizycie na posterunku. Zapewniła mnie, że jeżeli zostaną mu postawione zarzuty, nie będzie mu wolno zbliżyć się do mnie ani do mojej rodziny przez cały czas trwania procesu. To ogromna ulga.

– Wszystko w porządku? – pyta Scott.

– Tak. Tylko myślę... – próbuję stłumić ziewnięcie, ale mi się nie udaje.

– Nie wyspałaś się, co?

Kręcę głową.

– Posłuchaj, Kat... wiem, że masz mnóstwo na głowie. Ja też nie mogłem w nocy spać. No wiesz... jest mi bardzo przykro. Naprawdę czuję się okropnie. To by się nigdy nie wydarzyło, gdybym nie rzucił się wczoraj Grega.

– Nie wiem, Scott. Może nie wydarzyłoby się wczoraj, ale wkrótce i tak wszystko wyszłoby na jaw. Tak bardzo chciałam, żeby to się już skończyło. Byłam jak bomba zegarowa. Coś w końcu wywołałoby

eksplozję.

Przyglądam się liściom, które wirując w powietrzu, spadają z pobliskiego drzewa.

– Być może potrzebowałam małej zachęty – szepczę, patrząc, jak czerwony liść tańczy tuż nad ziemią, zanim w końcu opada i nieruchomieje.

– Chyba jednak nie takiej pomocy potrzebowałaś.

Wzruszam obojętnie ramionami.

– Stało się i już.

– Kat, myślałem o tym, co powiedziałaś, zanim pojechaliście na posterunek. Mówiłaś coś o poczuciu władzy. Może dlatego faceci tacy jak on robią takie rzeczy.

– Być może – mruczę.

– Tylko nie rozumieją, ile władzy dają dzieciom, które krzywdzą.

– Co masz na myśli?

– No wiesz... mają władzę tak długo, jak dziecko siedzi cicho. Ale tak naprawdę władzę ma dziecko. Gdy wyjawia sekret, zyskuje władzę nad swoim życiem i życiem swojego prześladowcy.

– Możliwe. Ale nie czuję się, jakbym miała jakąś władzę.

– Odzyskałaś władzę, zabierając mu jego władzę.

– Możliwe. Ale ludzie, sąd i to wszystko... tak się boję, Scott. Nie czuję się, jakbym panowała nad czymkolwiek. Jestem po prostu przerażona.

– Wiem. Będę przy tobie przez cały ten czas. Obiecuję ci.

Kojące słowa Scotta podnoszą mnie na duchu. Co bym zrobiła bez niego?

– Kat... muszę ci coś powiedzieć.

– Co?

– Od tego dnia w domku nad rzeką, kiedy mi powiedziałaś, co się dzieje, mam wyrzuty sumienia. W ostatnich miesiącach byłem

samolubny.

Otwieram usta, żeby zaprotestować, ale Scott unosi dłoń.

– Nie zachowywałem się jak prawdziwy przyjaciel – ciągnie. – Zajmowałem się własnymi problemami. I dlatego chcę, żebyś wiedziała, że teraz już jestem przy tobie, choćby nie wiem co.

– No... czasami miałam wrażenie, jakbyś mnie unikał – mówię.

– Bo cię unikałem.

– Dlaczego?

– Kat, to co ci zrobił, kompletnie mnie zdruzgotało. Nigdy nie czułem do żadnego człowieka takiej nienawiści. Te myśli prześladowają mnie w nocy, kiedy próbuję zasnąć. Chcę ci pomóc, ale nie wiem jak.

Serce bije mi mocno z obawy i niecierpliwego oczekiwania na to, co Scott próbuje mi powiedzieć.

– Chcę, żebyś wiedziała, że niezależnie od tego, co powiesz, to się nie zmieni, będę przy tobie i będę cię wspierał.

– Scott?

– Muszę ci wyjaśnić, dlaczego cię unikałem.

Kiwam głową.

– No właśnie.

– Bo coś do ciebie czuję, Kat. Nie umiem myśleć o tobie jak o przyjaciółce. Ja cię ko...

– Przestań! – Podnoszę dłoń. – Nie jestem gotowa, żeby usłyszeć coś takiego, Scott. Zbyt wiele się wydarzyło w tak krótkim czasie.

Scott się krzywi.

– Przepraszam, nie powinienem był...

Znów mu przerywam.

– Nic się nie stało. Cieszę się, że mi to wyjaśniłeś. Nie rozumiałam, co się dzieje. Brakowało mi ciebie. – Uśmiecham się do niego. – Ale byłeś, kiedy cię potrzebowałam. Byłeś przy mnie, kiedy straciłam dziennik. Byłeś dla mnie oparciem. Trochę tak, jakbyś wiedział,

że bardzo cię potrzebuję.

Scott patrzy na schodek pod swoimi nogami.

– Po prostu potrzebuję czasu, żeby uporządkować te wszystkie nowe uczucia. Za dużo się teraz dzieje. Gdybyś tydzień temu powiedział mi, że moja tajemnica wyjdzie na jaw, że w końcu dogadam się z tatą, że policja postawi zarzuty Gregowi i że prawdopodobnie nigdy już nie zobaczę Amy... to wiesz, pomyślałabym, że zwariowałeś.

Scott się uśmiecha.

– Tyle się zmieniło. Tydzień temu nie byłam na to wszystko gotowa. Nie byłam gotowa aż do dzisiaj. Cieszę się, że jesteś tutaj i chcesz mi pomóc zmierzyć się z tym, co przyniesie jutro. Będę cię potrzebować – głos zaczyna mi się łamać.

Wstaję ze schodów, a Scott razem ze mną. Wspinam się na palce i całuję go w policzek. Zastanawiam się, jakby to było pocałować kogoś tak kochanego i miłego jak Scott, a nie Grega. Zamykam oczy i szukam ustami jego ust. Trwa to tylko chwilę, ale czuję ekscytację. Wypełnia mnie uczucie spokoju i szczęścia.

Kiedy otwieram oczy, Scott gapi się na mnie z cudownym wyrazem twarzy. Być może nie jestem jeszcze gotowa, ale nasz dzień nadejdzie, tak jak w końcu nadszedł ten dzień. To „dzisiaj”

– Do naszego dzisiaj – szepczę do Scotta.

Odwracam się i wchodzę do domu przez frontowe drzwi – tym razem jako osoba, która zdołała się ocalić i jest gotowa rozpocząć następną część swojej podróży.

# Podziękowania

**Ta książka nie powstałaby bez pomocy wielu ludzi.** Chciałabym najserdeczniej podziękować swojej rodzinie: Willy'emu, Karlyssie, Shalyn, moim rodzicom i Brandonowi. Bez waszej miłości i wsparcia nie byłabym tutaj, gdzie dzisiaj jestem.

Dziękuję Kevinowi McColleyowi, który pomagał mi przy pierwszym rękopisie podczas kursu w Instytucie Literatury Dziecięcej, oraz mojej grupie dyskusyjnej Blue Crayons.

Szczególne podziękowania należą się wydawnictwu Second Story Press, które zdecydowało się wydać tę opowieść, rozumiejąc, jak ważne jest wspieranie ofiar przemocy seksualnej. Dziękuję mojej redaktorce Kathryn Cole, której uwagi i wskazówki były nieocenione, oraz Carolyn Jackson, redaktor naczelnej, za jej uwagi i wsparcie.

Chociaż ta książka jest literacką fikcją, sięgałam do własnego doświadczenia – doświadczenia ofiary psychicznej i seksualnej przemocy. Jeżeli pomoże chociaż jednej osobie, być może nada jakiś sens temu, co mnie spotkało.